

MARIE FERRARELLA

BLISKI NIEZNAJOMY

ROZDZIAŁ 1

Miał delikatne, niewiarygodnie delikatne dłonie. Przesuwały się teraz powolutku po jej ciele, muskając je, niczym ciepła letnia bryza. To były dłonie kochanka. Pieściły ją, głaskały, a ich dotyk sprawiał, że nieomal jęczała z rozkoszy.

Intuicyjnie wiedziała, była pewna, że to silne dłonie. Z łatwością mogłyby uczynić krzywdę, gdyby kierował nimi niepohamowany gniew, agresywny impuls. Tym cudowniejsze było to, że potrafił jej dotykać w ten delikatny, aksamitny niemal sposób.

Jak gdyby oddawał jej cześć.

Jak gdyby kochał się z nią tylko dłońmi, a właściwie tylko czubkami palców.

Ale on kochał się z nią naprawdę. Naprawdę!

Nie mogła już tego znieść i z jej ust wydobyło się nieco drżące westchnienie, jakby wypełniająca ją rozkosz musiała znaleźć ujście, jakby ją rozsadzała od środka, chcąc wydostać się na zewnątrz. I wtedy jego dłonie zaprzestały swojej delikatnej wędrówki po jej ciele. Ustąpiły miejsca wargom, jakby wiedziały, że pieszczota warg jest jeszcze delikatniejsza, jeszcze bardziej aksamitna...

Zadrżała, czując, jak przesuwają się tropem, który zaledwie chwilę temu wyznaczyły opuszki jego palców.

Przed chwilą, który wydawała się jej wiecznością...

Tylko dlaczego nie może go zobaczyć?

Dlaczego nie może zobaczyć jego twarzy, skoro każda komórka jej ciała go czuje, zna i pragnie? Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, nie była w stanie go dostrzec, pochwyć, rozpoznać. Jego tożsamość pozostawała nieodgadniona.

Mimo szeroko otwartych oczu, mimo wysiłku, jaki czyniła, by go ujrzeć, nie widziała, wyczuwała tylko, całą sobą wyczuwała. Było tak, jakby coś w środku, coś, nad czym nie miała władzy, powstrzymywało ją przed zobaczeniem go.

Nie, nie był kimś obcym. Jakże mógł być? Wiedziała, kim jest, przynajmniej w głębi swego serca. Gdzieś w sekretnych zakamarkach umysłu zawsze wiedziała, że przybędzie. Że ją odnajdzie i rozpozna w największym tłumie, gdy przyjdzie odpowiedni czas. Niezależnie od tego, kim jest, był jej bratnią duszą, jej wybrańcem, mężczyzną, któremu była przeznaczona od samego początku. Przeznaczona do miłości aż po kres.

Więc dlaczego nie może go zobaczyć, skoro jej dusza tak dobrze go zna? Skoro zna go jej serce?

Gayle Conway wyprostowała się, wyciągnęła, usiłując odwrócić głowę, by za wszelką cenę coś dojrzeć. Cokolwiek. Ale przygniatał ją jakiś ciężar. Coś obcego, nieprzyjemnego - przytrzymało ją, nie pozwalało na jakikolwiek ruch. Była tak wyczerpana, że nie mogła oddychać. A jednak, ostatnim wysiłkiem woli, postarała się pozbyć żelaznych obręczy spinających jej ręce.

Rozkosz zastąpiło uczucie dojmującej straty, rozlewając się po jej ciele niczym atrament po jasnym materiale.

Jego już nie było.

Zniknął, ulatniając się niczym dym z wygasłego ogniska, jakby nigdy nie istniał. Ale istniał! Wiedziała, że istniał. Był tak samo realny jak ona. A teraz została sama, uwięziona w swoim osamotnieniu i tęsknocie.

Jęk, który tym razem wydobył się z jej ust, nie był jękiem rozkoszy. Wyrażał smutek z powodu bolesnej straty i niespodziewanego opuszczenia. I nagle dołączył się do niego jakiś inny dźwięk, inny głos.

Coś... ktoś...

Wołał do niej. Wydobywał ją z tej duszącej ciemności, w której była pogrążona.

Ciężar, który ją przygniatał, zelżał, po czym powoli zaczął się unosić. Poczowała na sobie czyjeś dłonie. Ale tym razem nie były to delikatne dłonie kochanka, lecz szorstkie, nerwowe, przywołujące ją nazbyt pospiesznie do jakiejś innej rzeczywistości, do której wcale nie miała ochoty powracać. Czuła, jak obce dłonie pocierają jej ramiona, nogi, przywracając im kolory i siłę. Ścierając z niej ostatnie wspomnienie tamtych dłoni...

Próbowała rozpoznać głos, wypowiadający natarczywie jej imię. Należał on jednak do kogoś, kogo nie znała. To był obcy głos.

- Gayle, proszę, obudź się. Kochanie, proszę, otwórz tylko oczy. Spójrz na mnie, proszę, Gayle!

Palce. Delikatne palce, które nie wędrowały już po jej ciele, lecz splatały się z jej palcami. Znowu jakieś słowa, mamrotane pospiesznie, gorączkowo.

Błaganie? Modlitwa?

Modlitwa. Ktoś się modlił. Bardziej wyczuwała, niż słyszała żarliwe słowa, które ktoś zdawał się wsączać wprost do jej podświadomości.

Próbowała otworzyć oczy, ale nie była w stanie. Powieki nie unosiły się, jakby zostały zaklejone na zawsze albo... zarosły.

Musi otworzyć oczy, żeby zobaczyć, kto się z nią kochał. Musi odkryć mężczyznę, który tak nagle ją zostawił.

Pomaleńku, z największym trudem zaczęła wydobywać się z głębokiej otchłani. Szczęśliwie pozbyła się ciężaru, który odbierał oddech i zagrażał jej życiu. Jeszcze chwila, jeszcze kilka coraz głębszych oddechów, i wszystko będzie dobrze. Otrząśnie się z samotności i zespoli z mężczyzną, którego namiętność aż tak rozpałała jej zmysły. Czuła, jak jej ciało znowu się rozgrzewa. Staje się ciepłe, coraz cieplejsze, jakby dotykały go promienie słońca.

Promienie słońca.

To słońce rozgrzewa jej twarz i jej ciało. Słońce, nic ponadto.

Uświadomienie sobie tego faktu tylko wzmogło pustkę w jej duszy.

Coś mokrego stoczyło się z rzęs i spłynęło po policzkach. Gayle otworzyła oczy i zobaczyła pochylone nad sobą zatroskane, przestraszone twarze.

Skupiła się na moment, by je rozpoznać. To byli Sam i Jake. Uczucie pustki nieco się zmniejszyło, gdy poznała twarze dwóch starszych braci.

A potem zobaczyła jeszcze kogoś.

Taylor Conway niełatwo ulegał emocjom, ale w ciągu ostatnich dwudziestu minut nie był w stanie zapanować nad ogarniającym go panicznym lękiem i przerażeniem. Zawładnęły nim bez reszty, mimo że przez cały ten czas toczył rozpaczliwą walkę. Starał się sztucznym oddychaniem wtłoczyć powietrze w płuca swojej żony. Odmawiał w duchu wszystkie modlitwy, jakie zdołał sobie przypomnieć, i zawierał układy z Bogiem, którego dotychczas nie miał okazji poznać osobiście.

Gayle nie może umrzeć! Nie teraz. Nie może jej stracić w ten sposób. Nie może jej stracić w żaden sposób. Nie zgadza się na to, by ją stracić.

Nigdy wcześniej nie odczuwał prawdziwego strachu. Teraz się bał. Strach miał metaliczny, gorzki smak, gorszy od wszystkiego, co kiedykolwiek próbował. Niemal go dławił.

Tak jak morze omal nie zdławiło życia Gayle.

Ale żyła. Jej pierś opięta zielonym kostiumem kąpielowym, z trudem, bo z trudem, ale zaczęła się poruszać. Dzięki Bogu, oddycha. Taylor uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie zdarzyło mu się wzywać imienia Bożego, ale to nie miało teraz znaczenia. Nic nie miało znaczenia, dopóki Gayle żyła.

Zakaszłała, a woda trysnęła z jej ust i nosa. Taylorowi zakręciło się w głowie, nie bardzo zdawał sobie sprawę, że ma oczy pełne łez. Dopiero teraz zaczęło do niego w pełni docierać to, co mogło się stać.

Gayle dźwignęła się z wysiłkiem. Spróbowała usiąść. Niemal się uśmiechnął. Tak, to

była jego Gayle. Bojownicza. Nie widziała powodu, by leżeć. Położył jej rękę na ramieniu.

- Nie próbuj wstawać - powiedział łamiącym się głosem. Ale cóż to, u licha? Wyglądało na to, że się go przestraszyła.

Przyjrzał się jej szybko. Tuż pod jasną linią włosów na czole widniało rozcięcie. To by wyjaśniało, dlaczego nie wypłynęła na powierzchnię. Musiała uderzyć głową w bok łodzi, gdy zanurkowała, skoczywszy do lekko wzburzonej wody. Rana wciąż krwawiła. Krew ściekała jej z twarzy, mieszając się z wodą na pokładzie.

Teraz, gdy już była bezpieczna, Taylor poczuł, że jeszcze chwila, a cała nagromadzona pół godziny wcześniej wściekłość znajdzie sobie ujście. Ale nie mógł na nią w tej chwili krzyknąć, żądać wyjaśnień, co, u diabła, sobie myślała, wykonując taki kaskaderski numer. Nie teraz, gdy jest jeszcze taka blada i słaba.

- Sam, gdzie jest apteczka? - Odwrócił się do szwagra. Ale Jake go uprzedził. W końcu był tu gospodarzem.

To on zaprosił ich na swoją zagłówkę.

- Tutaj. - Ukląkł przy Taylorze i otworzył ciemnoniebieskie blaszane pudełko. - Czego potrzebujesz?

- Czegoś do zatamowania krwi. Ta rana mi się nie podoba. - Taylor znalazł w zardzewiałym pudełku ostatni kawałek plastra i nakleił go na rozcięcie.

Zmarszczył brwi. Na Boga, ależ go wystraszyła. Naprawdę był przerażony. Teraz, gdy najgorsze już minęło, gdy leżała na pokładzie łodzi brata, żywa i przytomna, zdał sobie sprawę, że serce mu łomocze i cały się trzęsie. Gdyby nie kochał jej tak bardzo, dostałaby teraz za swoje. Wciąż jeszcze może to zrobić, po prostu dla zasady.

Wstrząśnięty Jake podniósł się, trzymając w ręce apteczkę. Podał ją Samowi. Ten spojrzał podejrzliwie na siostrę. Wciąż była bardzo blada.

- Czy ona... - zaczął.

- Nic mi nie jest - przerwała mu, machnąwszy ręką, jakby chciała opędzić się od natrętnej muchy.

Dlaczego mówią o niej tak, jakby była w innym wymiarze? Jest przecież tutaj. Chyba obaj bracia doskonale wiedzą, jak bardzo nie cierpi być przedmiotem zainteresowania, nienawidzi szumu wokół siebie. Przynajmniej myślała, że nie cierpi... tak, nie cierpi.

Chociaż odzyskała świadomość, miała wrażenie, że jej głowa tkwi w kokonie z waty. Zmrużyła oczy, skupiając wzrok na mężczyźnie, który wstał z klęczek.

- Sam... - zawahała się.

Mgła zasnuwająca jej mózg zaczęła powoli opadać. Sam był jej bratem. Jednym z jej

braci. Zabawne, że przez chwilę tego nie pamiętała. Wyobrażała sobie, co by powiedział, dowiedziawszy się o tym. Od czasów dzieciństwa obaj bracia niemiłosiernie jej dokuczali przy każdej okazji.

Sam natychmiast znowu przyklęknął.

- O co chodzi, Gayle?

- O nic - wykrztusiła z wysiłkiem, bo gardło miała obolałe, jakby połknęła i z powrotem wykaszała muszlę. - Po prostu chciałam wymówić twoje imię.

Bracia wymienili zaniepokojone spojrzenia. Gayle sprawiała wrażenie dziwnie przygnębionej, ale przecież nigdy przedtem nie była tak bliska utonięcia. Z całej ich trójki to właśnie ona, najmłodsza i najzwinniejsza, w wodzie czuła się od zawsze jak ryba - ich mała siostrzyczka, w której ojciec od początku pokładał wszystkie swoje nadzieje.

Gayle głęboko zaczerpnęła powietrza, co natychmiast wywołało ostry ból w płucach i gwałtowny kaszel. Wciąż jeszcze ocean dawał o sobie znać. Nie bardzo wiedząc, kogo chwyta, ścisnęła kurczowo silne ramię, które zobaczyła nad sobą.

- Spokojnie. - Te same silne ręce ją podtrzymały. Te ręce, które wcześniej bezlitośnie przycisnęły ją do ziemi, gdy rozpaczliwie usiłowała rozpoznać mężczyznę odchodzącego w dal. Mężczyznę, który się z nią kochał. - Nie próbuj jeszcze wstawać - ostrzegł ją głęboki głos. - Nie chcemy, żebyś się przewróciła i znowu rozbiła sobie głowę. Wiem, że jest twarda, ale nawet twoja głowa ma jakieś słabe punkty.

Spróbowała się uśmiechnąć, słysząc te słowa, ale nie bardzo jej się to udało.

- Jeszcze nie urwała ci głowy? - mruknął zaniepokojony Jake, wracając do steru. - Musi mieć większe obrażenia, niż myśleliśmy.

Gayle odwróciła głowę i skrzywiła się, czując ból przy tak prostym ruchu.

- Co się stało? - spytała Sama. - Co ja tu robię?

- Wyłowiłem cię - odparł Taylor. - Uparłaś się, żeby skoczyć z dziobu. - Wskazał miejsce, gdzie zanurkowała. To była głupota. Gdy zerwał się, żeby ją powstrzymać, było już za późno. - Przypuszczalnie po to, żeby mnie zdenerwować.

Kiedy patrzył, jak wślizguje się w wodę, był na nią wściekły. Ale równocześnie podziwiał ją i nic na to nie mógł poradzić. Widok jej idealnej sylwetki zawsze tak na niego działał. Jej ruchy były samą poezją.

Z początku, kiedy nie wyłaniała się na powierzchnię, był przeświadczony, że chce mu odplacić w ten sposób za sprzeczkę z poprzedniego dnia. Wiedział, że potrafi wstrzymać oddech pod wodą przez niewyobrażalnie długi czas. Jej ojciec, emerytowany pułkownik Lars Elliott, złoty medalista olimpijski, nauczył trójkę swoich dzieci pływać, zanim jeszcze

nauczyły się chodzić. Postanowił uczynić z nich kandydatów do medali. Co więcej, żądał, by zwyciężali. I Gayle zwyciężała.

Ale gdy po trzydziestu sekundach wciąż jej nie było widać, Taylor zaczął się niepokoić. Podczas gdy Jake i Sam rozglądali się dookoła, podejrzewając, że mogła wypłynąć gdzieś dalej, wskoczył do wody, żeby jej szukać. Coś mu mówiło, że tym razem to nie był jeden z tych jej okropnych żarcików.

Mało brakowało, a nie znalazłby jej. Ostatkiem sił wydobył ją na powierzchnię. Płuca zaczynały mu już odmawiać posłuszeństwa, domagając się powietrza. Ostatecznie był tylko przeciętnym pływakiem. Samemu byłoby mu znacznie łatwiej, ale raczej zginąłby razem z Gayle, niż wypuścił z rąk jej bezwładne ciało, pozwalając, by pochłonął je ocean.

Zamrugnęła, wpatrując się ze zdumieniem w mężczyznę obok siebie. To, co mówił, było zupełnie bez sensu.

- Dlaczego miałabym cię denerwować? - spytała. Taylor podniósł się i spojrzał na nią z góry. Potrząsnął głową i znów się uśmiechnął.

- Sam nieraz zadaję sobie to pytanie. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że irytowanie mnie stało się od jakiegoś czasu twoim hobby.

Gayle zmarszczyła brwi, jakby nie miała pojęcia, o czym on mówi. Jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

Niepewność wróciła, choć jeszcze nie potrafił sprecyzować, co dokładnie go niepokoi.

- Myślę, że dzięki temu uderzeniu w głowę stało się w końcu coś, co nie udało się żadnemu z nas. Stałaś się potulna - wyjaśnił Sam, gdy skierowała na niego lekko zdziwione spojrzenie szmaragdowych oczu.

Jake roześmiał się.

- Akurat - prychnęła, podciągając nogi, by usiąść.

- Powiedziałem, że masz leżeć - powstrzymał ją Taylor. Dlaczego musi być zawsze tak głupio uparta? Jeśli ma wstrząśnienie mózgu, każdy ruch tylko pogorszy jej stan. Gdyby zaszła taka potrzeba, był gotów nieść ją na rękach od przystani do samego szpitala.

Ale Gayle uchyliła się przed jego ręką. Co on sobie do diabła myśli? Że kim jest?

- Dlaczego niby miałabym cię słuchać? - parsknęła. Jake z ulgą potrząsnął głową, uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Wraca do siebie - stwierdził.

Taylor puścił mimo uszu tę uwagę. Nie spuszczał wzroku z żony.

- Bo jestem rozsądny. A teraz leż spokojnie, do cholery. - Spojrzał na plaster na jej czole i zobaczył małą czerwoną smużkę. - Wciąż krwawisz. - Obejrzał się na Jake'a, który stał

przy sterze. - Nie mógłbyś trochę przyspieszyć? - ponaglił go.

Morze było coraz bardziej wzburzone. Sztorm nadchodził szybciej, niż się spodziewali. Silnik pracował już na pełnych obrotach.

- Staram się - odpowiedział Jake. - Ale to nie jest łódź wyścigowa.

- To postaraj się bardziej - warknął Taylor.

Choć rzadko kiedy pozwalał, żeby ktoś oprócz Gail wyprowadził go z równowagi, tragedia, której cudem uniknęli, sprawiła, że tracił cierpliwość i opanowanie.

- Ejże, przestań krzyczeć na moich braci - włączyła się Gayle. - A tak przy okazji, kim ty właściwie jesteś?

- Co? - Taylor nie wierzył własnym uszom. Cóż to znowu za zagrywka?

Jego reakcja lekko ją zaniepokoiła, choć próbowała zbagatelizować irytujące, niejasne uczucie, że powinna znać odpowiedź na swoje pytanie. Zwilżyła językiem wargi i lekko uniosła brodę.

- Pytałam, kim jesteś - powtórzyła.

- Co to ma znaczyć, kim jestem? - Taylor usiadł obok niej i popatrzył jej w oczy.

Pięknie. Nie dość, że jest nieprzyjemny i agresywny, to jeszcze głuchy.

- To, co powiedziałam. Kim jesteś? Przyjacielem Sama?

Taylor nie miał pojęcia, co to za nowa gra, ale ponieważ przed chwilą doświadczył największego strachu w życiu, i wciąż jeszcze czuł się trochę oszołomiony, postanowił wziąć w niej udział.

- Tak, jestem przyjacielem Sama. I Jake'a - dodał. Gayle nieco zdziwiła ta odpowiedź. Była przekonana, że zna przyjaciół braci, a już na pewno tych wspólnych. W końcu byli bardzo zżyci ze sobą. Tymczasem w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć tego ponurego, ciemnowłosego mężczyzny, któremu się wydawało, że Bóg dał mu prawo do rozkazywania wszystkim dokoła.

Ból głowy potęgował się, choć starała się go ignorować. Zerknęła na twarz mężczyzny, usiłując coś sobie przypomnieć.

- To dlaczego nigdy dotąd cię nie spotkałam?

Jake odwrócił się i wymienił spojrzenie z Samem. Zawisło między nimi niewypowiedziane pytanie: „O co, u diabła, chodzi Gayle tym razem?”.

Taylor ukucnął, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Z twarzy, którą tak dobrze znał. Twarzy, której każdy rys, każdy szczegół miał wryty w pamięci i w sercu.

- Och, spotkaliśmy się nie raz, to przecież oczywiste - odparł głębokim głosem.

Gayle wpatrywała się w niego spłoszonym wzrokiem. Nic z tego nie rozumiała. Co

niby było oczywiste? Że się spotkali? Szczerze wątpiła, by tak było. Pamiętałaby taką twarz, nawet gdyby zobaczyła ją tylko w przelocie: wyraziste rysy, surowe, może nawet zbyt surowe dla niewyrobionego oka; ów dziwny zbiór płaszczyzn i kątów, które czynią mężczyznę nieprawdopodobnie przystojnym.

Całość jest lepsza niż suma części, kołatało jej się po głowie.

Ale to, że był przystojny, nie dawało mu jeszcze prawa do okłamywania czy bawienia się jej kosztem, zwłaszcza że czuła się tak, jakby jej mózg miał strukturę sera szwajcarskiego.

- Nie, nie spotkaliśmy się - stwierdziła stanowczo.

Może w innych okolicznościach, gdyby nerwy nie odmawiały mu posłuszeństwa, Taylor przedłużyłby tę grę, ale nie teraz. Nie teraz, gdy przeżył piekło, ponieważ morska toń o mały włos nie stała się ich grobem. Nie, teraz stanowczo nie miał nastroju na fanaberie swojej upartej żony.

- Gayle, nie mam ochoty na takie zabawy - dotknął jej ramienia. Otrząsnęła się. Co go upoważnia do dotykania jej? Jakby miał do tego prawo. Dlaczego jej bracia nie protestują?

Ogarnęła ją nagła słabość, po której oblała ją fala gorąca. Spociła się. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek i odizolowała od wszystkiego. Przez chwilę bała się, że znów straci przytomność, ale się nie poddała. Zacisnęła zęby.

- To dobrze, bo ja też nie mam ochoty. - Oczy jej pociemniały, gdy wpatrywała się w tego mężczyznę, który wtargnął w jej życie. - Za chwilę głowa rozleci mi się na kawałki. - Chwyciła się za skronie, jakby w obawie, że naprawdę może to nastąpić. - A więc, powiesz mi wreszcie, jak się nazywasz, czy nie?

Tym razem nie zabrzmiało to jak żart. Sam usiadł naprzeciw siostry. Wyciągnął przed nią rękę, rozczapierzając palce.

- Gayle, ile palców widzisz? - spytał bardzo spokojnie.

- Trzy. - Chwyciła go za rękę i odsunęła ją, tracąc ostatecznie cierpliwość. - Wszyscy wiemy, że do tyłu umiesz liczyć. Nie mam zamiaru bawić się z tobą w żadne wyliczanki - zgadywanki. Chcę, żeby ktoś mi powiedział, kim jest ten mężczyzna i dlaczego wszystkimi tu rządzi.

Mimo pewnego napięcia, słowa siostry wzbudziły wesołość Jake'a.

- Przyganiał kocioł garnkowi - stwierdził, rzucając wymowne spojrzenie szwagrowi Taylor był wyraźnie u kresu cierpliwości. Obaj bracia często go podziwiali, że żyje z ich siostrą już osiemnaście miesięcy i jeszcze nie zwariował. - Nie żebym uważał cię za kocioł... - Jake zawiesił głos.

Taylor nie spuszczał wzroku z Gayle, z kobiety, którą kochał bardziej niż uroki

kawalerskiego życia.

- A więc nie wiesz, kim jestem - powiedział i zabrzmiało to absurdalnie.

Po tym, co ich łączyło, prędzej spodziewałby się, że piramidy się rozpadną, niż że ona go zapomni, albo on ją. To musi być rodzaj gry, okrutny figiel, jaki chciała mu spłatać, żeby odegrać się za wczorajszą sprzeczkę i Bóg jeden wie, za co jeszcze.

- Tak - odrzekła. Ale zanim zdążył zareagować, powiedziała jeszcze coś, co wprawiło go w osłupienie, dowodziło bowiem, że jego myśli szły fałszywym tropem. - Nie mam pojęcia, kim jesteś - powtórzyła dobitnie.

Jeśli go prowokuje, to ją zabije. Gołymi rękami!

- Nie żartujesz? - Patrzył na nią, błagając w duchu, by obróciła to wszystko w żart.

- Krwawię. Po co miałabym żartować?

Dlaczego bracia jej to robią? Dlaczego ją stawiają w takiej idiotycznej sytuacji? Zaczynała się bać. Przeszawała rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Przenosiła wzrok z jednego na drugiego, błagając spojrzeniem, by zaprzestali tej gry.

- Sam, Jake, co tu się dzieje? Skąd ja się wzięłam na tej łodzi? Trzej mężczyźni popatrzyli po sobie, nie wiedząc, czy chodzi tu o perfidną mistyfikację, czy może o coś naprawdę poważnego. Gayle uklękła, chwiejąc się lekko.

- Pytałam, co tu się dzieje. - Przeniosła wzrok z Sama na Jake'a, a potem jej oczy spoczęły na obcym mężczyźnie. Bracia kiedyś nieraz stroili sobie z niej żarty. W ten sposób rozładowywali napięcie, jak za czasów dzieciństwa, kiedy byli poddani rygorystycznemu wychowaniu ojca. Ale tym razem posunęli się trochę za daleko.

- Jake, Sam, niech mi wreszcie ktoś coś powie. Chcę wiedzieć. Kim jest ten mężczyzna?

ROZDZIAŁ 2

Jake był najstarszy i miał o wiele poważniejsze podejście do życia niż jego rodzeństwo. Popatrzył uważnie na kobietę, którą z radością nazywał swoją małą siostrzyczką.

- No dobrze, Gayle, a teraz skończ już z tymi wygłupami - powiedział stanowczo. - Zakpiłaś sobie z nas i nieźle nas przeraziłaś, swojego męża również.

Do jej świadomości dotarło tylko to jedno słowo, które wprawiło ją w prawdziwy popłoch. Czy to ona postradała zmysły, czy jednak oni? Znając swoich braci, uznała, że oni. Chyba że... O nie, nie miała najmniejszej ochoty być teraz celem ich okrutnych żartów.

„Mąż”, powtórzyła w myślach i rozejrzała się ze złością, rozmyślnie omijając wzrokiem obcego mężczyznę u swego boku.

- Co za mąż?! - spytała agresywnym tonem.

- Tego już za wiele, Gayle!

Jake użył swego służbowego, policyjno - detektywistycznego tonu, maskując nim narastający niepokój. Na ogół siostra nie grała aż tak dobrze.

- Święte słowa! - odparowała, wstając. W głowie jej huczało, bała się, że za chwilę upadnie. Rozejrzała się i usiadła szybko na jednej z ławek na pokładzie. - Koniec z głupimi żartami, chłopcy. - Położyła dłoń na głowie, jak gdyby mogła w ten sposób powstrzymać ból.
- Nie czuję się dobrze.

Nie odstępując ani na krok, Taylor przyjrzał się uważniej kobiecie, która przez ostatnie osiemnaście miesięcy była zmorą jego życia i całym jego światem zarazem.

Nigdy nie marzył o małżeństwie. Z rodzicami łączyły go bardzo luźne więzi, tym bardziej więc nie miał ochoty na zakładanie rodziny.

Niezależny, zaradny, szedł uparcie własną drogą, od kiedy skończył szkołę średnią. Podjął studia dopiero gdy się zorientował, że będzie mu to potrzebne w osiągnięciu wytyczonego celu. Chciał restaurować, odnawiać, remontować domy, które czasy świetności dawno już miały za sobą. Nadawał im nowoczesny kształt i funkcjonalność.

Uważał się za rzemieślnika i artystę zarazem, wyczulonego na detale. Lubił pracować zarówno rękami, jak i umysłem. Ale również lubił się bawić, gdy była po temu okazja. I zawsze bez chwili namysłu szedł tam, gdzie czekał go następny projekt. Był w ciągłym ruchu. Wolny.

Do chwili, gdy poznał Gayle Elliott.

To się stało na przyjęciu wydanym przez Rico Cimmarona, zawodowego futbolistę w

jego domu, który Taylor zmodernizował za niewiarygodną sumę. Uśmiechnięty Rico przedstawił go wtedy drobnej, szczupłej, nieprawdopodobnie seksownej kobiecie, z którą się aktualnie spotykał.

Patrząc wstecz, Taylor uznał, że każdy powinien mieć taki moment w życiu, gdy cały świat znika w oddali, a los wskazuje tę jedną jedyną osobę. Tak właśnie poczuł się w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał szmaragdowe oczy dziewczyny Rica. Szybko się zorientował, że złotowłosa blondynka ma niepojęty dar odpychania go i przyciągania zarazem. Pod koniec imprezy wiedział już, że jest zabawna, bezpośrednia, dowcipna i waleczna jak diabli, jeżeli tylko uważa, że ma rację.

Szybko zorientował się również, że jest przyzwyczajona do tego, by podobnie jak Rico, zawsze znajdować się w centrum uwagi. Na dobrą sprawę wydawali się bardzo dobraną parą.

Podobnie jak Rico, była powszechnie znana w świecie sportu. Wiedza Taylora na ten temat była co prawda powierzchowna, ale ktoś na przyjęciu go o tym poinformował. Zdobyła dziewięć złotych medali podczas trzech ostatnich letnich igrzysk olimpijskich, pierwszy w wieku szesnastu lat. Po tym, jak ogłosiła, że wycofuje się z czynnego życia sportowego, szybko została cenioną komentatorką sportową.

Okazała się stworzona do tej pracy. Wkrótce zaczęło się o nią ubiegać kilka lokalnych stacji telewizyjnych. Zdecydowała się pozostać w Bedford, ponieważ to było jej miasto rodzinne, i przyjęła ofertę telewizji, będącej filią rozgłośni w Los Angeles.

W niedługim czasie zyskała taką popularność, że miejsce jej okazjonalnych programów zajęła stała pozycja na antenie. Słynny John Alvarez, którego czasami zastępowała, musiał oddać jej część swego czasu antenowego. Nie żywił jednak do niej o to urazy. Taylor zauważył, że wszyscy mężczyźni, bez względu na wiek, wyłazili wprost ze skóry, by znaleźć się w jej otoczeniu. I głównie z tego powodu początkowo trzymał się na uboczu. No i dlatego, że była dziewczyną jego klienta.

Uświadomił sobie jednak, że to właśnie jego powściągliwość błyskawicznie ją zaintrygowała. Według jego oceny, zadziorna, pewna siebie i butna kobieta nie mogła znieść, że jakiś mężczyzna pozostaje nieczuły na jej wdzięki. Jak później wyznał Samowi, ale nie jej, Gayle bardzo szybko zdobyła nad nim władzę. Było mu niezwykle trudno ukrywać swoje uczucia.

Pierwszy okres ich znajomości porównywał do gwałtownego zderzenia dwóch szalejących żywiołów. Jak inaczej bowiem można wytłumaczyć, dlaczego nieduża kobietka nagle zajęła tak dominującą pozycję w jego życiu, skoro od wczesnej młodości mógł mieć

każdą kobietę, jaką chciał, a z żadną nie zamierzał wiązać się na stałe.

Ale z Gayle było zupełnie inaczej.

Od chwili, kiedy się poznali, wywróciła do góry nogami całe jego dotychczasowe życie. A teraz niemal położyła mu kres, gdy przez parę straszliwych chwil myślał, że wody, w których zawsze poruszała się jak syrena, pochłonęły ją na zawsze.

Nerwy miał napięte jak struny. Chwycił ją za ramię, nie pozwalając, by wstała z ławki. Starła się wyrwać, ale na próżno.

Bardzo osłabła, zauważył z niepokojem. Gdyby nie to, bez trudu wyzwoliłaby się z jego uścisku. Dawna mistrzyni olimpijska nadal była bardzo silna.

- Nie pamiętasz mnie - wykrztusił, porażony jej słowami. A jeśli to prawda? Co będzie, jeśli z jakiejś niewytłumaczalnej przyczyny rzeczywiście go zapomniała?

Gayle oddychała nierówno. Co się tutaj dzieje? I dlaczego ma wrażenie, że ktoś podziurawił jej pamięć? Nawet nie pamięta, jak znalazła się na pokładzie, ani skąd w ogóle wzięła się na łodzi Jake'a. Usiłowała sobie uświadomić ostatnią rzecz, jaką zapamiętała, ale bez skutku.

Poczuła, że jej dotychczasowe zniecierpliwienie powoli zaczyna ustępować panice.

- Nie, nie pamiętam cię. - Popatrzyła na stojącego nad nią mężczyznę. - Dlaczego miałabym kłamać?

- Bo jesteś w tym dobra - warknął Taylor. - Nie w kłamstwach, ale w uporze. I w płataniu figli. I w wyprowadzaniu innych z równowagi - dodał ze złością. Dopiero co bał się, że ją stracił na zawsze, a teraz ona udaje, że go nie zna. Miał już dość tej huśtawki. - To nie jest zabawne, Gayle.

Gniew był jej jedyną obroną. Ze śmiertelną powagą patrzyła na tego nieznanego, który wszedł z buciarą w jej życie.

- Nie - przyznała zapalczywie - nie jest.

Zwróciła ku braciom wzrok, błagając o pomoc. Dlaczego tolerują tego typu? Dlaczego jej nie bronią? Zabawa zabawą, ale to wszystko zaczyna być okrutne.

- Gayle, przestań, już się zabawiałaś... - zaczął Sam, ale Taylor go uciszył.

- Znam jej talent do żartów, ale nawet ona nie byłaby w stanie tak zblednąć na zawołanie - powiedział z narastającym zaniepokojeniem.

Rzeczywiście Gayle stała się biała jak ściana. I było w jej oczach coś, co mówiło, że tym razem jego uparta żona nie żartuje. Ona go rzeczywiście nie pamiętała! Jake podszedł do nich i spojrzał szwagrowi w oczy.

- Myślisz, że może mieć zanik pamięci? - spytał. Taylor wstał. Nie zdążył jednak

odpowiedzieć, bo Sam prychnął zde gustowany.

- Zanik pamięci - powtórzył kpiąco. - Przy zaniku pamięci nie zapominasz tylko jednej osoby. Amnezja nie jest wybiórcza.

- Ej, chłopcy, jestem tutaj. - Gayle pociągnęła Sama za spodnie. - Nie rozmawiajcie o mnie, jakbym była przedmiotem.

Była zła, ale w głębi duszy zaczynała odczuwać strach. Ogromny, dojmujący, przytłaczający strach, bo cała ta sytuacja stawała się niesamowita.

A co gorsza, rzeczywiście miała wrażenie, że jej mózg jest dziurawy.

Przycisnęła dłonie do piersi. Nie, to niemożliwe, pomyślała. Takie rzeczy się nie zdarzają. Nie jej. Okay, nie pamięta, jak się tutaj znalazła, ale to przecież tylko drobiazg. To naturalne, że można zapomnieć jakieś błahe sprawy.

A poza tym Sam ma rację. Nie zapomina się jakiejś jednej osoby, a już na pewno nie kogoś ważnego, a męża niewątpliwie należy zaliczyć do osób ważnych. Jakże mogłaby zapomnieć męża i nikogo więcej?

To musi być żart. A gdy już zmusi ich, żeby się do tego przyznali, da im niezłą nauczkę. Słono jej za to zapłacą. Sam i Jake, a zwłaszcza ten dziwny mężczyzna o poważnej, zmartwionej twarzy.

- Musimy ją zabrać do szpitala - mówił do jej braci, znowu tak, jakby była dzieckiem albo... psem.

Ale przynajmniej mówił rozsądnie. To było pierwsze jego stwierdzenie, z którym się zgadzała. Lekarz opatrzy jej ranę na czole, da jej coś na ten straszny ból głowy i powie tym palantom, żeby przestali zabawiać się jej kosztem.

- Już zawróciłem łódź - powiedział Jake.

- Dobrze - wyjąkała Gayle drżącym głosem. - Im prędzej się stąd oddalimy, tym lepiej. - Nadludzkim wysiłkiem woli podniosła się znowu na nogi, walcząc z zawrotami głowy. Zerkając przez ramię, zobaczyła, że jej tak zwany mąż telefonuje z aparatu komórkowego. Od razu nabrała podejrzeń. Nie ufała za grosz temu mężczyźnie.

- Do kogo dzwonisz? - spytała.

- Do doktora Petera Sullivana, neurochirurga w szpitalu Blair Memoriał.

Gayle otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia i postąpiła krok ku Samowi.

- Nie pozwolę, by ktokolwiek mnie operował - oświadczyła. Taylor skończył i schował komórkę. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo obaj jego szwagrowie są teraz przejęci. Starał się więc zachować twarz pokerzysty. Jeden z nich trzech musi sprawiać wrażenie, że panuje nad sytuacją.

- Nikt nie mówi o operacji - uspokoił Gayle. Zauważył, że wzdrygnęła się na sam dźwięk tego słowa. - To najlepszy specjalista w okolicy.

Zważywszy, dodał w duchu, że ta okolica to południowa Kalifornia, region kraju obfitujący w lekarzy wszelkich możliwych specjalności.

Ich oczy się spotkały. Zobaczył w jej spojrzeniu znajomy wyzywający wyraz, co obudziło w nim iskrę nadziei.

- Albo jest przyjacielem, który zgodzi się powiedzieć wszystko, co mu każesz - skomentowała.

Rozumowała w jakiś niemal paranoiczny sposób. Przez cały okres ich narzeczeństwa, a potem małżeństwa, Gayle była w każdej chwili gotowa do odwetu. On zawsze rozważnie wybierał swoje metody rewanzu. Z zapałem ze sobą walczyli i z jeszcze większym zapałem się kochali. Wielkie nieba, dopóki nie spotkał Gayle, nie przypuszczał, że może być tak szczęśliwy, tak spełniony.

Przebiegł go zimny dreszcz. Nie pierwszy w ciągu ostatniej godziny. Ale i ten starał się zignorować. Wszystko będzie dobrze. Nic poważnego nie mogło się stać. Jeśli mówi prawdę, wszystko będzie dobrze. Jeśli nie, nie ujdzie jej to na sucho!

- Będziemy z tobą - zapewnił siostrę Sam. Odwróciła się do niego i zobaczył w jej oczach lęk. Taylor też zwrócił na to uwagę, ale starał się zbagatelizować narastający niepokój.

Doktora Sullivana Taylor poznał, podobnie jak Rica, gdy odnawiał mu dom wkrótce po jego ślubie. Wydarzenie to zostało odnotowane w kronikach towarzyskich i biznesowych, ponieważ panna młoda była szefową słynnego domu mody i wraz z młodszym bratem właścicielką sieci studiów projektowych.

Taylor siedział teraz z obu szwagrami w szpitalnej poczekalni. Przez cały czas pocieszali się wzajemnie, że chodzi tylko o jeszcze jeden głupi żart ich siostry. Ale po dłuższej chwili lekarz podszedł do nich z poważną twarzą i zmarszczonymi brwiami. Nie wyglądał na kogoś, kto przynosi dobre wieści.

- Dobra wiadomość jest taka, że pacjentka fizycznie czuje się dobrze i może pójść do domu - zaczął.

- A zła? - przerwał mu Taylor z niepokojem.

- Zła wiadomość jest taka - Peter Sullivan ostrożnie dobierał słowa - że Gayle najprawdopodobniej uderzyła się w głowę i choć nie ma jednoznacznych objawów wstrząśnienia mózgu, uderzenie najwyraźniej spowodowało atak amnezji.

- Atak - powtórzył Taylor. Bokserom zdarzają się ataki, które mijają po paru rundach. Atak grypy trwa jakiś czas, po czym mija. Analizował to słowo, starając się uspokoić sam

siebie. - A więc to minie - spojrzał pytająco na lekarza, czekając na potwierdzenie.

Peter wahał się przez chwilę.

- Prawdopodobnie - odparł ostrożnie.

- Kiedy? - nalegał Taylor, nie dopuszczając do głosu braci Gayle. Peter potrząsnął głową. Współczuł tym trzem mężczyznom, a zwłaszcza Taylorowi, wiedząc, przez co musieli przejść, i co ich jeszcze czeka.

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie - stwierdził. - Amnezja wciąż jeszcze stanowi dla nas wielką niewiadomą.

Taylor poczuł się tak, jakby grunt usuwał mu się spod nóg, a on sam wpadał w otchłań bez dna.

- „Prawdopodobnie”, „najwyraźniej”, „nie wiadomo” - powtarzał. - Nic tu nie jest pewne, doktorze.

- To prawda - zgodził się Sullivan. - Amnezja to bardzo kapryśny stan. Nie ma żadnych raz na zawsze ustalonych kryteriów. Może minąć w ciągu godziny, dnia, miesiąca albo... - zawiesił głos, nie chcąc wypowiedzieć słowa, którego bał się mąż Gayle.

Nigdy.

- Kapryśny. - Jake uchwycił się tego określenia. - Zupełnie, jakby to wszystko było żartem.

- Obawiam się, że nie. - Lekarz powoli pokręcił głową.

- Ale Gayle nie mogła zapomnieć tylko jednej rzeczy, a pamiętać inne! - zaprotestował gwałtownie Taylor, nerwowo krążąc po poczekalni. - Mogła? - spytał, tknięty nagle złym przeczuciem.

- Wiem, że to wydaje się dziwne - przyznał Peter - ale znamy sporo takich przypadków.

- Wybiórcza amnezja? - spytał z lekką drwiną Taylor. - Jakim cudem?

- To prostsze niż myślisz, Taylor. W zasadzie amnezja jako taka jest na swój sposób selektywna. Osoba cierpiąca na nią pamięta przecież jak się mówi, jak się chodzi, jak się ubiera. Pamięta, kto jest prezydentem, na przykład. Ludzie z zanikiem pamięci zapominają natomiast inne rzeczy, na przykład kim są.

- W porządku, ona to wszystko pamięta. Twierdzi tylko, że nie wie, kim ja jestem - przerwał mu z goryczą Taylor.

- Brała może ostatnio jakiś nowy lek? - spytał Peter.

- Skąd. Jest zdrowa jak koń - odparł Taylor. - Dlaczego pytasz?

- Był pewien mężczyzna, były astronauta, który zapomniał, kto jest jego żoną. Lekarze

podejrzewali początki Alzheimer'a, a to była tylko zła reakcja na statyny, które zażywał na obniżenie cholesterolu. Takie przypadki się zdarzają.

- Gayle nie bierze nic na cholesterol. - Taylor musiał zebrać myśli. - Z tego, co mówisz, rozumiem, że mogła zapomnieć jakiś fragment swego życia. Ścisłej biorąc, mnie.

- Tak, to możliwe.

- Dlaczego? - Ogarnęło go uczucie bezsilności, którego nienawidził. Był człowiekiem czynu, a nie kimś, kto siedzi z założonymi rękami, czekając, co przyniesie los. Nigdy nie lubił czekać. - Dlaczego Gayle zapomniała mnie, a pamięta swoich braci?

- Nie umiem tego wyjaśnić - przyznał szczerze Peter.

- Spróbuj się chociaż zastanowić - poprosił Taylor niemal błagalnie. Peter odetchnął głęboko.

- Mogą tu wchodzić w grę jakieś ukryte przyczyny. Mózg człowieka wciąż jeszcze kryje w sobie wiele tajemnic. Wspomnienie pewnych zdarzeń tłumi niekiedy tak silnie, że dana osoba zapomina, że kiedykolwiek miały miejsce. Gayle, uderzając się w głowę, uruchomiła jakąś reakcję, pozwalając, by jej mózg wkroczył do akcji.

- I wymazał moją osobę z jej pamięci - podsumował gorzko Taylor.

- Nie ująłbym tego w ten sposób, ale owszem, wymazał cię.

- Dlaczego? - Taylor wciąż domagał się wyjaśnienia, chciał wiedzieć, dlaczego tak się stało. Przeniósł wzrok na Jake'a i Sama. Z ich twarzy wyczytał litość. Nienawidził, gdy się nad nim litowano. Jego frustracja jeszcze się przez to pogłębiła. - Przecież nic złego się między nami nie wydarzyło.

- Nie było jakichś incydentów w ostatnim czasie? - Peter skierował to pytanie nie tylko do Taylora, ale również do braci.

- Gayle zawsze jest jak zapalnik. To chodzące kłębowisko emocji. Zawsze taka była - odparł Sam.

- Ale nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego - upierał się Taylor.

Nie była to do końca prawda. Mieli jedną sprzeczkę, niewielką jak na możliwości Gayle. Na ogół reagowała znacznie gwałtowniej. Poróżnili się w kwestii ciąży. Taylor chciał jeszcze poczekać, jej zależało, żeby mieć dziecko możliwie najszybciej. Jego argumenty były czysto logiczne i może trochę szowinistycznej natury.

Chciał zaoszczędzić więcej pieniędzy, zanim powiększą rodzinę. Dzięki jej pracy i sukcesom problemy finansowe im nie groziły, ale Taylor zawsze uważał, że to jej pieniądze. A na dziecko powinien łożyć on. Wy tłumaczył jej to i Gayle szybko ustąpiła. Ale nie wyglądała na szczęśliwą z tego powodu.

Nie poruszali więcej tego tematu, więc Taylor sądził, że to była po prostu jedna z tych spraw, które pozwalały Gayle się sprzeciwić, po to tylko, żeby go sprowokować. Nie był to poważny spór, jeśli porównać go z innymi. Wydawało mu się, że Gayle po prostu bada grunt, chce wysondować, co on myśli na ten temat. Szczerze mówiąc, był nawet zdziwiony, że dyskusja tak szybko się zakończyła.

Starał się przypomnieć sobie coś jeszcze, coś znacznie poważniejszego, co mogło ją zirytować. Przyszło mu do głowy jeszcze jedno nieporozumienie. Ale czy ono mogło być przyczyną... ?

- Chciała, żebyśmy odwiedzili moich rodziców - powiedział w końcu, wzruszając ramionami. - Ale ja byłem wtedy bardzo zajęty i nie mogłem wyjechać. Trochę ją to zezłościło, ale nie powiesz mi chyba, że moja żona wymazała mnie z pamięci tylko dlatego, że nie chciałem jej zabrać do teściów. - Włożył ręce do kieszeni. - To nie są ludzie, dla których chciałbyś narobić sobie problemów. Prawdę powiedziawszy, nie byli nawet ludźmi, dla których przeszedłbyś na drugą stronę ulicy, żeby się z nimi przywitać. Potrząsnął głową.

- Nie, to nie mogło stać się przez to.

- Tak czy inaczej, jej umysł z jakichś powodów postanowił zamknąć się przed tobą. Nie jestem nawet pewien, czy musiało to koniecznie nastąpić na skutek jakiegoś traumatycznego przeżycia.

Taylor czuł, że zaczynają kręcić się w kółko. Był coraz bardziej przygnębiony, bo mimo oporów, zaczął wierzyć Peterowi.

- Ale jesteś pewien, że Gayle mnie nie pamięta? - spytał po raz kolejny. - Że to nie jest żadna jej sztuczka?

Wyraz twarzy lekarza był aż nadto wymowny.

- Znam jednak pewien przypadek, hm, precedensowy - pocieszył Taylora. - Kilka lat temu pewna kobieta uderzyła się w głowę podczas wypadku. Nie mogła sobie przypomnieć męża, a wszystko inne pamiętała.

- Czy to się kiedykolwiek zmieniło? - spytał z lękiem Taylor.

- Tak - uśmiechnął się lekarz.

- A więc wszystko będzie dobrze. - Taylor zaczął odzyskiwać nadzieję.

- Każdy przypadek jest inny - zauważył lekarz.

- Nie tryskasz optymizmem, co? - mruknął Taylor. Peter położył mu rękę na ramieniu.

- Najprawdopodobniej wyjdzie z tego - pocieszył go. Najprawdopodobniej! On potrzebował jasnej gwarancji, a nie mglistych obietnic.

- A co ja mam robić do tego czasu? - spytał. Peter rzucił mu pokrzepiający uśmiech.

- Bądź dla niej miły - odparł.

ROZDZIAŁ 3

- Bądź dla niej miły? - powtórzył z niedowierzaniem Sam, gdy po wyjściu doktora Sullivana zostali w poczekalni sami. Popatrzył na Taylora. - To ma być rada profesjonalisty? Bądź dla niej miły? - Potrząsnął głową, zdumiony słowami lekarza. - Do diabła, Taylor, skąd wytrzasnąłeś tego gościa? Z ogłoszenia w pisemku z komiksami?

- Nie - odparł Taylor z namysłem. - To wysokiej klasy specjalista, bardzo ceniony w środowisku medycznym. Facet czyni cuda.

Nawet gdy mówił, miał wrażenie, że słowa lekarza dudnią mu echem w głowie. Jak gdyby nic z tego, co działo się wokół, nie było realne.

Nie, to nie mogłoby się zdarzyć!

On i Gayle mieli za sobą osiemnaście wyboistych miesięcy, ale uczyli się przewyżczać problemy, podążać tą samą drogą, ponieważ bardzo się kochali. Niezależnie od wszelkich sporów i kłótni, zawsze przecież mieli w odwodzie swoją miłość.

A teraz miał pogodzić się z faktem, że został sam? Że w ciągu kilkunastu minut został wykluczony z tej miłości? Że on ją kocha, ale dla niej nie różni się niczym od nieznanym, których spotyka na ulicy? Jak, do diabła, ma sobie z tym poradzić? Jakie będą tego konsekwencje dla ich małżeństwa? Dla ich wzajemnych stosunków? Czy jeszcze kiedyś wrócą upojne chwile i pełne namiętności noce? Co się stało z jej miłością? Została gdzieś na dnie oceanu?

A niech to, nie miał żadnego pomysłu, jak się zachować w tej surrealistycznej sytuacji.

- Nie wygląda na to, żeby uczynił jakiś cud z Gayle - zauważył zdeglustowany Sam.

- A ja uważam, że to ma sens - stwierdził spokojnie Jake. Taylor spojrział na szwagra, uświadamiając sobie, że w ogóle nie słyszał, co on powiedział. Słowa przelatowały mu przez mózg niczym szklane kulki, które ktoś stara się uchwycić jedną ręką.

- Co? Co mówiłeś? - spytał.

- Mówiłem, że to, co powiedział lekarz, ma sens. Żebyś po prostu był miły dla Gayle - powtórzył Jake. - Nie pozostaje ci nic innego, jak być cierpliwym. Wiem, że to bardzo trudne, ale musisz uzbroić się w anielską cierpliwość. W tej chwili nie masz innego wyjścia. Z czasem wszystko jakoś się unormuje.

Taylor życzyłby sobie mieć taką jak Jake umiejętność dostrzegania w każdej sytuacji dobrych stron. Był jednak realistą i wiedział, że niekiedy to, co najgorsze, może się zdarzyć i się zdarza, wbrew nadziejom i pragnieniom.

- A jeśli nie?

Jake skrzywił lekko usta i objął szwagra.

- Widzisz, na tym polega twój problem. W każdej sytuacji myślisz negatywnie - powiedział z filozoficzną zadumą. - Zawsze spodziewasz się najgorszego. Musisz, stary, zmienić nastawienie. Musisz wierzyć, że będzie dobrze. Ani się obejrzysz, jak Gayle wróci pamięć.

Uśmiechał się, ale jego głos brzmiał poważnie.

- Tak, i ani się obejrzysz, jak zatęsknisz za słodkim czasem, gdy cię nie poznawała i niczego od ciebie nie chciała - zażartował Sam.

- Może... - wzruszył ramionami Taylor.

Ileż to razy w ciągu minionych osiemnastu miesięcy, w trakcie jednego z ich „nieporozumień” żałował, że ją w ogóle poznał? Ta kobieta robiła co mogła, żeby go doprowadzić do szaleństwa. A jednak...

A jednak wiedział, że jego życie przed poznaniem Gayle było jedynie trwaniem, banalną egzystencją wypełnioną pracą, z której owszem, był dumny, i przygodami z kobietami, po których pozostawała mu tylko pustka i niedosyt. Gdy Gayle wkroczyła w to życie z właściwym sobie impetem, odkrył, że od dawna nosił w sobie nieświadomioną tęsknotę za czymś więcej, że brakowało w jego życiu kolorów, żywiołowości i zapału. Od chwili, gdy poznał swoją przyszłą żonę, wszystko to urozmaicało każdy jego dzień. To prawda, że czasami aż za bardzo. Mimo to z entuzjazmem i właściwie bez wahania wszedł w największą przygodę swego życia.

Tym właśnie był jego burzliwy związek z Gayle - nieustanną przygodą. Raz dobrą, raz złą, ale zawsze ożywczą i pobudzającą do działania.

Nie ma mowy, by z tego zrezygnował. Nie ma mowy, by zrezygnował z Gayle.

Okay, pomyślał. To będzie po prostu jedna przygoda więcej. Trochę dziwna, trochę straszna, ale przecież życia z Gayle nigdy nie można było uznać za całkowicie normalne.

Dopóki nie będzie spuszczał wzroku z bladego światełka w tunelu - dopóki będzie sobie mówił, że to światełko jest, nawet jeśli, mimo wysiłków, nie będzie go dostrzegał - przetrwa ten trudny okres, wytrzyma.

- Lekarz powiedział, że Gayle może już właściwie wrócić do domu. Mówił bardziej do siebie niż do Sama i Jake'a.

- A więc chodźmy po naszą dziewczynkę - zaproponował Jake. Taylor był mu wdzięczny za wsparcie i pomoc. Wiedział, że może liczyć na obu szwagrów. Nie tylko dlatego, że Gayle jest ich siostrą, ale dlatego, że był częścią ich rodziny. Dawniej sama myśl o

takiej sytuacji wydałaby mu się dziwna. Wystarczyło osiemnaście miesięcy, by przyzwyczał się do tego, że nie zawsze i nie wszędzie musi liczyć wyłącznie na siebie. Że nie jest już tak zupełnie sam jak kiedyś. Była to dodatkowa i bardzo znacząca korzyść ze związku z Gayle.

W asyście Jake'a i Sama wszedł za parawan, gotowy podjąć tę przedziwną walkę w miejscu, w którym ją przerwali. Gayle, bojowa jak zawsze, zdążyła nazwać go kłamcą, zanim jeszcze znalazła się na noszach za parawanem.

Słowa uwięzły mu jednak w gardle, gdy spojrzał na kobietę, która zapomniała, że jest jej mężem. Nigdy jeszcze nie wydała mu się tak drobna, tak bezbronna jak teraz, gdy leżała na szpitalnym łóżku.

Prawdopodobnie bała się. Ale kto, będąc na jej miejscu, nie byłby ciężko przerażony? Część jej pamięci została całkowicie wymazana. To wstrząsnęłoby każdym. Mimo iż Gayle była z natury bezpośrednia i otwarta, nigdy ślepo nie ufała ludziom.

To dlatego traktowała go tak podejrzliwie. Dlatego nadal była wobec niego ostantacyjnie nieufna, o ile wyraz jej oczu mówił cokolwiek o stanie jej umysłu.

Będzie go to kosztowało sporo cierpliwości, ostrzegł siebie. Więcej, niż miał kiedykolwiek w przeszłości. Mógł mieć tylko nadzieję, że potrafi sprostać temu wyzwaniu.

Po prostu musisz to przetrzymać, powtarzał sobie w duchu. Nagroda jest zbyt cenna. I nie masz zamiaru jej tak idiotycznie utracić.

- Lekarz powiedział, że możesz wracać do domu - zwrócił się do Gayle.

Przeniosła niespiesznie, pochmurne spojrzenie na swoich braci. Im mniej entuzjazmu wykaże dla ich kiepskiego żartu, tym lepiej. Nie żeby nie była zainteresowana spędzeniem paru dni z tym facetem, którego jej wyszukali. Był niewątpliwie atrakcyjny, zwłaszcza podobały się jej jego oczy i usta.

Zwłaszcza te ciemnoniebieskie oczy wyglądały tak jak mówi znane powiedzenie - jakby były zwierciadłem duszy. A jego usta miały w sobie coś bardzo, bardzo zmysłowego.

Nie, to nie jest właściwy czas, żeby oddawać się takim rozmyśleniom, pozwalać, by wyobraźnia zbaczała na niebezpieczne tory. Musi trzymać umysł na wodzy i pamiętać o swoim głównym celu. O tym, żeby się stąd wreszcie wydostać.

- Dobrze - odpowiedziała spokojnie, rozglądając się za ubraniami. Kiedy po przyjeździe do szpitala pielęgniarka przyniosła jej tutejszy strój, włożyła kostium kąpielowy, szorty i bezrękawnik do plastikowej torby.

- Tego szukasz? - Taylor zanurkował pod łóżko i wyciągnął reklamówkę.

Gayle wzięła ją od niego, mruknąwszy podziękowanie, i popatrzyła na Jake'a. Nagle przysła jej do głowy pewna myśl. Był tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się czegoś

więcej.

- Hm, Jake, powiedz, bo nie pamiętam... - przygryzła dolną wargę - gdzie ja mieszkam? - Zadała to pytanie, choć intuicja podpowiadała jej, że nie będzie zadowolona z odpowiedzi.

- Ze mną. - Taylor nie czekał, aż szwagier odpowie. - Mieszkasz ze mną.

Gayle zabrakło tchu. Wpadła w panikę, usłyszawszy te słowa i uświadomiwszy sobie ich prawdziwy sens.

- Nie, to niemożliwe - wykrztusiła.

- Owszem - potwierdził Jake. - To prawda.

- On ma rację, Gayle - włączył się Sam.

Chciała głośno zaprotestować. Krzyknąć, że żarty się skończyły. Ale podświadomie wiedziała, że oni wcale sobie nie żartują. Że z jakichś powodów naprawdę utraciła część pamięci.

- Chłopcy, nie straszcie mnie. - Popatrzyła na nich błagalnie.

- Nie straszmy cię bardziej niż ty nas - stwierdził ze spokojem Taylor. Przenosiła wzrok z jednego na drugiego, zatrzymując go nieco dłużej na mężczyźnie, którego nadal podejrzewała o oszustwo. Później wróciła spojrzeniem do Jake'a. W gardle jej zaszcło, zakręciło się jej w głowie.

- Naprawdę? - spytała przejmującym szeptem. Patrzyła w oczy starszego brata, pewna, że poznałaby, gdyby ją okłamywał. Zawsze wiedziała, kiedy kłamał.

- Naprawdę - potwierdził Jake. Westchnęła ciężko.

- To dlaczego ja go nie pamiętam? - spytała nie wiadomo który już raz. Od kiedy zrobiła pierwszy krok w życiu, zawsze chciała być niezależna, traktowana poważnie, według własnych zasług. Ale akurat teraz chciała, żeby starszy brat się nią zaopiekował. Żeby uporządkował jakoś to wszystko, co się działo wokół, i nadał temu sens.

- Dlaczego w ogóle go nie pamiętam? - powtórzyła. Jake ujął ją za rękę.

- Nie wiemy, Gayle - powiedział z głębokim smutkiem.

- Nawet lekarz nie wie, dlaczego tak się stało - dodał Sam, jakby to stwierdzenie mogło jej dodać otuchy, pocieszyć, że nie jest jedyną osobą, która niczego nie rozumie.

- Chłopcy, możecie nas na chwilę zostawić samych? - zwrócił się Taylor do obu szwagrów.

Uczucie paniki wróciło, jak wtedy, gdy ojciec po raz pierwszy kazał jej wskoczyć do wody i płynąć, a sam stanął na brzegu basenu. Uśmiechała się do niego, bo chciała być jego ukochaną córeczką, ale w głębi duszy trzęsła się ze strachu. Miała wtedy cztery latka.

- Nie - krzyknęła, chwytając Jake'a za rękę. Nie chciała zostać sama z tym mężczyzną.
- Nie, proszę.

Jake delikatnie odsunął jej dłoń.

- Będziemy za parawanem, Gayle, tuż obok - uspokoił ją, wychodząc. Sam poszedł za nim. Została z Taylorem.

Przez chwilę panowała cisza. Taylor się nie odzywał. Cierpiał, patrząc na nią. Ona, zawsze taka pełna energii, zadziorna, odważna, teraz była przerażona i bezradna, całkowicie bezbronna.

Ale nagle się zmieniła. Wyglądała znów tak jak przez ostatnie półtora roku. Popatrzyła na niego wyzywająco. Odetchnął z ulgą. Jego Gayle gdzieś tam jest i on ją stamtąd wydobędzie, choćby siłą.

Będzie znów tak jak kiedyś.

- A więc? - zwróciła się do niego, starając się nie okazać, że mało brakuje, a rozleci się na kawałki. Nigdy nie była tak przerażona...

Chociaż nie, raz była, uświadomiła sobie nagle. Zaczęła sobie coś niejasno przypominać. Pamiętała, że się bała, ale nie wiedziała, czego albo kogo, kiedy i dlaczego.

Do diabła, ależ to irytujące. Czowała się jak książka, w której brakuje stron. Wszystko wydawało się jej pozbawione sensu, zwłaszcza to, że nie pamięta mężczyzny, o którym wszyscy twierdzą, że jest jej mężem.

- Nie będziemy niczego przyspieszać, Gayle - zapewnił ją Taylor. - Będziemy żyć dniem dzisiejszym.

Przemógł w sobie pragnienie, by po prostu wziąć ją w ramiona i przytulić. Zdawał sobie sprawę, że w tej chwili jeszcze nie powinien tego robić. Uśmiechnął się nieznacznie na samą myśl, co by się stało, gdyby to zrobił. Z dużym prawdopodobieństwem cisnęłaby nim o podłogę jednym zręcznym rzutem. Ostatnio jej pasją były sztuki walki. Gayle nie uznawała półśrodków. W cokolwiek się angażowała, angażowała się całą sobą.

Tak samo było, gdy się kochali.

Na Boga, musi ją odzyskać. Musi sprawić, by przypomniawszy sobie ich wspólne życie. Nieważne, co mówił lekarz. Niby jak miałby nie traktować tego osobiście? Przecież pamiętała wszystkich, z wyjątkiem własnego męża. To nie mógł być ślepy traf. Musiała istnieć jakaś ukryta przyczyna takiego stanu. Kłopot w tym, że nie był pewien, czy będzie zadowolony, gdy wreszcie ją pozna.

Gayle ani na chwilę nie spuszczała z niego wzroku. Oglądał jej stare taśmy z zawodów pływackich. Zawsze w taki sposób obserwowała swoich przeciwników tuż przed

startem. Skupiona, taksująca, oceniająca. Czyżby teraz tak traktowała jego? Jak przeciwnika?

- A więc tymczasem - powiedziała - mam wrócić z tobą do domu?

- Tam, gdzie mieszkasz.

Zmarszczyła brwi. To on tak mówi, ale czy to prawda? Jeśli jest jego żoną, czy nie powinna jednak czegoś odczuwać, choćby intuicyjnie? Jeśli rzeczywiście jest jej mężem, mężczyzną, którego zapewne bardzo kochała, czy mogłaby go tak całkowicie wymazać z pamięci? Wykreślić ze wspomnień, usunąć z myśli?

Ostatnie dwie godziny spędziła, siedząc w szpitalnej koszuli w oczekiwaniu na badania i rozpaczliwie starając się coś sobie przypomnieć. Ale miała w głowie białą kartę.

Niestety, biorąc pod uwagę wszystko, co się z nią działo, wnioski nasuwały się same. Jeśli ten duży, silny i władczy mężczyzna jest jej mężem, to musiał być potworem. Nie ma innego wytłumaczenia. Musiał zrobić jej coś tak strasznego, że wymazała go ze swojej pamięci.

- Mogę mieszkać z Samem i Jakiem - oznajmiła, siadając. - Dopóki sobie ciebie nie przypomnę - dodała, uznając, że tym samym zamknie dyskusję.

Taylor wsunął ręce do kieszeni, żeby nie zauważyła, jak bardzo mu drżą. Jakaś jego część wciąż wierzyła, że Gayle okrutnie odgrywa się na nim. Pierwsze sześć miesięcy małżeństwa upływało jej na bezwzględnym testowaniu go, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że nie zamierza jej zostawić, i chciała, by odszedł, zanim ona przyzwyczai się do swego statusu mężatki. Zanim przyzwyczai się do niego. Ale on wziął ją na przetrzymanie. Teraz nie wiedział, czy byłby ponownie do tego zdolny.

- Znajome otoczenie może ci pomóc w odzyskaniu pamięci - zauważył.

- Dlaczego otoczenie miałyby być znajome, skoro ty nie jesteś? - odpała.

Podniósł ręce w geście rozpacz, ale powściągnął emocje. Krzyk nie załatwił sprawy. Ona go nie testuje, powtarzał sobie. Porusza się po tym samym grząskim gruncie co on. I to on musi ją wyprowadzić na prostą drogę. Ale jak? Pojęcia nie miał. Wiedział tylko, że musi to zrobić. Za dużo ma do stracenia.

- Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, Gayle - odrzekł. - Nawet lekarz tego nie wie. To dla mnie całkiem nowe doświadczenie.

Podniosła rękę jak uczennica, która chce zwrócić na siebie uwagę nauczyciela.

- Ale zabierasz mnie stąd? - upewniła się.

- Oczywiście, że cię zabieram - przytaknął tak gwałtownie, że aż zadrżała. - Ani przez jedną cholerną sekundę nie miałem zamiaru zostawić cię w szpitalu. I nie rozumiem, dlaczego się przed tym bronisz i sprawiasz cały czas wrażenie, jakbyś mnie zapomniała.

- Sprawiam wrażenie? - powtórzyła jak echo, czując, jak wzbiera w niej złość. O tak, to uczucie było znajome jak stary przyjaciel. To pamiętała. Że się złości. Że nie boi się wypowiadać własnego zdania. Jest osobą niezależną, nieważne, kim ten mężczyzna dla niej był czy nie był. O tym musi pamiętać. - Uważasz, że symuluję? Udaję, że cię nie znam?

Przez krótką chwilę Taylor obawiał się, że straci nad sobą kontrolę.

- Sam już nie wiem, co myśleć - stwierdził. - Nigdy nie możesz sobie odmówić dręczenia mnie, choć nigdy nie rozumiałem, dlaczego to robisz. Ty... - urwał nagle.

W ten sposób nic nie wskóra. Kłótnia może spowodować tyle tylko, że Gayle jeszcze bardziej pogрузy się w czarnej dziurze, ogarniającej tę część jej pamięci, w której był on.

Przysunął do niej torbę z ubraniami.

- Ubierz się, zabieram cię do domu.

Przycisnęła torbę do piersi i odrzuciła w tył głowę ruchem, który widział setki razy. Długie jasne włosy rozsypały się na ramiona.

- Nie, nie zabierasz.

- Owszem, zabieram - wyszeptał spokojnie, zbliżając usta do jej ucha. Poczowała na szyi jego oddech i przebiegł ją lekki dreszcz. Coś jej zaczęło świtać, choć nie potrafiłaby tego ani nazwać, ani opisać. Zbagatelizowała to niejasne wrażenie.

Chociaż nie знаła tego mężczyzny, coś w jego głosie mówiło jej, że nie był kimś, z kim można zadzierać, kto pozwoliłby się lekceważyć. Na pewno nie był mężczyzną, którym mogłaby dyrygować, tak jak to robiła nieraz z innymi. Niekiedy nawet w własnymi braćmi.

- Zaraz wrócę - powiedział Taylor i wyszedł zza parawanu. Sam i Jake czekali w korytarzu, tam gdzie przedtem rozmawiali z Sullivanem.

Sam obrzucił go uważnym spojrzeniem.

- Cóż, żadnych obrażeń - stwierdził. - To pozytywny objaw. Gayle odzyskała pamięć? - Spojrzawszy w twarz Taylora, wiedział, jaka będzie odpowiedź. - Domyślam się, że nie? - powiedział z rozczarowaniem w głosie.

- Ta kobieta zachowuje się jak ranny guziec - odparł Taylor z westchnieniem.

- A więc jednak odzyskuje pamięć - zaśmiał się Jake. - Posłuchaj, Tay, może powinna spędzić parę tygodni u mnie albo u Sama - zaproponował. - To znaczy, jeśli nie pamięta, że jesteście małżeństwem...

- Przypomni sobie - przerwał mu Taylor. - Coś zobaczy, usłyszy coś, co pobudzi jej pamięć i to już będzie jakiś początek. Muszę przy tym być. Muszę wykorzystać każdą okazję, która pozwoli jej sobie mnie przypomnieć. Przypomnieć sobie nasze małżeństwo. Może pokaże jej nasze zdjęcia ślubne - zamyślił się.

- Świetny pomysł. Na pewno zadziała - przyznał ochoczo Sam, zmuszając się do uśmiechu.

- Kiepski z ciebie aktor, Sam - skwitował Taylor. - Ale dzięki za dobre chęci.

Zorientował się, od razu że Sam już go nie słucha, bo patrzył w skupieniu na coś ponad jego ramieniem. Obrócił się i zobaczył Gayle wychodzącą zza parawanu, w króciutkich białych szortach i białą - różowej bluzeczce związanej w tali.

Długie jasne włosy były już suche i okalały jej twarz loczkami. Zawsze mówiła, że nie cierpi swoich włosów. On uważał, że są piękne.

Z wyjątkiem fryzury wyglądała dokładnie tak samo jak rano, kiedy weszła na żaglówkę Jake'a. A jednak była inna. Nie była to już jego Gayle.

Ale znowu będzie, poprzysiągł sobie.

- O matko, wyglądam jak sierotka Marysia - jęknęła, przeczesując palcami włosy, żeby je choć trochę wyprostować.

- Sierotkę Marysię pamięta - mruknął Taylor.

- Pewno, kiedy byłam dzieckiem, wciąż mi czytano tę bajkę. Podeszła do Jake'a, oddalając się od Taylora. Chciała znaleźć się bliżej tego, co знаła, a dalej od tego, co było jej obce.

ROZDZIAŁ 4

- *Cóż*, to miejsce nie zdobyłoby nagrody w konkursie na wzorowe gospodarstwo domowe. W każdym razie nie teraz.

Gayle stała w drzwiach tego, co jej „maż” uważał za ich wspólny dom. Miała niejasne uczucie *deja vu*, przez ułamek sekundy wydało jej się, że kiedyś już tu była, ale to wrażenie rozwiało się, nim zdążyła je pochwycić i skonkretyzować.

Nie poznawała tego domu, a biorąc pod uwagę jego niepowtarzalny wygląd, powinna. Stała bez ruchu z ręką na klamce i nie chciała wejść do środka. Nie chciała zrobić ani kroku dalej w głąb domu, którego nie poznawała, wejść w życie, którego nie znała, z mężczyzną, który był dla niej obcy.

Rozglądała się dokoła. Z sufitu zwisała sięgająca podłogi plastikowa plandeka, a meble, skupione na środku pokoju, przypominały porzucony wrak okrętu, a raczej jego pozostałości. Sofa, fotele, stolik do kawy i dwa małe stoliczki były przykryte folią.

W ścianie po swojej lewej stronie zobaczyła dziury, w kącie leżał potężnych rozmiarów młotek. Po całym pokoju, który zapewne był kiedyś salonem, walały się przeróżne narzędzia. Gdzieś na ścianach straszły jeszcze postrzępione resztki oliwkowych tapet.

Całość sprawiała koszmarnie wrażenie. I ona tu mieszkała? W tej ruinie?

Taylor włożył klucze do kieszeni. Nie mógł zamknąć drzwi, bo Gayle wciąż stała w progu. Wpatrywał się w jej twarz, czekając na znak, że cokolwiek poznaje. Ale na jej twarzy malowało się wyłącznie zdziwienie połączone z przerażeniem.

- Tutaj mieszkamy - powiedziała w końcu z niedowierzaniem, bardziej stwierdzając fakt, niż zadając pytanie.

- Tak. - Prace w tym domu trwały, ale ponieważ Taylor był bez przerwy zajęty obowiązkami zawodowymi, posuwały się naprzód bardzo wolno. Szewc bez butów chodzi, pomyślał. - Dlaczego nie wejdiesz, Gayle?

Nie zareagowała. Nadal stała bez ruchu i wpatrywała się w niewykończony sufit.

Zauważyła, że stara farba została zeskrobana i na suficie położono nową. Kolor był jaśniejszy niż na ścianach, choć wciąż jeszcze brakowało ostatniej warstwy.

Przeniosła spojrzenie na Taylora.

- Boję się, że coś może spaść mi na głowę - powiedziała.

- Nie ma obawy - uspokoił ją. - Ten dom jest solidny jak skała. Zanim podpisaliśmy

akt notarialny, dokładnie sprawdziłem fundamenty.

Akt notarialny. Z jakiejś przyczyny zakładała, że wynajmowali ten dom. W obecnej sytuacji to by jej znacznie bardziej odpowiadało.

Spojrzała na Taylora. Dlaczego, na litość boską, zdecydowali się na kupno czegoś takiego?

- Jesteśmy więc jego właścicielami - stwierdziła.

- Tak - odparł spokojnie. Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że powinien przygotować się na atak.

Gayle weszła do środka, ale jej nastrój bynajmniej się nie poprawił. Wnętrze przedstawiało opłakany widok.

- Dlaczego? Przegraliśmy jakiś zakład czy co? - Przez dziurę w ścianie zajrzała do sąsiedniego pokoju. Był utrzymany w stylu popularnym trzydzieści lat wcześniej. Największym wysiłkiem woli zdołała się opanować. - Przecież to wszystko się rozpada.

- Nie - sprostował Taylor. - Ja rozbieram to na części.

Gayle pamiętała, że jej ojciec za największy wyczyn uważał wbicie gwoźdźcia w ścianę. Do wszystkich innych prac wynajmował fachowców. Praca fizyczna była czymś, czego należało unikać.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

Taylor pamiętał, że Gayle zawsze interesowała się tym, co robił. Nie tylko w ich domu, również w domach, które odnawiał na zlecenie. Czyżby udawała? Czy może teraz próbuje cofnąć się w przeszłość i za chwilę jej zainteresowanie, jej entuzjizm powrócą?

- Dlatego, że w ten sposób zarabiam na życie.

Gayle ponownie rozejrzała się dokoła, po czym odwróciła się do niego. Zawsze chciała mieć za męża albo zawodowego sportowca, albo profesjonalistę wysokiej klasy, na przykład lekarza czy prawnika. Ale najwyraźniej związała się z robotnikiem.

- Zarabiasz na życie niszczeniem domów? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Renowacją starych domów - skorygował. - Odnawianiem, remontowaniem, wykańczaniem pod klucz.

Wydawało mu się, że lekko zmarszczyła brwi. Ale zanim zdążył się zorientować, czy rzeczywiście tak było, czy mu się to tylko przywidziało, stracił resztki cierpliwości. Był wykończony nerwowo i nie wiedział, ile jeszcze zdoła znieść tego dnia. Najpierw omal nie oszalał na myśl, że stracił Gayle, później, kiedy ją znalazł, odchodził od zmysłów, że może nie odzyskać przytomności.

Ale teraz stanął wobec podobnej sytuacji, tyle że w innej formie. Stracił Gayle, w

każdym razie na jakiś czas. Nie pamięta go. Nie reaguje na niego tak, jak może reagować tylko żona na męża, któremu powierza wszystkie swoje nadzieje i marzenia. Męża znającego na wylot jej naturę, wtajemniczonego we wszystko, co uczyniło z niej taką kobietę, jaką jest.

A raczej jaką była.

Sfrustrowany, chciał krzyknąć: „Do diabła, gra skończona, Gayle!”, licząc na to, że nagle stanie się ona tą samą osobą, którą była rano, gdy wyruszali na łódź Jake'a.

Żałował, że w ogóle wsiedli na tę głupią żaglówkę. Przecież wcale nie miał na to aż tak wielkiej ochoty. Mogli spędzić ten dzień gdzieś indziej, choćby w domu. Nie, zaraz, oprzytomniał i obrzucił wzrokiem rozkute ściany i spiętrzone meble.

To bez sensu. Niczego bardziej nie pragnął niż tego, żeby Gayle popatrzyła na niego tak jak wtedy, gdy byli tylko we dwoje, zapominając o Bożym świecie.

Tymczasem wyglądało na to, że to ona zapomniała, i to nie tyle o Bożym świecie, ile o nim.

- Nie pamiętasz tego? - spytał, choć z góry wiedział, jaka będzie odpowiedź.

Gayle odwróciła się na pięcie w jego stronę.

- Nie pamiętam ciebie - poprawiła.

Zacisnęła wargi, rozpaczliwie starając się opanować uczucie narastającej paniki. Jeśli ten mężczyzna, który tak intensywnie się w nią wpatruje, naprawdę jest tym, za kogo się podaje, musi jej to udowodnić, sprawić, że go sobie przypomni. To on trzyma wszystkie karty w ręku. Ona nie ma żadnego punktu odniesienia. Żadnego miejsca, od którego mogłaby zacząć na nowo, od którego mogłaby odtwarzać wspomnienia.

Nie miała wspomnień, w każdym razie takich, które jakkolwiek wiązałyby się z tym człowiekiem. To on musi zrobić coś, co pozwoliłoby zmienić ten stan, nie ona.

Nagle uzmysłowiła sobie, że brakuje jej najbardziej podstawowych informacji. Usiłowała sobie przypomnieć, jak zwracali się bracia do jej hipotetycznego męża, ale nie mogła.

- Nawet nie wiem, jak się nazywasz - przyznała.

- Taylor. Taylor Conway.

Ależ to głupie uczucie przedstawiać się własnej żonie po osiemnastu miesiącach małżeństwa. Jakaś paranoja!

- A ja jestem Gayle Conway? - wymówiła nazwisko powoli i starannie, wsłuchując się w jego brzmienie. Nie wydawało jej się znajome, nie przypominała sobie, by kiedykolwiek go używała.

- W stosunkach prywatnych - wyjaśnił. - W pracy używasz nazwiska Elliott, Gayle

Elliott. Pracujesz w...

- ... w telewizji, wiem, wiem.

Dokładnie pamiętała swój mały pokój obok studia. Swoje biurko oświetlone jasnymi lampami. I to, że kochała swoją pracę.

Taylor poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż między żebra.

Musi uzbroić się w cierpliwość. Może będą szczęśliwi i Gayle stopniowo odzyska pamięć.

- Pamiętasz swoją pracę - zauważył.

- Przecież to moja pasja.

Był czas, kiedy uważała za nieetyczne pobieranie pieniędzy za coś, co tak kocha. Gotowa była sama płacić stacji telewizyjnej za to, by pozwolono jej rozmawiać ze sportowcami, towarzyszyć ekipom sportowym podczas wyjazdów, przedstawiać to wszystko łaknącym informacji widzom, którzy nie mieli takiego szczęścia jak ona, i nie mogli oglądać swoich idoli na żywo.

W Taylorze jakby nagle coś się zapadło. A jeśli Gayle nigdy go sobie nie przypomni? Nigdy nie przypomni sobie minionych osiemnastu miesięcy?

- Do diabła, Gayle, kpisz sobie ze mnie... - Chwycił ją za ramię.

- Dlaczego miałabym z ciebie kpić? - skrzywiła się lekko. Zorientował się, że ściskają za mocno, i opuścił rękę.

- Wiesz, co mam na myśli. Wybacz - dodał.

To strach sprawiał, że zachowywał się w ten sposób. Strach przed utratą tego, co miał.

- Nie przyszło ci to łatwo, prawda? Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Nie lubisz przeproszać - dodała dla wyjaśnienia.

- Pamiętasz? - Nadzieja znów mu zaświtała.

Miał taką minę, że już chciała skłamać, by go nie rozczarować. Ale w tej sytuacji liczyła się prawda, nie kłamstwo.

- Przykro mi, ale nie. Wyczułam intuicyjnie. Potrafię czytać w ludzkich umysłach - wyjaśniła.

Powinien przewidzieć, że to nie będzie takie proste. A jednak poczuł się dotknięty.

- Więc dlaczego wymazałaś mnie ze swego umysłu?

- Jeślibym to zrobiła... - zaczęła, ale nie dokończyła zdania. Wiedziała już, że nie ma żadnego jeśli". Ona najwyraźniej wymazała Taylora. Jej bracia nie pozwoliliby mu zabrać jej do domu, do tego rozwalającego się budynku, gdyby nie była jego żoną.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Nie wiem. Może mnie biłeś.

- Co? Nie - zaprzeczył gwałtownie, gdy dotarło do niego znaczenie tych słów. - Nie biłem cię. Gdybym spróbował podnieść na ciebie rękę, rzuciłabyś się na mnie jak diabeł tasmański. - Zreflektował się, że może błędnie zinterpretować jego słowa. - Nigdy nie podniósłbym na ciebie ręki - uściślił. - Choć niekiedy i święty z trudem by z tobą wytrzymał.

- Ale ty nie jesteś święty - zmrużyła oczy.

Zanosilo się na sprzeczkę, ale Taylor nie miał zamiaru dać się w nią wciągnąć. Nie chciał się z nią przekomarzać dla samego przekomarzania. Nie pamiętała go, więc taka wymiana zdań mogłaby łatwo doprowadzić do nieporozumień.

- Nie, nie jestem - przyznał tylko.

Gayle postanowiła wypełnić luki w pamięci, zadając kolejne pytania.

- Dogadywaliśmy się?

- Tak - odparł. - Czasami - dorzucił po chwili namysłu.

- A czasami nie? Wzruszył ramionami.

- Jak już mówiłem, różnie się zachowywałaś.

- A ty nie?

Bywało, że połknął haczyk. Albo założył na nią przynętę. - Hm, ja też.

Zabrzmiało to tak, jakby ze sobą walczyli, co kazało jej wyciągnąć następny wniosek i spodziewać się odpowiedzi, którą chciała usłyszeć.

- Mieliliśmy się rozwieść?

- Do diabła, nie - zaprzeczył gwałtownie. - Bez przesady, Gayle! Skąd ci to przyszło do głowy?

Teraz ona wzruszyła ramionami. Ramiączko bluzki zsunęło się z ramienia.

- Bo próbuję dociec, dlaczego mój mózg cię wykasował. W innej sytuacji zsunąłby jej drugie ramiączko i opuścił bluzeczkę do pasa. Ale teraz nie był czas po temu, by dawać upust pożądaniu, jakie zawsze w nim wzbudzała. Miał przecucie, że każda próba jednoznacznego zbliżenia się do niej wywołałaby przeraźliwy krzyk protestu.

Mógł tylko mieć nadzieję, że wkrótce wróci jej pamięć, a tym samym ona wróci do niego.

- Lekarz mówił, że to się mogło stać bez konkretnej przyczyny - wyjaśnił, choć sam czuł, że brzmi to enigmatycznie i niczego nie wyjaśnia.

Kiepskie pocieszenie, stwierdziła w duchu Gayle i przeszła na środek pokoju. Nie chciała patrzeć na podziurawioną ścianę, która wywoływała skojarzenia z jej najwyraźniej uszkodzonym mózgiem.

- Nie mamy tu za dużo miejsca - stwierdziła. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Czy ja wiem? Dotychczas tak mieszkaliśmy. Westchnęła i rozejrzała się dokoła. Cóż, skoro on tak mówi... Ale mogła przecież skłonić kogoś z braci, żeby zabrał ją do siebie. Nie wiedziała, dlaczego tego nie zrobiła.

- Co za pobożowisko - zauważyła.

Ponieważ w każdy swój projekt wkładał całą duszę, Taylor poczuł się dotknięty.

- Nie jest aż tak źle - zaprotestował.

- Owszem - zgodziła się. - Moglibyśmy mieszkać na dworze w czasie deszczowej jesieni.

No dobrze, wyczuł, że zażartowała, i trochę go to podbudowało.

- Właściwie lubiłaś mi pomagać - powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu i prowadząc do największej dziury w ścianie. - Widzisz to?

Musiałyby być ślepa, żeby nie widzieć...

- Widzę, no i co?

- To twoje dzieło - odparł. Patrzyła na niego z powątpiewaniem. - Uznałaś, że to działanie terapeutyczne, pozwalające ci rozładować agresję. Chcesz spróbować teraz? Zawsze miałaś jej dużo w zapasie.

Co za krytycyzm, zdziwiła się. A może on ją prowokuje? Zawsze odpowiadała na wyzwania. Dlatego teraz podniosła młot, choć zaskoczył ją jego ciężar.

- Ciężki - stwierdziła.

- Posługiwałaś się nim jak fachowiec. Rozwinęłaś mięśnie tułowia, pływając - wyjaśnił, powtarzając słowa, które usłyszał od niej, gdy dziwił się, że z taką łatwością wywija młotem.

Inna kobieta oświadczyłaby, że to dla niej za ciężkie, ale nie Gayle. Ona chciała sprostać każdej próbie. Taylor nie spotkał jeszcze nikogo, kto tak kochałby wyzwania.

Liczył na to teraz, mając nadzieję, że rekonstrukcję kawałków ich wspólnego życia również potraktuje jako wyzwanie.

Gayle wzięła młot, wzięła zamach i uderzyła w ścianę.

Tapeta i sklejka rozleciały się w drobny mak. Ogarnęła ją euforia.

- Masz rację - przyznała, wykonując następny zamach. - To dobrze robi.

Taylor jednak chwycił ją za rękę i powstrzymał. Popatrzyła na niego wyzywająco.

- O co chodzi?

- Może nie powinnaś męczyć się właśnie teraz. - Wskazał ruchem głowy opatrunek. - Masz obrażenia głowy.

- Ach, to. - Gayle niechętnie odłożyła młot i przeciągnęła palcami po bandażu. -

Myślisz, że tu był ten fragment, który cię pamiętał? - Podniosła na niego wzrok.

Nie miał pojęcia, jak pracuje mózg człowieka, a tym bardziej mózg Gayle. Zawsze stanowiła dla niego zagadkę, ale wreszcie zaczął ją powoli rozszyfrowywać. Nie zamierzał zrezygnować z tego, co już osiągnął.

- Chciałbym wierzyć, że byłem czymś więcej niż tylko fragmentem w twoim mózgu. -
Odłożył młot pod ścianę i popatrzył na nią. - Nie jesteś głodna?

Zastanawiała się chwilę. Dotychczas w ogóle nie myślała o jedzeniu. Za bardzo była pochłonięta tym, co się stało. Ale wyglądało na to, że nie znajdzie szybko wyjścia z tej sytuacji. Irytowało ją to.

- Nie bardzo. Może zjadłabym jabłko.

Przynajmniej pod tym względem nic się nie zmieniło. Gayle zawsze zdrowo się odżywiała. Ojciec ją tego nauczył. Jak na jego gust, odżywiała się aż za zdrowo. Ale od czasu do czasu pozwalała sobie na pizzę, więc postanowił to wykorzystać.

- A co byś powiedziała na pizzę? - spytał. - Mogę zamówić.

- Dobrze - wzruszyła ramionami. Może zacznie sobie wreszcie coś przypominać, skoro często tak właśnie robili.

Obserwowała, jak Taylor wybiera numer pizzerii. Coś jej zaczęło świtać. Czy często jadali w ten sposób? Czy nie złościło go, że nie umie gotować?

Ten mężczyzna był niewiarygodnie przystojny i seksowny. Dlaczego w takim razie go nie pamięta? Dlaczego z jej pamięci zniknął tylko on i ten dom?

Chcąc się przetestować, zaczęła przypominać sobie na chybił trafił różne fakty, daty, liczby. Numer polisy ubezpieczeniowej, adres domu ojca, datę zdobycia pierwszego medalu. Nie miała z tym trudności.

To dlaczego nie może sobie przypomnieć jego?

Musi być jakaś przyczyna. Po prostu musi.

Czuli się niemal jak na pierwszej randce.

Byli podobnie skrepowani i zakłopotani. Dwoje paradoksalnie obcych sobie ludzi, którzy badają się wzajemnie, próbując wyczuć, czy popełniają ogromną pomyłkę czy może zaczyna się między nimi coś naprawdę dobrego.

Poza tym gra szła o wysoką stawkę, przypominała sobie Gayle, gdy skończyła swój ostatni kawałek pizzy. W pudełku zostały jeszcze dwa. Choć była dużo mniejsza niż Taylor, zjadła tyle samo co on.

W telewizji szedł właśnie kolejny odcinek popularnego serialu kryminalnego. Dla dobra tak zwanej rodzinnej atmosfery udawała zainteresowanie filmem, choć straciła je w

momencie, gdy domyśliła się, kto jest mordercą i jaki był motyw popełnionej przez niego zbrodni.

Życzyłaby sobie odgadnąć tak szybko przyczynę swego zaniku pamięci.

- Nic nie mówisz - zauważył Taylor.

- Myślę.

- Może nie powinnaś.

Czyżby chciał wyrzucić na nią wpływ? Na razie jeszcze nie rozgryzła, jaki on jest. Wydawał się miły. Ale czy to wystarczający powód, żeby wziąć z nim ślub?

- Nie powinnam myśleć? - Skierowała na niego pytający wzrok.

- Nie powinnaś tak usilnie starać się sobie przypomnieć - wyjaśnił. - To przyjdzie samo.

- Jesteś zadziwiająco spokojny jak na mężczyznę, którego nie poznaje własna żona - zauważyła z przekąsem.

Uśmiechnął się. Przynajmniej przestała zaprzeczać, że jest jego żoną. To już pewien postęp.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć, co się we mnie dzieje - westchnął. - A może masz szczęście, sam już nie wiem.

Gayle przeniosła wzrok na ekran. Reżyser z upodobaniem pokazywał każdy narząd zmarłego.

- Nie, dzięki, myślę, że jak na jeden wieczór widziałam dość wnętrzości - odpowiedziała, a umysł najwyraźniej miała zaprzątnięty czymś innym.

Taylor mógłby przysiąc, że widzi tryby obracające się w jej głowie.

- O czym myślisz? - spytał.

- Czy my... no wiesz.... czy my byliśmy szczęśliwi? - Spojrzała mu w oczy.

Spodziewał się bardziej intymnego pytania. Może chciała je zadać, ale w ostatniej chwili straciła odwagę. Nie, uznał. Gayle nigdy nie traci odwagi. Jest dzielna i opanowana w każdej sytuacji.

- Bywało wspaniale - odrzekł.

- Tylko bywało? - spytała ze smutkiem.

- Czasami trwało to dłużej - roześmiał się. - Ostro walczyliśmy ze sobą - przyznał. - Ale wierz mi, równie ostro się godziliśmy. - W jego głosie zabrzmiała czułość na wspomnienie bardziej burzliwych okresów ich związku. Kochali się z dziką, nieokiełznaną namiętnością, dając z siebie wszystko i żądając tego samego w zamian. - Wszystko było warte tych naszych pojednań - dodał.

Wytrzymał jej spojrzenie i wyciągnął ręce w jej stronę. W chwili gdy to zrobił, Gayle cofnęła się na sofie jak najdalej mogła. Patrzyła na niego oskarżycielsko.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - rzuciła. Próbuję odzyskać żonę...

- Myślałem, że uruchomię twoją pamięć. Zerwała się z furją na nogi.

- O tak, założę się, że o tym myślałeś. Cóż, koleś, możesz trzymać się tej myśli, ale nie mnie. Wyrażam się jasno?

Nie ma mowy, żeby kochała się z kimś zupełnie obcym, niezależnie od tego, kim jest i jak jest przystojny. To nie w jej stylu.

Taylor wycofał się i przesunął nerwowo dłonią po swoich czarnych włosach. Starał się opanować podniecenie, które tylko Gayle potrafiła w nim w takim stopniu rozbudzić. Będzie musiał uzbroić się w cierpliwość, i to znacznie staranniej, niż przewidywał.

Problem w tym, że nie był pewien, czy temu podoła.

ROZDZIAŁ 5

Wiedział, że jego złość jest nieuzasadniona. Sprawa Gayle to przypadek medyczny, nic osobistego. Ale trudno było nie traktować osobiście faktu, że żona, kobieta, którą kochał i wprowadził w swoje najbardziej intymne sprawy, odrzuca go, uważa za kogoś obcego.

Taylor robił co w jego mocy.

- Wiem, Gayle, że logiczne myślenie nigdy nie było twoją mocną stroną, ale utrzymywaliśmy stosunki fizyczne - przekonywał.

- Ale to było wtedy, kiedy wiedziałam, kim jesteś - odpaliła zaciętrzewiona.

Niczego bardziej nie nienawidziła niż utraty kontroli nad sytuacją, a skoro nie przypominała sobie Taylora z okresu, kiedy stanowił nieodłączną część jej życia, to znaczy, że straciła kontrolę nawet nad swymi myślami i umysłem.

Taylor uczeplił się tej odpowiedzi, przerywając jej, zanim zdążyłaby powiedzieć coś, co zniweczyłoby jego wysiłki.

- Właśnie. I dlatego pomyślałem, że pocałunek może ci pomóc przypomnieć sobie...

- Przypomnieć co? - przerwała mu, wciąż urażona po jego uwadze na temat jej braku umiejętności logicznego myślenia. - Że jesteś złośliwy?

- Nie. Że mnie kochałaś.

To zdanie zmaterializowało się w jej wyobraźni, jakby je zobaczyła na dużym billboardzie. „Że mnie kochałaś”. Kochała go? Aż do tego nieszczęsnego wypadku kochała go? Bardzo czy tylko trochę? Wielkie nieba, chciałyby to wiedzieć, chciałyby przynajmniej móc się domyślać.

Zacisnęła wargi, starając się uporządkować jakoś emocje, które nie dawały jej spokoju. Stopniowo się opanowała i nie była już tak poirytowana jak wcześniej. On chce ją pocałować. Uważa, że to może być sposób, by pobudzić jej pamięć.

Może warto podjąć tę próbę. Poza tym, ten mężczyzna jest przystojny. Dopóki nie będzie próbował czegoś więcej niż pocałunek, może być nawet zabawnie. W końcu nie jest zakonnicą.

Uniosła i opuściła ramiona z wystudiowaną nonszalancją.

- Uważam, że to brzmi sensownie - stwierdziła. Tego nie zapomniała, pomyślał Taylor. Nadal znajduje ripostę na każdą jego wypowiedź, każdy gest. Życie z nią przypominało niekiedy ciągnący się w nieskończoność mecz tenisowy. Musiał mieć wciąż napiętą uwagę, nigdy nie wiedział, w którym miejscu wylądjuje piłka.

- To jest doskonale sensowne - przytaknął.

- Nic nie jest doskonale - odbiła ponownie piłeczkę. Zmrużył oczy. W co ona znowu gra? Nie wiedział.

- Życie z tobą przez te ostatnie osiemnaście miesięcy aż nadto wyraźnie mi to uzmysłowiło - powiedział uszczypliwie.

- Skoro masz zamiar mnie pocałować, to bierz się do roboty. Nastrój Taylora błyskawicznie się zmienił. Jej słowa zabrzmiały tak, jakby została zmuszona do przeprowadzenia odstręczającego testu.

- To niedokładnie to samo co wyrwanie zęba - odparował.

- Skąd niby mam to wiedzieć?

Taylor mógł jej odpowiedzieć, mógł odbić tę kolejną piłeczkę, ale byłaby to tylko niepotrzebna strata czasu i energii. Ona coś by odpowiedziała i ciągnęliby w nieskończoność najzupełniej jałową wymianę zdań. Poza tym, jeśli taka sytuacja będzie się przedłużać, rozwieje się jego nadzieja na okazanie ciepłych uczuć. Gayle miała niestety niezwykle dar niespodziewanego oblewania go zimną wodą.

Jeśli chciał, żeby ten pocałunek wstrząsnął podstawami jej świata, a przynajmniej usunął część pajęczyny, która zasnuwała fragmenty jej pamięci, musiał działać pod wpływem chwili, a nie kierować się rozważą. Więc zamiast rzucić kolejną ripostę, objął ją w tali, przyciągnął do siebie i zbliżył usta do jej ust.

Zaskoczona, zaczęła się trochę wyrwać, oparłszy ręce o jego pierś. Gdyby go odepchnęła, natychmiast by ją puścił.

Ale nie zrobiła tego.

Włożył w ten pocałunek całe swoje serce i duszę, a gdy go pogłębił, dłonie Gayle przesunęły się delikatnie wzdłuż jego klatki piersiowej. W następnej minucie przyłgnęła do niego, otaczając rękami jego szyję. Krew zaczęła żywiej krążyć mu w żyłach.

To była jego Gayle. Taka jak kiedyś.

Może jej mózg go nie pamiętał, ale na pewno pamiętało go jej ciało. Tuliła się do niego w znajomy sposób, pasowali do siebie idealnie. Przypomniawszy sobie, że kiedy pierwszy raz się kochali, pomyślał, że są jak dwie połówki jednej całości.

Nie może tego stracić.

Czuł ciepło jej ciała, przenikające go na wskroś.

Jak może tak na niego reagować, a jednocześnie uważać go za kogoś całkowicie obcego? Ta myśl zajęła go przez chwilę, ale zaraz potem nie był już zdolny do żadnych refleksji. Gayle pochłonęła go całkowicie.

No, no... Jak mogła zapomnieć tego mężczyznę? Mężczyznę, który tak całował i tak ją podniecał. Nie chciała nawet zastanawiać się nad tym, bo krew wrzała teraz w jej żyłach, rozpalając całe ciało.

Traciła głowę, myśli wymykały się spod kontroli.

To było dobre, to było bardziej niż dobre, to było fantastyczne.

Nie mogła i nie chciała złapać oddechu, bojąc się, że jeśli to zrobi, szaleńcza jazda skończy się szybciej, niżby chciała.

Powinna pamiętać takie stany. Dlaczego tak zupełnie o nich zapomniała?

To pytanie kołatało jej się w głowie, nie dając spokoju. Jęknęła, zaciskając mocniej ręce na jego szyi i przyciskając wargi do jego ust.

W porządku, to pamięta, pomyślał Taylor. Musi pamiętać. Nie mogłaby go całować tak namiętnie i z takim żarem, gdyby nie pamiętała.

Na Boga, ależ go wystraszyła. Przez pewien czas był nieźle przerażony. Tracił już nadzieję, że kiedykolwiek ją odzyska.

Nie odrywając warg od jej ust, wsunął rękę pod jej kolana. Zanim jednak zaczął unosić ją z podłogi, Gayle cofnęła głowę. Oparła ponownie dłonie na jego piersi i zaczęła go z całej siły odpychać. Wypadek najwyraźniej wcale nie pozbawił jej sił fizycznych.

- Co ty u diabła sobie myślisz? - oburzyła się. - Czego ci się zachciewa?

Taylor popatrzył na nią jak ktoś, kto jest o krok od postradania zmysłów.

- Zamierzałem zanieść cię do naszej sypialni - odpowiedział.

- Puść mnie! - zażądała. - Chcę stąd wyjść! Zdegustowany, oszołomiony, nie wiedząc, ile jeszcze setów tego emocjonalnego meczu tenisowego zdoła wytrzymać, puścił ją, nie namyślając się wiele.

Chwyciła go za ramiona, wiedzona instynktem samozachowawczym, który stanowił jej drugą naturę od dnia, gdy po raz pierwszy spojrzała na świat. Ten szybki ruch zapobiegł upadkowi na podłogę. Wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

Odpowiedział jej niewinnym spojrzeniem.

- Właśnie robię, to co kazałaś. Puszczam cię.

Gayle zacisnęła wargi, ze wszystkich sił opanowując złość. Wiedziała, że za chwilę wybuchnie. Euforia, w jakiej znajdowała się jeszcze parę sekund wcześniej, opuściła ją całkowicie.

- Ale ja zgodziłam się tylko na pocałunek - przypomniała mu oburzona. - Nie było to zaproszenie do zawleczenia mnie do twego legowiska, ty troglodyto!

Taylor rozłożył ręce i wznosił do góry dłonie w geście kapitulacji.

- Nie obawiaj się - powiedział. - Nie zamierzam zabierać cię nigdzie w pobliże mego „legowiska”.

Ale w chwili gdy to powiedział, uświadomił sobie, że to właśnie będzie ich następny problem.

Gayle zorientowała się, że nad czymś się zastanawia.

- O co chodzi? - spytała.

Ich sypialnia była jedynym całkowicie urządzonym pokojem w remontowanym domu. To był jego prezent urodzinowy dla niej. Trzy pozostałe sypialnie, podobnie jak inne pokoje, wymagały jeszcze wykończenia. Wciąż walały się tam narzędzia, folie, pozwijane tapety.

- Zakładam, że zechcesz zająć naszą sypialnię. - Spojrzał na nią spod oka.

Normalnie by się nie zawahała, ale w tej sytuacji nie zamierzała przyznawać się do czegokolwiek w tym dziwnym domu.

- To zależy - odrzekła.

- Od czego? - Nie miał pojęcia, do czego zmierza.

- Od tego, czy nie wygląda tak, jakby jakiś, pozał się Boże, Unabomber wypróbował w niej swoje wyroby. Czy tam są ściany?

Zważywszy stan, w jakim znajdował się pokój dzienny, to pytanie było w pełni uzasadnione. Trudno było oczekiwać, że będzie pamiętała ogrom pracy, jaki z myślą o niej włożył w urządzenie sypialni.

- Tak, są ściany. Gayle to nie zadowoliło.

- A drzwi? - pytała dalej.

- Dlaczego nie pójdziesz i sama nie sprawdzisz? - zaczynało mu już brakować cierpliwości.

Poprowadził ją do schodów. Zdemonstrował oryginalną poręcz i zastąpił ją poręczą z drewna olchowego. Trzeba ją było jeszcze tylko pomalować.

- Tam w dużym pokoju, kiedy cię całowałem... - zaczął, wchodząc na schody.

Wiedziała, o co chce ją zapytać. Wszyscy mężczyźni chcieli to usłyszeć. Czy są dobrzy.

- Było przyjemnie - przyznała niechętnie.

Tym razem ją przejrzał. Zawsze, kiedy nie chciała czegoś powiedzieć, unikała jego wzroku.

- Było bardziej niż przyjemnie - zaoponował. - Czująś coś.

- Tak - podniosła brodę. - Coś czułam. Ciebie, jak próbowałeś mnie zaciągnąć do łóżka.

- Coś jeszcze.

Wiedział, że otwiera się przed „dawną” Gayle, kobietą, którą była kiedyś, zanim utworzyli ten dziwny związek, który wstrząsnął ich życiem, zwłaszcza jego. Starał się jednak dotrzeć do kobiety, którą się stała, kobiety, z którą uprawianie miłości groziło pożarem wszystkiego, co znajdowało się w zasięgu wzroku. Kobiety, z którą wymienił przysięgę i wyznanie miłości w szpitalnej kaplicy.

Teraz nie była tą kobietą, w każdym razie nie w stosunku do niego. Ale przecież nią jest. I jeśli to ma się zmienić, któreś z nich musi zrobić pierwszy krok. Oczywiście dla niego było, że to nie będzie Gayle. Choć bardzo się starała nie dać niczego po sobie poznać, widział, ile ma problemów z uporaniem się z sytuacją, w jakiej się znalazła.

Mimo to czuł się jak ktoś, kto został zmuszony pokonać wodospady na Niagarze, mając za jedyną asekurację linę z nitki dentystycznej.

- Byliśmy ze sobą bardzo związani.

- Skoro tak mówisz - wzruszyła ramionami, siląc się na obojętność, i uciekła wzrokiem w bok.

Taylor wziął ją za ramiona i zmusił, by na niego popatrzyła.

- Gayle, miałaś wiele zalet i wiele wad, ale nigdy, nigdy nie kłamałaś. Nie spodziewała się, że ją przejrzy. Powinna była lepiej się maskować, skarciła się w duchu. Żaden mężczyzna nigdy nie miał nad nią kontroli, jeśli sama tego nie chciała, a i to tylko na krótko.

- Okay - przyznała z rozdrażnieniem. - Byliśmy związani. Jeśli miałam na sobie skarpetki, ty je ściągałeś. Ale to nie zmienia faktu, że...

- Wciąż mnie sobie nie przypominasz - dokończył za nią. Nie było to oskarżenie, po prostu stwierdzenie faktu, który miał nadzieję zmienić.

Gayle potrząsnęła głową i, jak mu się zdawało, przez sekundę wyglądała niemal na zasmuconą.

- Wciąż sobie ciebie nie przypominam - powtórzyła.

- Może chociaż wzrokowo coś kojarzysz, pamiętasz - zasugerował. Zesztywniała i spojrzała na niego z ukosa.

- Chyba mi się tu nie rozbierzesz do naga?

Nie wiedział, czy śmiać się, czy okazać, jak bardzo go uraziła. Do diabła, wiele by dał, żeby móc zajrzeć do jej głowy, przekonać się, co naprawdę myśli. Ale wtedy tylko jeszcze bardziej by się pogubił.

- Miałem na myśli nasze zdjęcia ślubne - wyjaśnił.

- Och. - Zdjęcia ślubne. To zabrzmiało dość niewinnie. - Dobrze - rozejrzała się dokoła. - A gdzie one są?

- Trzymasz je w naszej sypialni - powiedział.

- W mojej sypialni - skorygowała. - Nie są wulgarnie, co?

- To zdjęcia ślubne - powtórzył, akcentując każde słowo. Co też chodzi jej po głowie? Że zarzuci ją jakimiś półpornograficznymi fotosami i będzie przekonywał, że to zdjęcia z ich ślubu?

- Są na nich twoi bracia i twój ojciec. Pamiętasz ojca, prawda? - spytał. Głos pułkownika Larsa Elliotta był prawdopodobnie pierwszym głosem, który by sobie przypomniała.

„Płyn, Gayle, płyn. Jesteś stworzona do pływania. Pułkownik chce być z ciebie dumny. Nie zrób mu zawodu”.

Zawsze miała ochotę spytać ojca, dlaczego, ilekroć wydawał swoim dzieciom polecenia, mówił o sobie w trzeciej osobie. Brzmiało to dość pretensjonalnie. Pamiętała, jak ojciec biegał wzdłuż basenu, wykrzykując rozkazy, podczas gdy ona z furią pokonywała kolejne długości basenu. Zawsze była dla niego za wolna, niezależnie od tego, jaki czas udało jej się osiągnąć.

Nienawidziła go za to. A mimo to starała się płynąć jeszcze szybciej.

Rzuciła na Taylora niecierpliwe spojrzenie.

- Oczywiście, że pamiętam własnego ojca - prychnęła zniecierpliwiona.

- Oczywiście - powtórzył.

Pamięta wszystkich i wszystko. Z wyjątkiem własnego męża. Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Stłumiła je.

- Zrobiłam ci przykrość? - spytała pozornie beztroskim tonem. Taylor zatrzymał się parę kroków przed sypialnią. Rzucił jej chłodne spojrzenie.

- Jeśli byłem zdolny do jakichś subtelnych uczuć, to małżeństwo z tobą skutecznie mnie ich pozbawiło.

Znowu zniewaga. Resztki jej wyrzutów sumienia natychmiast się ulotniły. Wyprostowała ramiona i wyniosłym krokiem weszła przed nim do sypialni.

Widok pokoju wprowadził ją w osłupienie. Nie tego się spodziewała.

To nie była sypialnia, lecz apartament. Piękny apartament.

Ogromny pokój miał sklepiony sufit. W jednym końcu znajdował się kącik wypoczynkowy przy białym kominku z marmuru. Ale wzrok Gayle przykuło co innego. Iście królewskie łoże przykryte ręcznie pikowaną niebiesko - białą kołdrą i zarzucone dobranymi

kolorystycznie poduszkami. Nad łóżkiem wznosił się baldachim z jedwabnymi zasłonami. Całość sprawiała wrażenie masywne, ale i bardzo kobiece zarazem.

Była to dosłownie sypialnia jej marzeń. Gayle została wychowana w niemal spartańskich warunkach. Jej ojciec szczerze wierzył, że nadmiar rzeczy psuje człowieka i rozluźnia dyscyplinę wewnętrzną. Nie chciał, żeby którekolwiek z jego dzieci było zepsute albo niezdyscyplinowane. A już na pewno nie zniósłby, gdyby było rozpuszczone. Owdowiał wkrótce po przyjściu na świat Gayle i podszedł do swoich obowiązków rodzicielskich tak jak do wszystkiego, co robił w życiu - po wojskowemu. Gayle często mówiła, że pułkownik trzymał swoje dzieci tak samo krótko jak swoich żołnierzy.

Życie pod ojcowskim dachem - a w czasie jego kariery wojskowej tych dachów było dużo - upływało na ciągłych walkach. Mimo że bardzo kochała ojca i ze wszystkich sił starała się go zadowolić, ścierali się ze sobą niemal od dnia jej przyjścia na świat. W każdym razie od dnia, gdy zrobiła pierwszy krok. Z tego, co mówił Jake, wynikało, że pułkownik chciał, by szła w jego stronę, a tymczasem ona niezdarnie posuwała się w kierunku pudełka z zabawkami. Już wtedy przeciągała strunę. Była za bardzo podobna do ojca, by kiedykolwiek wywiesić białą flagę, bądź po prostu zaprzestać tych wojen domowych.

Powoli powiodła wzrokiem po pokoju. Ściany były pomalowane na jasnoniebiesko, z jasnym szlaczkiem u góry i u dołu.

- Chciałem ci stworzyć sypialnię twoich marzeń - powiedział Taylor. Kiedy dorastała, snuła po nocach fantastyczne rojenia o takiej sypialni.

Chciała czegoś delikatnego, pięknego, a równocześnie imponującego. Były czasy, gdy czuła się uwięziona między dwoma światami, w żadnym z nich nie czując się naprawdę u siebie.

Taylor urzeczywistnił te wyobrażenia, projektując ten pokój i urządzając go najszybciej jak mógł. Był to jego najważniejszy cel od chwili, gdy kupili ten dom.

Rzut oka na twarz Gayle, gdy pierwszy raz weszła do sypialni, świadczył o tym, że trud się opłacił.

Teraz miała podobny wyraz twarzy. Powinna więc z radosnym okrzykiem zarzucić mu ręce na szyję i oświadczyć, że muszą ochrzcić to łóżko najszybciej jak to możliwe.

Ale o tym też zapomniała, pomyślała z zalem. Podchodząc do łóżka, uniosła jedną zasłonę i sprawdziła materiał. Był delikatny, miękki i chłodny.

- Dla mnie to wszystko zrobiłeś? - podniosła na niego wzrok.

- Mężczyźni na ogół nie przepadają za takimi ozdóbkami. Spojrzenie jego oczu podziało na nią prawie tak jak pocałunek.

Uświadomiła sobie, że niemal rozplywa się pod jego wzrokiem. Może przy odrobinie zachęty...

Musi w jakiś sposób odsunąć go od siebie. I to od razu. Potrzebuje czasu, czasu, żeby to wszystko przetrwać. Musi odkryć, dlaczego zapomniała właśnie jego, mężczyznę, który najwyraźniej był dla niej miły i dobry, przynajmniej czasami.

Opuściła zasłonę i odstała od łóżka, udając, że chce wyrzeć przez okno. Rząd wysokich drzew zasłaniał jednak widok.

- Domyślam się więc, że mam szczęście - zauważyła.

- Nie rozumiem?

Odwróciła się od okna i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Bo wygląda na to, że pozostałe pokoje w tym domu zdecydowanie nie mają ozdóbek.

Zrozumiał, że ma wyjść z sypialni.

- Zgadza się - przytaknął i poszedł w stronę drzwi. - Gdybyś czegoś potrzebowała, będę na dole.

Nie zdecydował jeszcze, który pokój zajmie. Wszystkie były na razie w opłakanym stanie, ale wystarczy, że zawoła, a usłyszy ją, niezależnie od tego, gdzie będzie.

- Niczego mi nie będzie trzeba - zapewniła go.

Do diabła! Powiedziała to zupełnie tak, jak dawna Gayle. Całowała też tak jak dawna Gayle. To dlaczego, u licha, nie była sobą? Ile to jeszcze potrwa? Gdyby wiedział choćby w przybliżeniu, kiedy jej mózg zamierza uporać się z szokiem, czy czymkolwiek, co spowodowało całe to straszliwe zamieszanie, mógłby spokojnie czekać. Ale perspektywa czekania w nieskończoność przerażała go. Coraz bardziej.

Wychodząc z pokoju, zatrzymał się jeszcze w progu.

- Co do jutrzejszego dnia... - zaczął. Gayle natychmiast stała się czujna.

- To co?

- Jutro jest poniedziałek - powiedział. Od poniedziałku do piątku chodziła do studia, o ile nie wyjeżdżała. - Musisz iść do pracy.

- Tak?

Wyprostowała się i patrząc na niego z uwagą, próbowała domyślić się, do czego zmierza.

- Mogę zadzwonić i powiedzieć, że bierzesz parę dni wolnego - zaproponował.

Popatrzyła na niego, jakby mówił skończone brednie.

- Dlaczego miałabym tego chcieć?

- Czy ja wiem? Może żeby mieć czas na naprawienie tej uszkodzonej części.

- Niczego sobie nie uszkodziłam.

- To sprawa dyskusyjna - zauważył. - Nie pamiętasz mnie - wycedził przez zęby.

- Może mam ku temu powody - odpaliła. - O tym nie pomyślałeś? Taylor wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, potem odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł.

- Dokąd idziesz? - zawołała za nim.

- Po aspirynę. Głowa mnie przez ciebie rozboleła. Znowu. Echo tego słowa unosiło się w powietrzu jeszcze długo po jego wyjściu z sypialni. Znowu.

Nie zabrzmiało to tak, jakby byli najlepszym małżeństwem na świecie. Może właśnie o tym chciała zapomnieć.

Westchnęła, po czym podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku.

ROZDZIAŁ 6

Taylor nie słyszał, że Sam się zbliża, dopóki nie stanął tuż za nim. Odgłosy uderzeń młotka i piłowania rozlegające się w domu, który właśnie odnawiał, były tak intensywne, że założył na uszy specjalne ochraniacze.

Zorientowałby się mimo to, że ktoś wszedł do pomieszczenia, w którym pracował, „gdyby nie był tak pogrążony w ponurych myślach. Nigdy nie tryskał optymizmem w sprawach życiowych, wołał być przygotowany na niepowodzenia, ale nawet w najczarniejszych snach nie wymyśliłby takiego scenariusza, jaki właśnie zgotował mu los. Własna żona nagle przestała go poznawać i zapomniała, jakie miejsce zajmował w jej życiu.

Po prostu nie mieściło mu się to w głowie.

Dobrze, że mógł się przynajmniej zająć czymś konkretnym. Walił młotkiem z zapamiętaniem, jakby chciał w ten sposób wybić sobie z głowy wszelkie wątpliwości i dylematy.

Podskoczył, gdy poczuł, że ktoś klepnął go w ramię. Odwrócił się gwałtownie i natychmiast wrócił do rzeczywistości. Mimo to jego szwagier na wszelki wypadek odskoczył do tyłu.

- Do diabła, Sam - mruknął Taylor, ściągając ochraniacze z uszu. - Mało brakowało, a byłbym ci wybił dziurę w brzuchu.

- Strażacy mają szybki refleks - roześmiał się Sam. - Ale rzeczywiście, strasznie wywijasz tym młotem. Chcesz się wyładować, co?

Zamiast odpowiedzieć, Taylor wziął młotek i jeszcze raz uderzył nim w ścianę. Przez ostatni miesiąc pracował w domu na placu Andersena, poświęcając temu projektowi cały swój wolny czas. Inaczej, niż to zazwyczaj bywało, właściciele domu wciąż jeszcze się do niego nie wprowadzili. Mógł więc wchodzić i wychodzić, kiedy chciał, nie zakłócając normalnego trybu życia mieszkańców.

Dali mu sześć miesięcy na prace renowacyjne. Upływał właśnie drugi miesiąc. Najpierw doprowadzał wnętrze domu nieomal do stanu surowego, a dopiero potem zaczynał je przerabiać. Taka była jego metoda pracy. Na ogół miał do pomocy paru robotników, ale tego ranka postanowił pracować sam. Carlos tylko usunął gruz.

- Coś w tym rodzaju - odparł krótko i ponownie machnął młotem. Tym razem jednak ramię tak go zabolowało, że postanowił zrobić sobie przerwę. - Co ty tu robisz? - spytał szwagra, ale dla wszystkiego raz jeszcze uderzył w ścianę. - Nie musisz gasić jakiegoś pożaru albo

wykąpać tego swojego dalmatyńczyka?

- Mam dwa dni wolnego, a z dalmatyńczykiem zawarłem umowę. Ja go nie kąpię, on mnie nie liże.

Taylor w końcu odłożył młotek.

- A więc masz dwa wolne dni. Co planujesz? - spytał. Sam uśmiechnął się do szwagra. Przyszedł tu powodowany niepokojem o niego. Przedtem zajrzał też do Gayle, pierwszy raz od wypadku. Wychodziła właśnie do studia. Jak na kobietę, która omal nie utonęła i miała częściowy zanik pamięci, była w zdumiewająco dobrej kondycji i tryskała energią. Wiedział jednak, że jego siostra potrafi się doskonale maskować i nie uzewnętrzniać swoich uczuć.

- Mam parę spraw do załatwienia - machnął ręką Sam - ale nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o moim planie zajęć.

- A po co przyszedłeś? - mruknął Taylor.

Wciąż nie mógł się przyzwycząić do żelaznej zasady jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, którą kierowała się jego żona i jej bracia.

On zawsze mógł liczyć tylko na siebie i wciąż jeszcze trudno mu było przestawić się na inny sposób myślenia. Starał się jednak z całego serca, w pełni doceniając to, że niespodziewanie zyskał w nich takie wsparcie.

- Żeby się dowiedzieć, jak było dzisiejszej nocy. - Sam skrzywił się lekko. - Choć, prawdę mówiąc, już widzę, że nie ma o co pytać. Twój ton mówi sam za siebie. Gayle wciąż sobie nie przypomina, że jest twoją żoną, co?

- Albo tylko udaje - wzruszył ramionami Taylor. Zauważył czujne spojrzenie Sama, jakby ten wahał się, czyją wziąć stronę. Podszedł do przenośnej lodówki, Klarą miał ze sobą, i wyjął butelkę wody. Drugą podał Samowi.

- Wciąż nie jestem na sto procent przekonany, że ona nie udaje. Zwłaszcza po tym, jak zareagowała na pocałunek...

- Nie wydaje mi się, żeby mogła się tak zgrywać dłużej niż przez parę godzin - zauważył Sam.

Zgoda, dotychczas tego nie robiła, ale to nie znaczy, że byłoby to w jej przypadku tak zupełnie niemożliwe.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytał Taylor szwagra.

- Cóż, po pierwsze, kocha cię. Po drugie, szybko się nudzi.

- Może to i nie jest żart, może to forma odwetu? - zastanowił się Taylor.

- Odwetu? Za co? - zdziwił się Sam.

Taylor wypił resztę wody i wrzucił butelkę do pojemnika na plastik. Gayle zawsze tak

robiła. Jemu też kazała przyrzec, że będzie sortował odpadki. Nie było chyba dziedziny życia, na której nie odcisnęłaby swego piętna. Dlaczego jemu się to nie udało?

- Kto wie? - zamyślił się. - Po Gayle można się spodziewać wszystkiego. Kiedyś na przykład podejrzewała, że jedna z moich klientek na mnie leci. - Taylor do dziś miał przed oczami wyraz zazdrości malujący się na twarzy żony, co zresztą tylko dodawało jej seksapilu. - Przez tydzień spałem na kanapie, dopóki nie udało mi się jej przekonać, że między nami nie było, że nawet gdyby ta kobieta stanęła przede mną jak ją Pan Bóg stworzył, i tak bym na nią nie zwrócił uwagi, bo kocham tylko moją żonę. - Przypomniał sobie, że tamtej nocy, kiedy w końcu dała się przekonać, kochali się jak nigdy w życiu.

Do diabła, chciał odzyskać swoją kobietę.

- Kazała ci spać na kanapie! Cała Gayle - zaśmiał się sarkastycznie Sam. - Ale rzut amnezji... to do niej niepodobne.

- Może masz rację - zgodził się z wahaniem Taylor.

To właśnie przerażało go najbardziej. Potrafiłby uporać się z żartem, gdyby chciała wziąć na nim odwet, ale jak uporać się ze stanem jej umysłu, który nagle zamknął się na niego? Co ma zrobić, żeby ich życie wróciło do normalności?

Przeciągnął nerwowo dłonią po włosach.

- Ale jeśli masz rację, Sam, to naprawdę jestem w niezłych opałach. Co mam zrobić, żeby mnie sobie przypomniała?

- Pokazałeś jej album ze zdjęciami ślubnymi?

- Tak, poznała wszystkich, ale samego wydarzenia nie pamięta. Mnie również nie poznała. - W zakłopotaniu potarł dłonią czoło. - Uważa mnie za faceta, który się jej uczeplił i utrzymuje, że jest jej mężem.

Niełatwo było to przyznać, ale Sam i Jake byli mu tak bliscy jak nikt dotychczas. Z wyjątkiem Gayle, oczywiście. Ale w tym momencie i tak nie miało to większego znaczenia i nie czyniło jej bardziej dostępną.

- A co będzie, jeśli nigdy mnie sobie nie przypomni? - odważył się wypowiedzieć pytanie, które napawało go największym lękiem.

Chociaż był strażakiem, Sam nigdy nie brał pod uwagę czarnych scenariuszy. We wszystkim doszukiwał się pozytywnych stron, nawet jeśli czasami nie było żadnych powodów do optymizmu.

- Wykluczone - zapewnił Taylora. - Przecież dopóki cię nie poznała, myśleliśmy z Jakiem, że nigdy nie wyjdzie za męża. Że nikt z nią nie zdoła wytrzymać na ringu małżeńskim dłużej niż trzy minuty. Ty nie tylko wytrzymałeś jedną rundę, ale cały mecz. - Uśmiechnął się

do szwagra, którego traktował już jak brata. - Wszystkie piętnaście rund. Nigdy nie widzieliśmy, żeby tak się w stosunku do kogokolwiek zachowywała. A wierz mi, kręciło się przy niej wielu chłopaków. Na ogół nie zwracała na nich najmniejszej uwagi. Tobie jednemu udało się skruszyć jej opór.

- No dobrze, Sam, co myślisz? Widzę niemal dym unoszący się z twojej głowy. Co ja mam zrobić w tej sytuacji?

- Zalecaj się do niej. - Sam uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Co? - Taylor popatrzył na szwagra tak, jakby ten postradał rozum.

- Zalecaj się do niej - powtórzył Sam. - Rób to, co robiłeś wtedy, kiedy ją poznałeś. Wtedy zadziałało, więc czemu teraz nie miałyby zadziałać?

- Zalecać się do niej? - powtórzył Taylor z niedowierzaniem. Mężowie nie zalecają się do własnych żon. - To nedorzeczne, Sam. Ona jest moją żoną, nie dziewczyną.

- Ale jej to nic nie mówi, stary. Nie pamięta nic z tego, co dla ciebie jest oczywiste - powiedział z naciskiem Sam. - A poza tym, nie ma nic złego w zalecaniu się do własnej żony.

I to mówi ktoś, kto nigdy nie był żonaty, pomyślał ponuro Taylor.

Przecież nie ma czasu na jakieś idiotyczne, udawane konkury. Musi skończyć dom.

Uprzytomnił sobie jednak, ile stracił, spędzając noc na podłodze jednej z sypialni. Przedtem też nieraz spali osobno, ale tylko wtedy, gdy Gayle wyjeżdżała służbowo. Zawsze wiedział jednak, kiedy wróci.

Teraz nie miał pojęcia.

Zmarszczył brwi. Gayle nigdy nie da się złapać na coś takiego, jest za bardzo podejrzliwa.

- Owszem, nie ma nic złego w uwodzeniu własnej żony, pod warunkiem, że ona, ta żona, Sam, nie traktuje cię jak maniaka seksualnego - powiedział, nawiązując do ostatnich słów szwagra.

- Nie rozumiesz mnie - wzruszył ramionami Sam, ale nagle jakby go olśniło. - Próbowalesz wziąć ją do łóżka, co?

- Pocałowałem ją - prychnął Taylor. Wzięcie jej do łóżka było celem, z pobudek czysto altruistycznych, powiedział sobie. Intymność mogła pobudzić jej pamięć. - Ale to nie twoja sprawa.

- Gayle jest moją siostrą i jakaś część jej szarych komórek gdzieś się zapodziała. Więc, owszem, w tej chwili jest to moja sprawa - oświadczył. - Z chwilą gdy wróci do normalnego stanu, możecie sobie chodzić nawet na rzesach, nic mnie to nie będzie obchodziło.

- To jest myśl - mruknął Taylor.

Sam zorientował się, że nie tylko jego siostra, ale i szwagier jest uparty jak osioł.

- Jeszcze jedno - dodał. - Czy może przed przyjazdem na łódź mieliście jakąś poważną kłótnię?

- Nie, nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło - potrząsnął głową Taylor i cofnął się pamięcią do dni poprzedzających ową feralną wycieczkę. - Może Gayle była ostatnio trochę humorzasta, ale kładłem to na karb ciągłych zmian stref czasowych. W ciągu ostatniego miesiąca telewizja wysyłała ją pięć razy w podróże służbowe. Wyglądała na zmęczoną. Właśnie dlatego uznałem, że mała wycieczka łodzią to dobry pomysł.

- A więc nie ma żadnego jednoznacznego powodu, dla którego miałaby cię wymazać z pamięci - upewnił się Sam.

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie musisz zacząć ją uwodzić, stary. - Szwagier bezradnie rozłożył ręce.

- To idiotyczny pomysł - mruknął Taylor.

Sam wyjął z chłodziarki butelkę z wodą, otworzył ją i podniósł do ust.

- A masz lepszy?

- Nie - przyznał Taylor, choć aż się zapienił z irytacji i bezsilnej złości.

- A zatem bierz się do dzieła, dopóki nie przyjdzie ci do głowy coś innego - powiedział Sam. - Zdobyłeś ją raz, możesz zdobyć drugi.

- Nie muszę jej zdobywać, ona jest moja - oburzył się Taylor, zdając sobie sprawę z tego, jak wątłutki jest to argument. Gdyby tak było, Gayle nie zatrząskiwalaby mu przed nosem drzwi sypialni.

- Czyżby? - Szwagier rzucił mu przeciągłe spojrzenie. Zanim Taylor zdążył zareagować, popatrzył na zegarek - Muszę pędzić - dodał. - Obiecałem Cynthii, że pomogę jej malować sypialnię.

Sam prowadził bardzo bujne życie uczuciowe. Taylor miał wrażenie, że tego imienia jeszcze nie słyszał.

- Cynthia? - spojrzał pytająco na szwagra. Chłopcę twarz Sama rozjaśnił uśmiech.

- To ta słodka mała asystentka dentystki, którą uratowałem, gdy zapalił się dom jej siostry. Pilnowała go wtedy pod jej nieobecność.

I nie spisała się najlepiej, pomyślał Taylor. Ale w końcu Sam nie przepadał za bystrymi dziewczynami. Lubił długonogie, krągłe blondynki. Nie szukał fizyka jądrowego.

- Wygląda na to, że odniosłeś sukces - zauważył.

- Pożar nie był jej winą - dodał Sam z naciskiem. - I zastanów się nad tym, co

powiedziałem - rzucił jeszcze na odchodnym.

- Dobrze, dobrze, zastanowię się - mruknął Taylor i ponownie wziął do ręki młotek. Odwrócił się do ściany i zaczął w nią tłuc z jeszcze większym zapamiętaniem niż przedtem.

- Po prostu zrób to, Tay. - Sam zamknął za sobą drzwi.

Gayle odczekała chwilę, by usłyszeć warkot silnika i zyskać tym samym pewność, że Taylor odjechał. Pobieгла z powrotem do sypialni, której nie mogła sobie przypomnieć poprzedniego wieczoru. Zamknęła drzwi, podeszła do bogato zdobionej komody i wyciągnęła dolną szufladę. Na samej górze leżał album ze zdjęciami ślubnymi, który Taylor pokazał jej poprzedniego wieczoru.

Wyjęła go, wstrzymując oddech. Chciała jeszcze raz popatrzeć na fotografie, tym razem w samotności, a nie pod jego czujnym okiem. Usiadła na łóżku i zaczęła dokładnie oglądać zdjęcia - jedno po drugim - jakby spodziewała się znaleźć w nich coś, co pomoże jej rozwiązać zagadkę, znaleźć przyczynę swego zaniku pamięci.

Album był gruby i na każdej stronie znajdowało się co najmniej jedno jej zdjęcie z tak zwanym mężem. Trzymali się za ręce, uśmiechali się do siebie, całowali. Wyglądała na tych fotografiach na bardzo szczęśliwą i radosną.

Westchnęła. Dzień ślubu jest zapewne dla każdej kobiety jednym z najszcześniejszych w życiu. Dlaczego zatem go nie pamięta? Zupełnie.

- Co zaszło między nami, Taylor? - wyszeptwała do mężczyzny na fotografii, który całował ją na tle tortu weselnego. - Co takiego mi zrobiłeś, że musiałam cię zapomnieć?

A jeśli to wcale nie była jego wina. Dlaczego bezwiednie uczyniła takie założenie? Może to właśnie ona zrobiła coś okropnego?

Serce zaczęło jej walić. Zatrzasnęła album. Czy mogła zrobić coś, na przykład zdradzić Taylora w chwili słabości, i nie być w stanie się z tym uporać? Czy to możliwe, że tym przedziwnym sposobem zamknęła raz na zawsze tę szufladkę w mózgu, w której przechowywała dręczące ją wspomnienie?

Nie. Może zapomniała jego, ale pamięta siebie i wie, że nigdy nie zachowałaby się w taki sposób. Wstała, podeszła do komody i włożyła album z powrotem do szuflady. Z tego, co pamiętała, nigdy nie należała do tak zwanych łatwych dziewcząt. Owszem, umawiała się na randki, ale przespanie się z mężczyzną łączyło się dla niej z zaangażowaniem uczuciowym, a to w jej przypadku był zawsze długa i ostrożna droga.

Chętnie przebywała w męskim towarzystwie, lubiła flirtować, ale zawsze była to niewinna zabawa, bez żadnych dalszych konsekwencji. Każdy, kto ją choć trochę znał, wiedział, że nie wskakuje do łóżka na zakończenie imprezy. Nie było więc powodu

podejrzewać, że dla błahej przygody złamała przysięgę małżeńską. Przysięgę, o której zupełnie nie pamięta.

Chwyliła się za głowę.

Znowu zaczynał się ból, taki sam jak poprzedniego dnia na oddziale ratunkowym. Na ogół starała się przetrzymać taki atak, ale teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała jechać do studia na nagranie.

Westchnęła i poszła do łazienki po tabletki przeciwbólowe, które zapisano jej w szpitalu. Łazienka też była kompletnie urządzona. Utrzymana w tonacji błękitno - białej doskonale harmonizowała z kolorami sypialni. I podobnie jak sypialnia, też była ogromna.

Można by tu urządzić niezłe party, zamyśliła się. Miejsca było aż nadto.

Nagle przyszło jej coś do głowy, jakby jakaś natrętna myśl chciała się przedrzeć do jej świadomości. Czyżby urządziła tu imprezy? Może imprezy dla dwojga? Z Taylorem?

Ta myśl uleciała jednak szybko.

Połknęła tabletki i zamknęła szafkę. Jeśli się nie pospieszy, spóźni się na nagranie. A ona nie spóźnia się nigdy. Zawdzięcza to ojcu, który zawczasu wpoił jej nawyk punktualności.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Charakteryzatorka właśnie opuściła małą, przytulną garderobę, w której od poniedziałku do piątku Gayle przygotowywała się do swoich występów na ekranie. Zostało jej jeszcze piętnaście minut do nagrania wstawki do bloku programowego, który miał iść przez cały dzień, również wieczorem i w nocy. Relacjonowała w niej najważniejsze wydarzenia sportowe z poprzedniego dnia.

Właśnie zastanawiała się nad tym, co zmieścić w trzyminutowym segmencie, gdy drzwi garderoby otworzyły się gwałtownie.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? - rozległo się ponownie pytanie, zadane energicznym męskim głosem, i do środka wkroczył jak do siebie wysoki, muskularny, siwowłosy mężczyzna, promieniujący niespożytą siłą.

Podobnie jak królowie, od których ponoć się wywodził, pułkownik Lars Elliott zawłaszczał każdy kawałek ziemi, na który wstępował. Pozostawał on w jego władaniu, dopóki sam się go nie zrzekł.

- Cześć, pułkowniku - powiedziała Gayle, odkładając notes, i rzuciła mu niewinne spojrzenie. - O czym ci nie powiedziałam?

Pułkownik ściągnął brwi.

- Że o mały włos nie utonęłaś.

- Bo nie utonęłam - odparła słodko. - W przeciwnym razie wparowałbyś tu do kogoś

innego.

- Nie żartuj sobie ze mnie. - Twarz pułkownika stała się jeszcze bardziej ponura.

- Ja tylko stwierdzam oczywiste fakty. - Gayle posłała mu kolejny niewinny uśmiech.

- Oczywistym faktem jest tylko to, że brakuje ci piątek klepki - warknął.

Wyraz twarzy, jaki przybrał pułkownik, niejednego śmiałka przypawiłby o drżenie kolan. Ale Gayle nie bała się ojca od kiedy skończyła pięć lat. Po raz pierwszy mu się wtedy przeciwstawiła i od tego czasu toczyli ze sobą nieustanne boje.

- Mylisz się - powiedziała wesoło. - W szpitalu zrobili mi kilka zdjęć i podobno coś mi się tam jeszcze kołocze po mózgu.

- Co tutaj robisz? - Powiódł wzrokiem po garderobie. - Powinnaś być w domu i odpoczywać.

- Nic mi nie jest - oświadczyła, starając się utrzymać pogodny wyraz twarzy.

- To dlaczego nie pamiętasz swego męża? - Pułkownik był u kresu cierpliwości.

- Z kim rozmawiałeś? I dlaczego nie jesteś w Nevadzie, u cioci Nell?

- Jestem tutaj, bo Jake opowiedział mi o wypadku.

- Stary, dobry Jake, chyba powinnam mu być wdzięczna - zauważyła z przekąsem.

- Przynajmniej on ma trochę oleju w głowie. - Kiedy pułkownik zbliżył się do niej, pokój wydał jej się od razu znacznie mniejszy. - Zabieram cię do domu. - Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że ani myśli ustąpić.

Chwycił ją za rękę, ale Gayle się wyrwała. Nie zamierzała pozwolić, by jej rozkazywano, jakby była pięcioletnią dziewczynką. Wtedy się przeciwstawiła i teraz też się przeciwstawi.

- Dlaczego miałabym jechać z tobą do domu? - spytała zaczepnie. Pułkownik z trudem się opanowywał, żeby nie wybuchnąć. Gayle była utrapieniem od dnia, w którym przyszła na świat.

- Bo twój tak zwany mąż najwyraźniej nie myśli o tobie na tyle, by się tobą zaopiekować - wyjaśnił.

Gayle nagle poczuła potrzebę, żeby wystąpić w obronie Taylora. Często, gdy ojciec mówił „czarne”, ona przez przekorę miała ochotę krzyknąć „białe”. I nie miało to nic wspólnego z jej uczuciami do Taylora.

- Nikt nie musi się mną opiekować, pułkowniku - obruszyła się. - W szpitalu przebadano mnie od stóp do głów. Mam zdjęcia, które potwierdzają, że nic mi nie jest. Wypisali mnie, mówiąc, że wszystko jest w porządku.

- To dlaczego nie możesz sobie przypomnieć Taylora?

- Ojciec rzucił jej triumfujące spojrzenie.

- Lekarz mówił, że uderzenie w głowę może niekiedy spowodować zanik pamięci - odrzekła.

- Owszem, może, ale wtedy nie zapomina się tylko jednej osoby. Chyba że stało się coś strasznego. Widywałem to u żołnierzy.

Gayle domyśliła się, że mówi o stresie pourazowym. Chyba jej to nie dotyczy?

- Nie mam zamiaru wypytywać, co między wami zaszło - ciągnął pułkownik. - Ale dopóki jakoś tego nie uporządkujecie, możesz mieszkać w swoim dawnym pokoju.

Gayle wiedziała, że ojciec stara się być na swój sposób uprzejmy, ale nie miała ochoty siedzieć u niego pod pantoflem.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - oświadczyła stanowczo. - Jestem ci wdzięczna za troskę, ale, proszę cię, wracaj do cioci Nell. Nic mi nie jest.

- Nigdy nie potrafiłem przemówić ci do rozumu. Gdybyś była żołnierzem, wsadziłbym cię do paki.

Gayle znowu radośnie się uśmiechnęła.

- Mam więc szczęście, że nie jestem żołnierzem. A jeśli chodzi o mój upór, to możesz winić tylko siebie. Wszyscy mówią, że odziedziczyłam go po tobie.

- Ja znałem swoje miejsce w szeregu.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że to nieprawda - zaproponowała. - Ciocia Nell dużo mi o tobie opowiadała.

- Stara plotkara. - Nagle twarz ojca złagodniała. - Zadzwonisz, gdybyś mnie potrzebowała?

- Mam wpisany twój numer jako pierwszy - wskazała ręką komórkę leżącą na stole.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - obruszył się pułkownik. Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi.

- Masz dwie minuty, Gayle.

- Wołają mnie - powiedziała, wstając. - Muszę iść do studia.

Pułkownik położył jej dłonie na ramionach. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym bez słowa opuścił ręce. Wiedziała, że w gruncie rzeczy ojciec jest dumny z tego, że jego córka nigdy się nie poddaje ani nie okazuje słabości, lecz zawsze robi dobrą minę do złej gry. Nawet jeśli w głębi serca wcale nie ma na to ochoty.

Z uśmiechem na twarzy opuściła garderobę i ruszyła do studia.

ROZDZIAŁ 7

Taylor zamknął za sobą drzwi. Prawie natychmiast natknął się na coś, co okazało się plastikową żółtą taśmą. O mało się w nią nie zaplątał.

Gayle siedziała w najdalszym kącie dużego pokoju. Uniosła głowę, słysząc jego kroki. Ich oczy się spotkały.

- Co to u diabła jest? - spytał.

Celowo wrócił późno do domu, mając cichą nadzieję, że gdy przekroczy próg, zostanie wszystko po staremu. A przynajmniej, że będzie na tyle normalnie, na ile może być, biorąc pod uwagę, że ma za żonę kobietę, która wszystko, co robi, traktuje jak swego rodzaju wyzwanie. Nawet zwyczajne „cześć” mogło być naznaczone wszelkimi możliwymi emocjami i choć niekiedy męczyło go nadążanie za nią, uważał, *te* jego obecne życie jest znacznie ciekawsze i bardziej wartościowe niż to, jakie wiódł, zanim poznał Gayle.

Dziwne, że nie mając skali porównawczej, nie zdawał sobie przedtem sprawy z tego, jak bezbarwny tryb życia prowadził. To było tak - mówiąc obrazowo - jak różnica między zakamarkami jaskini a słonecznym kempingiem.

To Gayle pomogła mu znaleźć słoneczne miejsce.

Teraz jednak wystarczył mu jeden rzut oka na jej twarz, żeby się zorientować, że słońce zaraz zajdzie.

Nie poprawił sprawy widok żółtej taśmy przebiegającej przez całą długość odnowionego pokoju.

Gayle postąpiła parę kroków w jego stronę.

- O, już jesteś - rzuciła.

Nie dała po sobie poznać, że żołądek ścisnął jej się jak zawsze, gdy czekały ją wyjątkowo ciężkie zawody pływackie. Zawsze pokazywała spokojną i pogodną twarz. Nikt nigdy nie wiedział, co się w niej kotłuje. Pewność siebie do dziewiątej potęgi. Sprawiała wrażenie, że sprosta każdemu wyzwaniu, ale zawsze, w głębi duszy, czuła lęk, że nie wygra, że zawiedzie ojca.

Nie cierpiała go zawodzić z wielu złożonych powodów. Po pierwsze dlatego, że przy swych zdecydowanie szowinistycznych poglądach pułkownik z trudem akceptował fakt, że z trojga jego dzieci to córka, a nie synowie zdobywała medale, z których był taki dumny. Gayle próbowała za każdym razem udowodnić mu, że jest tak samo dobra jak mężczyźni, że potrafi im dorównać. Na próżno, rzecz jasna, bo nawet ona nie była w stanie zmienić choć trochę

ugruntowanych poglądów starego wojskowego, który całe swoje życie zbudował na kulcie siły i męskości. Drugim powodem było to, że rozczarowanie pułkownika oznaczało niekończące się tyrady i dalsze wyczerpujące treningi, na które Gayle nie miała ochoty się narażać.

Ucisk w żołądku, jaki teraz czuła, był porównywalny z tym, który zdarzał jej się zawsze przed zawodami, a szczególnie przed olimpiadą. Ale wtedy знаła przyczynę swego stanu. Teraz sytuacja była inna. Nie miała pojęcia, dlaczego żołądek podchodzi jej do gardła, grożąc wydaleniem wszystkiego, co zjadła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Na litość boską, nie miała pojęcia, kim jest ten mężczyzna, więc dlaczego aż tak przejmują się jego reakcjami?

Powiedział, że jest jej mężem. Bracia to potwierdzili. Ale fakt, że pozostawała z tym Taylorem w związku małżeńskim, nic dla niej nie znaczył, a był jedynie źródłem frustracji, ponieważ tego nie pamiętała. Nie pamiętała niczego. Nie była w stanie niczego wykrzesać z pamięci. Było tak, jakby w jakimś miejscu czuła swędzenie, ale drapanie nic nie pomagało, bo paznokieć nie miał żadnego kontaktu ze skórą.

Swędzenie tylko ją irytowało.

Tak jak teraz niemożność odzyskania pamięci.

- Tak, już jestem. - Podniósł kawałek taśmy. Trzymała się mocno. Miał ochotę zerwać ją jednym ruchem, ale na razie tego zaniechał. - Co to do diabła jest? - powtórzył pytanie.

Musi okazać się lepsza od niego, powiedziała sobie. Musi być opanowana, nawet jeśli on tracił samokontrolę.

- A z czym ci się to kojarzy? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. Zmarszczył czoło, nie mając pojęcia, o co jej chodzi.

- Wygląda, jakbyś oznaczała miejsce zbrodni - odrzekł.

- Nie - powiedziała spokojnie, uśmiechając się, choć wcale nie było jej do śmiechu. -

Podzieliłam dom.

Uznała, że to na razie jedyne rozwiązanie, jeśli mają mieszkać pod jednym dachem.

Sytuacja i tak była trudna do zniesienia, ale na widok tej żółtej taśmy nabrał przekonania, że Gayle chciała zagrać mu jeszcze na nosie.

- Po co, u licha? - zirytował się.

- To chyba oczywiste.

Ciągła walka z ojcem sprawiły, że Gayle wyrobiła sobie jedną, niezłomną zasadę: nigdy nie poddawać się mężczyźnie. Żadnemu. Była przekonana, że jakakolwiek forma uległości prowadzi wprost do bezwzględnej dominacji mężczyzny. A do tego nie mogła

dopuszczyć.

Taylor nawinął sobie kawałek taśmy na rękę, ale wciąż jeszcze jej nie zerwał.

- Oświeć mnie, bo nadal nic z tego nie rozumiem. Podeszła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dzięki temu będziemy mogli poruszać się po domu, nie wchodząc sobie w drogę - wyjaśniła.

W ostatniej chwili ugryzła się w język i rozsądnie nie dodała, że gdyby był takim dżentelmenem, za jakiego się uważa, sam by się wyprowadził, do czasu, aż sytuacja się wyjaśni. Ale intuicja jej podpowiadała, że takie słowa tylko pogorszyłyby sprawę, a przecież starała się nie dopuścić do kłótni. Chciała tylko znaleźć sposób na współżycie w tych dziwacznych okolicznościach.

- Skoro mówisz, że to mój dom i wygląda na to, że również twój... Zawsze go zdumiewało, z jaką łatwością potrafiła rzucić jakieś niewłaściwe słowo i od razu doprowadzić go tym do szału.

- Wygląda? - powtórzył. Zignorowała tę uwagę.

- Potrzebny nam plan pokojowego współistnienia - kontynuowała. - Nie mogę pozwolić, żebyś wchodził na moje terytorium, kiedy przygotowuję się do wyjścia do pracy - Czytasz wiadomości z wyświetlacza tekstu. - Taylor uniósł się honorem. - To nie operacja mózgu.

- Nie, oczywiście, że nie. - Gayle poczuła się urażona w swej dziennikarskiej ambicji. - Nie może się nawet równać z wymachiwaniem młotkiem - dodała sarkastycznie.

Taylor nigdy nie robił problemu z tego, że ona jest w świetle ramp, a on pozostaje w cieniu. Nie miał kompleksów, jeśli ktoś zwrócił się do niego per „panie Elliott”. Miał poczucie własnej wartości. Ale takie uwagi z jej strony bardzo go raniły.

- Robię znacznie więcej niż machanie młotkiem - poinformował ją, omal nie dodając, - , I ty o tym wiesz”. Uprzymiśnił sobie jednak szybko, że przecież ona tego nie pamięta.

Musi jej to dopiero powiedzieć. Przypomnieć jej, że zapisał się na pobliski uniwersytet i skończył zaocznie architekturę. To, czego się nauczył, umożliwiło mu tworzenie czegoś nowego w miejscu starych struktur, czegoś, co odpowiadało osobowości właściciela. Praca przy restauracji domów stała się dla niego rodzajem sztuki.

Gayle położyła ręce na biodrach i popatrzyła na niego gniewnie.

- A ja robię znacznie więcej niż czytanie z wyświetlacza tekstu.

- O tak, przeprowadzasz w szatni wywiady z półnagimi osiłkami. Zaklął w duchu. Co się z nim dzieje, do cholery? Wcale nie chciał być złośliwy. Gdyby nie czuł się tak, jakby cały

jego świat rozpadał się na kawałki, nigdy by się do niej tak nie odezwał, nigdy by sobie nie pozwolił na taki komentarz.

Teraz jednak był zdesperowany, miał wrażenie, że stoi nad przepaścią. Nadal nie miał pojęcia jak mają przeskoczyć, a grunt nieubłagane usuwał mu się spod nóg.

Szmaragdowe oczy Gayle zwięzły się, co nie wróżyło nic dobrego. W gardle wzbierały jej słowa oburzenia. Wzięła głęboki oddech, ale to nie pomogło. Ilekroć znajdowała się w pobliżu swego tak zwanego męża albo choćby o nim pomyślała, nerwy napinały się jej jak struny.

Z najwyższym trudem zdołała zignorować jego ostatnią uwagę.

- Podzieliłam kuchnię na pół - powiedziała. - Kuchenka i lodówka znajdują się na terytorium neutralnym.

- Terytorium neutralne - powtórzył, wciąż nie wierząc, że to się dzieje naprawdę. - Co to ma niby oznaczać? Wojnę? Mam szykować okopy?

Gayle wyprostowała się najbardziej jak mogła. Taylor wciąż jednak był o prawie dwadzieścia centymetrów od niej wyższy.

- Nie wiem - zachnęła się. - Ty mi powiedz.

- Gayle, jesteś moją żoną - powtórzył po raz kolejny. Wyczuła, że chce wziąć ją w ramiona. Cofnęła się o krok, zanim zdążył wyciągnąć ręce. Jego dotyk sprawiał, że jeszcze bardziej pograżała się w niepamięci. A przecież powinna sobie przypominać, nie zapominać.

- Ale skoro nie pamiętam, że jestem twoją żoną, to tak jakbym nią nie była, prawda? Dla mnie jesteś kimś obcym, nieznanym. Irytującym nieznanym - dodała, wciąż urażona jego uwagą pod adresem swojej pracy. - A ja nie chodzę do łóżka z nieznanymi. Nigdy tego nie robiłam i nigdy nie będę robić.

- Ale ze mną zrobiłaś - powiedział przekornie. I tu cię mam, dodał w myślach.

Prawie od pierwszej chwili, gdy się poznali, coś między nimi zaiskrzyło. Choć z początku usiłowali trzymać się od siebie z daleka, nie udawało im się to. Taylor zawsze szukał jakiegoś pretekstu, by znaleźć się w pobliżu niej, i podejrzewał, że ona robiła to samo. Niespełna miesiąc od chwili ich pierwszego spotkania zerwała kiełkujący związek z Rikiem. Jeszcze tego samego dnia, kiedy mu o tym powiedziała, wylądowali w łóżku. Nie był nawet do końca pewien, kto to sprowokował. Wiedział tylko, że to się stało i że mało brakowało, a spaliliby dom, w którym pracował.

Gayle skrzywiła się na to stwierdzenie. W środku cała się trzęsła. Musi położyć temu kres.

- Według ciebie - parsknęła.

- Tak, według mnie. Ty zdajesz się tego również nie pamiętać, a oprócz mnie nikogo więcej tam nie było - przyjrzał jej się bacznie. - Naprawdę nic sobie nie przypominasz?

Gayle wydawało się, że jakaś część jej mózgu tkwi w kokonie z waty, ta, która mieściła w sobie wspomnienie Taylora. To, co mówił, rzeczywiście mogło się zdarzyć. Zdjęcia w albumie świadczyły o tym, że byli małżeństwem.

Ona jednak potrzebowała czegoś więcej niż plik kolorowych fotografii. Chciała czuć, że są małżeństwem, że są ze sobą związani. Tymczasem tego właśnie jej brakowało. W tej chwili czuła tylko zagubienie i zakłopotanie, połączone z kompletną dezorientacją.

Potrząsnęła głową i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie - stwierdziła krótko.

Mogłaby przysiąc, że na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się smutek. Ale szybko znikł, jakby zapadła jakaś kurtyna, oddzielająca ją od niego.

Taylor odwrócił się zrezygnowany.

- I naprawdę masz zamiar to zostawić? - Ruchem ręki wskazał rozpiętą taśmę.

- Tak, dopóki nie odzyskam pamięci - odrzekła.

- Cóż, zadzwoń do mnie, kiedy to nastąpi. - Skierował się do wyjścia, zdawszy sobie sprawę, że nic tu już więcej nie wskóra.

Nagle wydało jej się, że przemknął jej przez głowę jakiś okruszek pamięci. Próbowała go zatrzymać, ale się nie udało.

- Dokąd idziesz? - rzuciła.

- Gdzieś, gdzie będę miał trochę spokoju - warknął Taylor, z najwyższym trudem hamując złość.

Powodowana impulsem, chciała pobiec do drzwi i zatrzymać go. „Zrób to”, szeptał głos wewnętrzny, „tak jak to już kiedyś robiłaś”. Ale i tym razem fragmenty pamięci nie chciały złożyć się w całość.

- Nie mam twojego numeru - zawołała, ale Taylor już zatrzęsął za sobą drzwi.

„Drań!” pomyślała. Nie miała pojęcia, dlaczego jest bliska łez.

Dopiero gdy znalazł się trzy przecznice od domu, uświadomił sobie, że nie ma żadnego ubrania na zmianę. Nie zawrócił jednak. Zdecydował, że przyjdzie następnego dnia, gdy Gayle będzie w pracy.

Nie bardzo wiedział, dokąd właściwie ma iść. Po chwili zastanowienia pojechał z powrotem do domu, który odnawiał.

Żeby umożliwić mu pracę, właściciele nie odłączyli prądu ani nie zamknęli wody. Więc choć dom wyglądał, jakby nawiedziło go trzęsienie ziemi, od biedy nadawał się do

zamieszkania. Taylorowi to w zupełności wystarczało. Nigdy nie miał dużych wymagań, a w sytuacji, w jakiej się znalazł, tym bardziej nie miało to znaczenia.

Zatrzymał samochód przed budynkiem, który opuścił zaledwie godzinę wcześniej. Dobrze, że przynajmniej nie opróżnił bagażnika, co oznaczało, że wciąż są w nim ich śpiwory.

Wyciągnął swój. W zeszłym miesiącu spędzili z Gayle cudowny weekend w parku narodowym na kempingu. Było to nie lada poświęcenie ze strony Gayle, przyzwyczajonej do hoteli, ale zdobyła się na to ze względu na niego. Przypomniawszy sobie, że choć mieli dwa śpiwory, używali jednego.

Szybko jednak otrząsnął się ze wspomnień. Analizowanie tego, co było, nie poprawi mu nastroju dzisiaj, kiedy jest jak jest. Usiłował znaleźć pozytywne aspekty sytuacji.

Przynajmniej będzie miał w czym spać. O ile w ogóle uda mu się zasnąć.

Okazało się, że nie jest to wcale takie proste.

Po blisko czterech godzinach przewracania się z boku na bok na twardej podłodze zrezygnował z dalszych wysiłków. Hamburger, którego zjadł na kolację, ciążył mu w żołądku. Frytki były zbyt tłuste i bał się, że zaraz dostanie mdłości. Nieoczekiwaną bezsenność przypisywał kłopotom żołądkowym, choć jego serce znało prawdziwą przyczynę tego stanu. Wiedziało, że nie miał on wiele wspólnego z ciężkostrawnym posiłkiem.

Tęsknił za Gayle. Tęsknił za „nimi”. A co gorsza, zaczął się bać, że ona być może nie wróci już nigdy do jego życia. Że nigdy więcej nie będą „nimi”.

Obrócił się na wznak i utkwiał wzrok w suficie, obserwując cienie drzew tańczące w blasku księżyca. Gayle była dostatecznie uparta, by trzymać go na dystans tak długo, jak długo sobie wymyśli. Wiedział też, że mówiła prawdę. Nie sypiała z obcymi. Co będzie, jeśli uzna go za obcego do czasu, aż odzyska pamięć?

Wpatrywał się w miejsce na kominek, starając się przewidzieć, co go czeka. Próbował sobie wyobrazić życie bez Gayle, ale nie mógł.

Do diabła, ile razy była w podróży służbowej, rzucał się jak oszalały w wir zajęć, pracując nieraz po osiemnaście godzin na dobę, bo nie mógł znieść samotności i widoku pustego mieszkania. Sam i Jake niejednokrotnie go namawiali na jakiś wspólny wypad, ale oni byli kawalerami i ich sposób spędzania wolnego czasu nie interesował go od chwili, gdy się ożenił. Miał to już wszystko za sobą.

A zatem co go czeka? Jakie ma perspektywy? Jeśli Gayle go sobie nie przypomni...

Jeśli go sobie nie przypomni, będzie musiał postarać się, żeby miała nowe wspomnienia. Choć z najwyższą niechęcią myślał o tym, że będzie musiał zaczynać wszystko

od początku, w końcu przyznał rację Samowi. Powinien zastanowić się nad tym, jak zdobyć swoją żonę po raz drugi.

Będzie ją musiał uwodzić.

Ukrył twarz w dłoniach i jęknął. Po rozkoszach osiemnastu miesięcy małżeństwa trzeba zaczynać od zera. Małymi kroczkami doprowadzić do tego, by znaleźć się w miejscu, w którym był zaledwie parę dni wcześniej. Nie będzie to łatwe.

Nie ma jednak wyboru. Chyba że oszczędłby od niej, ale to w ogóle nie wchodziło w rachubę. Prędzej by umarł, niż zdecydowałby się na taki krok. Gayle stanowiła istotę jego świata, mimo że nigdy jej tego aż tak dobitnie nie powiedział. Bez niej utraciłby sens życia.

Okay, zdecydował, oto jego plan. Będzie udawał, że kobieta, którą kocha nade wszystko, nie jest jego legalnie poślubioną małżonką, lecz nową znajomą, którą musi zdobyć. Niezależnie od tego, ile trudu go to będzie kosztowało.

Zmarszczył brwi. Z pewnością niemało... Choćby dlatego, że nigdy nie musiał przesadnie zabiegać o względy kobiet, one same do niego lgnęły. Było to trochę tak jakby żył w sadzie, jeśli chciał zjeść jabłko, wystarczyło, że wyciągnął rękę, a już któreś spadało. Dopiero z Gayle było inaczej. Dopiero ją musiał przekonywać, zabiegać o nią, naciskać. Droga do ołtarza była wyboista, ponieważ z Gayle nic nigdy nie przebiegało zgodnie z planem. Ale nigdy nie miał nic przeciwko temu. Właśnie to czyniło ją tak atrakcyjną i pożądaną.

Odwrócił się na bok, starając się przybrać pozycję, która ułatwiłaby mu zaśnięcie. Cóż z tego, skoro jego ulubiona pozycja wymagała Gayle, wtulonej w niego jak w przytulankę.

Kogo do diabła chciał oszukać? - pomyślał trzy minuty, później. Był rozbudzony i rześki, gotów natychmiast przystąpić do realizacji swego planu. Niczego jednak nie wskóra, jeśli zjawi się u niej o drugiej nad ranem.

Westchnął, rozpiął śpiwór i wstał. Skoro i tak nie może spać, zrobi coś pożytecznego.

Dwanaście godzin później odświeżony, ogolony, elegancki szedł korytarzem studia telewizyjnego, skąd każdego dnia nadawano w kanale ósmym wiadomości lokalne. Spotkał parę osób, które poznał i które jego poznały. W milczeniu kłaniał się każdej z nich.

Znał je - choć pozbawiony pamięci do nazwisk, nie zawsze je identyfikował - bo przy różnych okazjach Gayle przedstawiała mu ludźmi, z którymi pracowała. Tworzyli wszyscy jedną telewizyjną „rodzinę”, jak to określała.

Ciekawe, czy telewizyjna rodzina wie o tym, co przydarzyło się Gayle na łodzi brata. Mijając jednego z operatorów dźwięku, zwrócił uwagę, że ten przygląda mu się bacznie. Czy nie było to przypadkiem spojrzenie znaczące?

Do diabła, czuł się jak idiota, ale nie mógł się już wycofać.

Drepczyły go wciąż te same pytania. Czy Gayle opowiedziała kolegom o swoim wypadku? O tym, że wody oceanu wymazały go z jej pamięci?

- Piękny bukiet - usłyszał. - Gayle będzie zachwycona - stwierdziła z uznaniem mijająca go rudowłosa kobieta w okularach.

Oby tak było...

Im bliżej był garderoby Gayle, tym mniej pewnie się czuł. Chęć ucieczki przeplatała się w nim z determinacją, żeby zrealizować plan, nad którego dopracowywaniem spędził pół bezsennej nocy.

Determinacja zwyciężyła. Taylor nigdy nie był osobą publiczną, cenił sobie prywatność. Po ślubie musiał przywyknąć do innej sytuacji. Zawsze gdzieś znalazł się ktoś, kto zrobił im zdjęcie w miejscu publicznym. Nie był uszczęśliwiony, ale godził się ze względu na Gayle.

Tak jak ona zgodziła się dla niego pojechać na kemping, przypomniał sobie.

Zacisnął dłoń na kwiatach. Jeśli zamierza nadal z nią żyć, będzie musiał na niejedno się zgodzić.

Gayle odpięła maleńki mikrofon i wyjęła słuchawkę z ucha. Skończyła nadawanie popołudniowych wiadomości i miała trochę wolnego czasu do wieczornego wydania.

Położyła sprzęt na biurku, powiedziała parę słów do Paula Huntera, który redagował wiadomości dla kierowców, i zeszła z podium w studiu.

- Pójdiesz coś zjeść? - spytał Paul.

- Nie, dzięki, mam parę spraw do załatwienia.

- A zatem do zobaczenia.

Paul był nowym członkiem „rodziny” i dopiero starał się znaleźć w niej swoje miejsce.

Dochodziła już do swego pokoju, gdy nagle stanęła jak wryta. W głębi długiego korytarza dostrzegła mężczyznę z fotografii ślubnej, który wyraźnie zmierzał do jej pokoju.

Co on tu robi?

Serce zatrzepotało i lekko zakręciło się jej w głowie, ale uznała, że to z głodu. Zeszłej nocy, gdy Taylor wypadł z domu, w dziwny sposób opuścił ją również apetyt. Trochę się o niego martwiła. Nie mogła zasnąć i rano Julia od razu skomentowała jej cienie pod oczami, gdy musiała użyć całej swej sztuki charakteryzatorskiej, by je zatuszować. Do licha, nic mu nie jest. Niepotrzebnie się martwiła. Nawet jeśli go nie pamięta, to nie chce, by z jej powodu coś mu się stało. Nie miała pojęcia, czy jest zdolny do jakiegoś drastycznego czynu.

Teraz jednak, gdy przekonała się, że jest zdrow i cały, znowu wezbrała w niej złość. Po jego wyjściu minionej nocy sama nie wiedziała, na czym stoją, a nawet, czy w ogóle stoją.

Ale choć jej serce nieco żywiej zabiło na jego widok, usztywniła się, niczym wojownik szykujący się do bitwy. Nie potrafiła sobie wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Jeśli rzeczywiście jest jej mężem, to czy fakt, że na jego widok sztywnieje cała i z trudem opanowuje złość, nie jest oznaką tego, że musiało wydarzyć się między nimi coś bardzo niedobrego? Na Boga, tak bardzo chciałaby, żeby zasłona w jej mózgu rozsunała się w jakiś cudowny sposób i żeby wszystko wróciło do normy.

- Co to? - Ruchem głowy wskazała jego rękę. Taylor spojrzął na bukiet. Pomyślał o nim w ostatniej chwili i zerwał kwiaty w ogrodzie domu, w którym pracował. Nie popełnił żadnego nagannego czynu, bo właściciele i tak chcieli zlikwidować wszystkie grządki i w miejscu ogrodu założyć jeden duży trawnik.

- Kwiaty - odpowiedział.

- To widzę - odrzekła niecierpliwie. - Ale co robisz w twojej ręce?

- Obecnie? Więdną. - Wyciągnął bukiet w jej stronę.

- Twoje ulubione. Białe margerytki.

- Tak, wiem. - Wzięła bukiet, starając się nie okazać wzruszenia.

- To już dobrze. - Powstrzymał się przed uczynieniem kolejny raz uwagi, że pamięta wszystko z wyjątkiem niego.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść na lunch, jeśli masz wolną chwilę.

- Jest po drugiej. - Gayle zerknęła na zegarek.

- Późny lunch, właściwie obiad - powiedział, za wszelką cenę nie chcąc zmarnować tej okazji. - Nieważne, jak to nazwiemy. Po prostu chodźmy gdzieś razem.

Przez sekundę patrzyła na bukiet. Zawsze lubiła margerytki. Były takie wdzięczne.

- O wpół do piątej muszę być z powrotem - zastrzegła.

- Czy to znaczy „nie”?

- Skądże - uśmiechnęła się. - To znaczy, że nasz czas jest ograniczony. Taylor też się uśmiechnął. Po raz pierwszy od prawie trzech dni.

- To nic. Zostaw to mnie. - Już chciał ją wziąć za rękę, ale się powstrzymał. - Można? - spytał.

Jego pytanie mile ją zaskoczyło.

- Można - odrzekła.

Pod dotykiem jego ręki jakby przeskoczyła na nią iskra. Położyła to na karb jakichś zakłóceń w powietrzu.

Nieraz się zdarza, że człowiek jest naelektryzowany, powiedziała sobie bez większego przekonania.

ROZDZIAŁ 8

- A więc z jakiej to okazji?

Gayle musiała nieco podnieść głos, żeby przekrzyczeć panujący wokół hałas. Wybrała restaurację, do której często chodziła. Było to o tyle wygodne, że lokal znajdował się w pobliżu rozgłośni i oferował przyzwoite posiłki.

Choć pora lunchu właściwie już minęła, w środku wciąż jeszcze panował duży ruch. Trzy czwarte stolików zajmowali ludzie, którzy albo pracowali nieopodal, albo wpadli tu przy okazji zakupów.

Taylor popatrzył na nią uważnie. Gayle zawsze miała talent do zadawania zagadkowych pytań. Ale teraz, kiedy uważała, że są sobie obcy, czuł się autentycznie zagubiony, nie mając kompasu, który by go prowadził.

- Co masz na myśli? - spytał.

Gayle zajrzała do karty tylko po to, by sprawdzić, czy są jakieś nowe dania. Właściciel restauracji hołdował zasadzie, że jeśli wszystko działa jak należy, nie trzeba niczego zmieniać, więc i w jadłospisie rzadko kiedy coś uzupełniał.

- Te kwiaty, które mi dałeś - wyjaśniła.

Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem w badaniach, które zrobiono jej w szpitalu, czegoś nie przeoczono. Czyżby straciła również pamięć krótkotrwałą?

Nie zadał sobie nawet trudu, by zajrzeć do menu. Odłożył kartę na bok.

- Myślałem, że już o tym mówiliśmy - zdziwił się.

Nie odpowiedziała od razu. Uśmiechnęła się do kelnerki, zbliżającej się do ich stolika. Była tutaj częstym gościem, więc traktowano ją bardziej jak członka rodziny niż osobę publiczną. Bardzo jej to odpowiadało.

- Nie, przerwaliśmy rozmowę, kiedy powiedziałeś, że wiedznią - zwróciła się ponownie do Taylora. - Potem przypomniałeś mi, że to moje ulubione kwiaty.

- To prawda - przyznał.

- Dla mnie kanapka z szynką i z musztardą, bez majonezu, do tego sałata, zielony pieprz, do picia dietetyczna cola - złożyła zamówienie, gdy kelnerka stanęła obok nich.

- Dla mnie to samo - dodał Taylor.

- Ale dlaczego je przyniosłeś? - dociekała Gayle. - Kwiaty - powtórzyła na wypadek, gdyby stracił wątek w panującej wokół wrzawie.

To pytanie przypomniało mu początki ich znajomości, zanim jeszcze nabrali do siebie

zaufania. Zapomniał już niemal, że Gayle miała zwyczaj traktować prawie wszystko trochę zbyt osobiście, z pewną dozą podejrzliwości. Przypuszczał, że to jakiś mechanizm obronny.

Ludzie zawsze starali się jej nadskakiwać, spodziewając się, że zaskarbią sobie w ten sposób jej przychyłność. I, o ile dobrze pamiętał niektóre z jej opowieści, Gayle czuła, że prawie zawsze, gdy ojciec był dla niej szczególnie miły, starał się przekonać ją do czegoś, na co nie miała najmniejszej ochoty. Mógł to być na przykład udział w kolejnych zawodach albo reklamowanie jakiegoś kolejnego produktu sportowego. Aż do ostatniej olimpiady pułkownik był nie tylko jej trenerem, lecz również menedżerem. Uniezależniła się od ojca na krótko przed tym, gdy zaczęli się spotykać.

Przez jakiś czas Gayle wyraźnie obawiała się, że znajomość z Taylorem będzie niczym wskoczenie z deszczu pod rynnę. Niemało czasu zajęło mu przekonanie jej, że nie zamierza nad nią dominować, ani niczego jej dyktować. Wyjaśnił jej również, że nie tylko nie jest zainteresowany jej pieniędzmi, ale i podczas wspólnych zakupów zamierza korzystać wyłącznie z własnych. Jeśli o niego chodzi, Gayle może wydawać swoje zarobki na cele charytatywne albo wpłacać je do banku. To on zarabia na życie i utrzymanie domu. Najpierw była temu przeciwna, w końcu się zgodziła.

- A po co w ogóle ktoś daje kobiecie kwiaty? - odpowiedział jej pytaniem.

- Żeby coś uzyskać. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Myślę, że w pewnym sensie masz rację - zgodził się po sekundzie namysłu.

Usztywniła się lekko. Ktoś inny nawet by tego nie zauważył, ale on był wyczulony na każdy niuans, każdy gest, dzięki któremu Gayle była taką kobietą, jaką była.

- A co ty chcesz uzyskać? - spytała, patrząc na niego podejrzliwie.

- Twoje względy.

Odrzuciła w tył włosy. Zawsze tak robiła, gdy wydawało jej się, że przypiera kogoś do muru. - I coś jeszcze?

Nie widział powodu, by zaprzeczać. Miał przecież wytyczony cel, do którego zmierzał. Odzyskać ją jako żonę.

- Być może, jeśli mnie sobie przypomnisz - powiedział.

- A jeśli nie? - dopytywała się. - Jeśli pamięć mi nie wróci, co wtedy? Taylor ułamał kawałek chleba z masłem czosnkowym i przez chwilę przeżuwał go w milczeniu.

- Wtedy postaram się, żebyś chciała mnie sobie przypomnieć - odparł wreszcie.

Facet jest przystojny, zabójczo przystojny. Musiała przyznać, że coś między nimi iskrzy. Ale nienawidziła egoistów. Trudno jej było uwierzyć, że w zasadzie jednego z nich poślubiła.

- Nie można powiedzieć, żeby brakowało ci pewności siebie - zauważyła.

Wytrzymał jej spojrzenie przez dłuższy czas. Na tyle długi, że Gayle poczuła, jak ściska się jej żołądek i wcale nie była pewna, czy z głodu. A w każdym razie nie z głodu fizycznego.

- Powiedzmy, że w tym jednym przypadku wierzę, że historia lubi się powtarzać - powiedział niskim, uwodzicielskim głosem, pochylając się ku niej.

Najchętniej by go zabiła.

- Chcesz mi wmówić, że za pierwszym razem twój widok zwałił mnie z nóg, tak? - Posłała mu lodowaty uśmiech.

Taylor zaśmiał się.

- Nikt cię nie zwalił z nóg, moja droga Gayle. Ale mnie udało się podnieść cię na parę centymetrów. - Czyżby widział żartobliwy uśmiech, czający się w kącikach jej ust? A może to był chytry i cyniczny uśmieszek, jaki niekiedy gościł na jej twarzy? Trudno mu było to ocenić. Zdecydowanie jednak wolałby pierwszy wariant. - Tobie zresztą też - dodał.

Gayle popatrzyła na niego zdumiona.

- Mnie też? Co mi się udało?

Taylor odetchnął głęboko. Niełatwo mu było zdobyć się na osobiste wyznania. Nie miał w zwyczaju nazywać swoich uczuć ani otwierać duszy. Zawsze był zamknięty w sobie. Dla własnego dobra. Wiedział jednak, że teraz musi uczynić odstępstwo od tej zasady.

- Udało ci się spowodować, że straciłem grunt pod nogami. - Przerwał na chwilę. - Pomyślałem sobie, że możemy zacząć od zera.

Wyglądał na zakłopotanego. Ona natomiast odzyskała nagle pewność siebie. Oparła brodę na dłoni i spojrzała mu prosto w twarz.

- I co byś chciał zacząć od zera? - spytała.

Dla niewprawnego ucha te słowa mogły zabrzmieć uwodzicielsko, ale Taylor nie dał się zwieść. Znał ją aż za dobrze, choć ciągle jeszcze udawało jej się go zaskakiwać.

Tęsknię za tobą. Wróc do mnie, Gayle, pomyślał z rozpaczą, ale po sekundzie opanował się raz jeszcze.

- Nie bądź taka podejrzliwa - poprosił, patrząc jej prosto w oczy. - Na wypadek, gdybyś się jeszcze nie zorientowała, próbuję się do ciebie zalecać.

- Próbujesz zalecać się do mnie... - powtórzyła z niedowierzaniem. - Sama nie wiem...

Ile razy już to przerabiali?

- W tym właśnie problem.

- Ale ty ani trochę nie wyglądasz na mężczyznę, który używa słowa „zalecać się” -

dodała, kontynuując rozpoczętą myśl.

Do diabła, jak to się dzieje? Jak ona to robi, że wprawia go w zakłopotanie i kompletnie zbija z tropu? Zawsze tak było i jest tak nadal, mimo że ona go nie pamięta.

- Może nie znam innego słowa, którego mógłbym użyć. - Uprzytomniwszy sobie, że niemal krzyczy, Taylor zniżył głos. Uspokoił się i zastanowił przez chwilę. Właściwie może jej wszystko powiedzieć. Tak będzie lepiej. Bezpieczniej. Gayle i tak sama by do tego doszła, w końcu od zawsze miała nieprawdopodobną intuicję. - Nawiasem mówiąc, to Sam użył tego określenia - wyjaśnił.

Kelnerka podeszła do ich stolika, niosąc zamówione dania. Postawiła talerze na stoliku i oddaliła się w stronę następnego gościa.

- A dlaczegoż to mój braciszek miałby użyć wobec ciebie określenia „zalecać się”?

Prawdopodobnie lepiej byłoby dla niego, gdyby przypisał ten pomysł sobie, ale nigdy nie kłamał, nawet jeśli pozwoliłoby mu to zaprezentować się w lepszym świetle. Uważał, że kłamstwo ma krótkie nogi i na dalszą metę nie przyniesie korzyści.

- Bo to on mi zasugerował, żeby to robić. - A ponieważ Gayle sprawiała wrażenie, jakby spodziewała się najgorszego, dodał tajemniczo: - Jeśli chodzi o moje pomysły, to najchętniej bym cię związał, przerzucił przez ramię i zaniósł do jakiejś ustronnej kryjówki, gdzie wreszcie byś się opamiętała.

Gayle wpatrywała się w kanapkę. Ścisnęła ją odruchowo, wyobrażając sobie sytuację, którą jej przedstawił.

- To w twoim stylu - mruknęła.

Nic dziwnego, pomyślał. Aż nadto chętnie widziałaby mnie w roli neandertalczyka.

- Skąd wiesz? - spytał.

Skąd wie? To pytanie odbiło się echem w jej głowie. Nie umiała na nie odpowiedzieć. Ale nie przyzna się do tego. Jeśli nie znasz odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania, ludzie zaczną ci podpowiadać własne i nawet się nie obejrzysz, kiedy zaczniesz je traktować jak własne.

W ten sposób postępował jej ojciec. Gdyby nie jej żelazna wola, już dawno całkowicie podporządkowałaby się pułkownikowi, który zresztą kochał ją jak nikogo na świecie.

- Intuicja - wzruszyła ramionami.

Taylor był bliski wyjścia z restauracji, ale to by znaczyło, że zostanie sam. Bez niej. A przecież już zaczął tę grę i zamierzał prowadzić ją konsekwentnie do końca. Wiedział, czym jest życie z Gayle i co oznacza życie bez niej. Bez względu na to, co działo się w jego życiu od paru koszmarnych dni, zdecydowanie wolał być z nią.

- Gayle robię, co mogę. Współpracuj ze mną - poprosił. - Przynajmniej spróbuj.

Jak wyglądało ich małżeństwo? Czy podporządkował ją sobie, a ona zauważyła to dopiero gdy już było za późno? Czy dlatego go nie pamięta? To mogłaby być przyczyna. To musiała być przyczyna. Ale jeśli tak, to on na pewno jej tego nie powie. Jest zdana wyłącznie na siebie.

Przez dłuższą chwilę nie spuszczała z niego wzroku.

- A jeśli nie będę? - spytała wreszcie.

Miał ochotę krzyknąć na nią za tak absurdalne pytanie. Ale znał ją. Znał dawną Gayle, zanim jeszcze stała się jego żoną. A dawną Gayle rozumowała właśnie w ten sposób, ponieważ bała się, że zostanie zaskoczona. Bała się, że zostanie zraniona, a za nic na świecie nie pokazałaby tego po sobie.

- To będę... niczym. I nasze małżeństwo też - dodał. No dobrze, zadała mu to pytanie, żeby usłyszeć jego odpowiedź. Nie oczekiwała jednak, że będzie wobec niej uczciwy.

- Jeśli nasze małżeństwo było takie szczególne, to dlaczego je zapomniałam? Dlaczego zapomniałam ciebie?

- Właśnie to musimy odkryć. - Taylor położył ręce na jej dłoniach, po czym odwrócił je i chwilę przytrzymał. Był nieco zdziwiony, i ucieszony zarazem, że ich nie wyrwała. - A nie uda nam się to, jeśli cały czas będziesz ze mną walczyć i zaprzeczać każdemu mojemu słowu.

Uśmiechnęła się delikatnie, a to od razu wzbudziło w nim iskierkę nadziei.

- Nic na to nie poradzę - stwierdziła rozbijając. - Taka już jestem.

- Wiem, ale może gdybyś była troszkę mniej wojownicza, udałoby nam się razem coś osiągnąć.

Uwolniła pod pretekstem, że ma ochotę zabrać się do jedzenia.

- Dobrze. - Ugryzła kanapkę i zasepiła się nagle. - Czy to znaczy, że wprowadzasz się z powrotem? - spytała.

- W zasadzie wcale się nie wyprowadziłem. Nie wziąłem niczego poza tym, co miałem na sobie - odparł. - Ale tak, wracam.

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- W porządku - zgodziła się bohatersko. - W takim razie taśma pozostaje.

Za każdym razem, kiedy zdawało mu się, że posuwa się o krok naprzód, ona zawracała i robiła krok wstecz. - Gayle... - zaczął. Uniosła ostrzegawczo palec, nie pozwalając mu dokończyć.

- Gdybyś się do mnie zalecał - oświadczyła, tłumiąc śmiech - mieszkałbyś w swoim

mieszkanii.

- Domu - skorygował. Mieszkał w domach, od kiedy zajął się renowacją budynków.

- Wszystko jedno - zgodziła się. - A ja mieszkałabym w swoim. Skoro jednak tkwimy oboje w tej pustej skorupie, najlepsze, co możemy zrobić, to oddzielić swoje terytoria taśmą.

Trudno było dojrzeć coś „najlepszego” w wijącej się po mieszkaniu żółtej taśmie, pomyślał Taylor, ale jeśli to jedyne rozwiązanie, które pozwoli im w spokoju mieszkać razem, niech będzie. Nie ma wyboru, musi przyjąć jej warunki, wszelkie warunki. Musi być blisko niej, żeby urzeczywistnić swój plan.

To nie był bardzo skomplikowany ani wyjątkowo wyrafinowany plan. Jeśli Gayle zapomniała, że kiedyś miał swoje miejsce w jej sercu, postara się zrobić wszystko, by tam wrócić. Miał nadzieję, że mu się uda.

- A zatem umowa stoi? - Gayle wyciągnęła do niego rękę ponad stołem.

Wpatrzyła się w niego, jak gdyby chciała zorientować się, czy mówił prawdę. Nie pamiętała, czy jest dobrym pokerzystą. W ogóle go nie pamiętała.

Taylor nienawidził całej tej żalostnej komedii, którą musiał odgrywać. Nienawidził sposobu, w jaki patrzyła na niego Gayle. Nie mógł pogodzić się z faktem, że wymazała z pamięci całe osiemnaście miesięcy, które ze sobą przeżyli, i że wspomnienie tej przeszłości zachował tylko on.

Czuł się trochę jak wdowiec.

Ale, do licha, wskrzesi swoją żonę, nie podda się, dopóki tego nie zrobi.

Ścisnął wyciągniętą ku sobie dłoń.

- Umowa stoi - potwierdził.

Cofnięcie ręki zajęło jej minutę. Przez ułamek sekundy, kiedy ich palce się złączyły, Gayle doznała czegoś szczególnego, bliżej nieokreślonego, czego nie potrafiła zidentyfikować. Poczwała się... bezpieczna. Tak, żadne trafniejsze określenie nie przychodziło jej do głowy. Ale to było tylko złudzenie, któremu nie zamierzała ulec. W następnej chwili znowu wróciła niepewność.

- A więc teraz wiesz - powiedziała słodkim głosem - że urwę ci głowę, jeśli tylko spróbujesz jakiegoś podstępu.

- Co byś powiedziała na stare powiedzenie „Uczciwi w miłości i wojnie”?

Machnęła ręką lekceważąco.

- Nie interesują mnie żadne powiedzonka.

To ona będzie dyktować warunki. Czeka go piekielne wyzwanie.

Kiedy wrócił do domu, który remontował, zapadł już zmrok. Był w tak kiepskim

nastroju, że pracował prawie w całkowitych ciemnościach, oświetlając tylko ten fragment, którym się w danej chwili zajmował.

Jake, który zastał go w takiej scenerii, zauważył, że nawet Batman w swojej piwnicy miał więcej światła niż on.

- Lubię ciemność - mruknął Taylor, kończąc szlifować próg.

- Domyślam się, że sprawy na froncie domowym nie układają się pomyślnie - powiedział Jake. - Sam zdążył mnie już zapoznać ze swoim nowatorskim pomysłem.

- Podobał jej się - odparł Taylor.

- Wspaniale. Kiedy Sam mi o tym wspomniał, pomyślałem, że to może chwycić. - Zamilkł na chwilę, starając się coś wyczytać z twarzy szwagra. - Może się mylę, ale nie jesteś tym zachwycony.

- Ona jest moja żoną, Jake. Będę czuł się dziwnie, traktując ją jak swoją dziewczynę.

- Przynajmniej nie będziesz brnąć się w coś na ślepo wybuchnął śmiechem Jake. - Faceci na ogół nie mają pojęcia, czy będą się nadawali dla dziewczyny, z którą zaczynają chodzić. Ty już bardzo dużo wiesz z góry.

- O tak, czasami aż za dużo - mruknął pod nosem Taylor. - Lepiej się jej nie narażać.

- Właśnie o tym mówię. - Jake był wyraźnie rozbawiony. - Posłuchaj, a może potraktuj to jak nowy, ożywczy rozdział twego małżeństwa.

- Moje małżeństwo jest i tak bardzo ożywione - odparował Taylor. - Wybacz - dodał, mitygując się nieco - wiem, że chcesz jak najlepiej.

Szwagier zdawał się go nie słuchać. Analizował jeszcze własne słowa.

- Wielu facetów uważa, że żonę mają raz na zawsze i spoczywają na laurach. Zdobywanie jej na nowo będzie pewnym urozmaiceniem.

Tylko tego mu brakowało.

- Urozmaicenia mam aż w nadmiarze - stwierdził Taylor. - A swoją drogą, od kiedy to z ciebie taki ekspert w sprawach małżeńskich? Twój najdłuższy związek trwał sześć tygodni.

- Dziewięć - uściślił Jake. - Wielu chłopaków u nas w policji jest żonatych. W bufecie zawsze aż huczy od rozmów o żonach i dziewczynach. Można się więc niejednego dowiedzieć i nauczyć. Czasami wygląda na to, że całkiem im odeszło.

- Co odeszło? - Taylor nie bardzo nadążał za szwagrem.

- Piękna robota. - Jake spojrzał z uznaniem na rzeźbione drzwi.

- Dzięki. Ale co powiedziałaś? Że im odeszło?

- Tak. Znudziły im się kobiety, którym przyrzekali miłość i wierność do grobowej

deski.

Taylor znał statystyki. Wiedział, że co drugie współczesne małżeństwo kończy się rozwodem. Ludzie wybierają najłatwiejsze rozwiązanie, zamiast walczyć o swój związek, o to, żeby przetrwał. Skrzywił się lekko. Gayle na pewno znała na pamięć tę część dotyczącą walki.

- Ze mną i z Gayle to całkiem inna sprawa - zaznaczył. Jake doskonale o tym wiedział. Po paru miesiącach ich małżeństwa jego siostra stała się spokojna jak nigdy przedtem. Przypuszczał, że to wpływ małżeństwa z Taylorem.

- To jeszcze jeden powód, żeby ją odzyskać - powiedział i zamilkł na chwilę. - Z drugiej strony, to naprawdę dziwne, że cię zapomniała. Wymazanie z pamięci wypadku drogowego to norma - mówił, powołując się na swoje doświadczenie detektywa policyjnego. - Wielu ludzi przeżywa wstrząs po takim zdarzeniu i zamykają się na to, co ich podświadomość odczuwa jako wydarzenie zagrażające życiu. Ale wymazać z pamięci własnego męża... - Spojrzał pytająco na Taylora. - Nadal nie domyślasz się, co mogło się do tego przyczynić?

- Gdyby tak było, pierwszy byś o tym wiedział - odparł Taylor. - Pomożesz mi to przenieść?

- Oczywiście. A dokąd?

- Za wejście. - Taylor chwycił drzwi z jednego końca, Jake z drugiego. Wyszli na dwór.

- Wszystko między wami w porządku? - dopytywał się dalej Jake. - Pytam jako przyjaciel, a nie jako jej brat - dodał, widząc, że Taylor podnosi na niego zdziwiony wzrok.

- Tak, przyjacielu - odparł spokojnie. Zdawał sobie sprawę, że może liczyć na szwagra, ale jeśli będzie wszystko dusił w sobie, nie ma co się spodziewać wsparcia i pomocy z jego strony. - Wszystko między nami było w porządku. - Postawił drzwi pionowo. - Przytrzymaj je przez chwilę - poprosił. - Zważywszy zamiłowanie Gayle do utarczek, było nawet dziwne, że się niczemu nie sprzeciwiała. Wyglądała co prawda na trochę zmęczoną, ale mówiła, że to z powodu ciągłych podróży służbowych w zeszłym miesiącu. - Umieścił w drzwiach zasuwę i odstał krok w tył, by przyjrzeć się swemu dziełu. - Co więcej, rozważaliśmy nawet powiększenie rodziny - dodał.

- Tak? To wspaniale - ucieszył się Jake. - Wspaniale, prawda? - Spojrzał niepewnie na szwagra, który zdawał się nie podzielać jego entuzjazmu.

- Cóż, owszem - przyznał z ociąganiem Taylor. - Ale jeszcze nie w tej chwili. Gayle kocha swoją pracę, a ja chciałbym odłożyć trochę więcej pieniędzy, zanim będzie dziecko.

Jake popatrzył na niego z niedowierzaniem. Od kiedy Gayle zdobyła swój pierwszy medal olimpijski, znajdowała się zawsze w czołówce najlepiej zarabiających sportowców, a pułkownik wiedział, jak inwestować pieniądze. Nie można więc powiedzieć, że czegoś mi brakowało.

- Tay... - zaczął.

Taylor przerwał mu ruchem ręki, domyślając się, do czego zmierza.

- Tak, wiem, że ona ma masę pieniędzy - przyznał. - Ale jeśli będziemy mieć dzieci, to ja chcę je utrzymywać. W każdym razie w znacznej części. Pod tym względem jestem staroświecki.

Jake uśmiechnął się szeroko. Zawsze lubił Taylora. Wiedział, że jest człowiekiem prawym i honorowym.

- A co na to Gayle? - spytał.

- Zgodziła się. Jake ściągnął brwi.

- Nie zaprotestowała? Choćby dla zasady? - Nie.

- To do niej zupełnie niepodobne. - Jake nie wierzył własnym uszom.

- Właśnie w tym rzecz - skinął głową Taylor. - Wydawało mi się, że w końcu trochę złagodniała - westchnął. - A teraz wracam do punktu wyjścia.

Jake objął go. Był starszy od swego szwagra o dwa lata. I dokładnie tego samego wzrostu, co on.

- Dasz sobie radę z całym tym pasztetem, stary - pocieszył go. - Z czasem wszystko się wyjaśni i ułoży.

- Dzięki, chłopie. Obyś miał rację.

- Daj spokój, mogło być dużo gorzej.

- Jak to? Co może być gorszego niż to, że własna żona zapomniała, kim jesteś?

- Mogłaby pamiętać i nie móc znieść twego widoku. - Jake najwyraźniej się z nim drażnił.

Tym razem Taylor nie mógł się nie roześmiać. Pozwoliło mu to choć trochę się rozluźnić.

- Trafiłeś w sedno - przyznał.

Jake wziął narzędzie, które Taylor wypuścił z ręki.

- Czyż nie masz żoneczki, do której wracasz?

- Gdyby usłyszała jak ją nazywasz, to ty straciłbyś pamięć razem z głową - roześmiał się Taylor. - Urwałaby ci ją jednym ruchem.

- Ma temperament ta moja siostrzyczka - zgodził się Jake. - Trzymaj się - dodał

poważniejszym tonem.

- Muszę. - Taylor skinął głową. - Nie mam wyboru. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył ją roześmianą, stojącą obok Rica, wiedział, że nie ma innego wyboru. Musi ją zdobyć. I jeśli nawet droga, po której zmierzał, bywała niekiedy wyboista, tym bardziej doceniał jej gładkie fragmenty.

ROZDZIAŁ 9

Zbliżając się do domu, zawiedziony Taylor zauważył, że w żadnym oknie nie widać światła. Oczywiście, było lato i dopiero szósta po południu, ale w środku musiał już panować mrok. W swoim projekcie przewidywał zainstalowanie świetlików w salonie i pokoju dziennym, żeby do wnętrza wpadało więcej światła słonecznego.

Ogarnął go lekki niepokój. Nic nie wskazywało na to, by była w nim Gayle. A przecież miała dziś wolny wieczór. Ostatnie wiadomości przekazywał ktoś inny, więc spodziewał się, że ją zastanie.

Samochodu też nie było. Czy pojechała coś załatwić, czy może nagle postanowiła się od niego wyprowadzić? A jeśli ten drugi wariant jest prawdziwy, to gdzie powinien teraz jej szukać?

Nie miał pojęcia, od czego zacząć.

Wszedł do środka. Powitała go upiorna cisza. Zamknął za sobą drzwi i nagle poczuł się jak w grobowcu.

Powinna tu być, pomyślał z irytacją. Mieli spędzić ten wieczór razem. Tylko we dwoje. Całe te pożałuj Boże „zaloty” posuwały się naprzód stanowczo zbyt wolno, można powiedzieć, że wręcz w żółtym tempie. Minął już ponad tydzień, od kiedy zaczął uwodzić własną żonę. Nadal był przekonany, że im więcej czasu będą spędzali razem, tym większe miał szanse, że go sobie przypomni. I że znów go pokocha. Taylor nie przyjmował na razie do wiadomości, że może się przeliczyć.

Zły i zdenerwowany, poszedł prosto do kuchni, żeby napić się wody, bo z emocji zaschło mu w gardle. Jego wzrok od razu padł na kartkę papieru ze spisem zakupów, przypiętą do lodówki magnesem w kształcie piłeczki bejsbolowej. U dołu był dopisek, nabazgrany pospiesznie ręką Gayle. Podeszedł bliżej i przeczytał.

Taylor!

Zapomniałam, że dziś wieczór muszę być na meczu. Grają „Anioły”!

Gayle

To wszystko. Parę zdawkowych, lakonicznych słów, żadnego pozdrowienia, żadnego cieplejszego zwrotu, żadnego serduszka narysowanego na zakończenie, jak zwykła to robić, kiedy zostawiała mu jakąś wiadomość. Nic osobistego.

Po krótkiej chwili doszedł do wniosku, że w zasadzie powinien się cieszyć, że w ogóle go zawiadomiła, gdzie będzie. Kiedy zaczęli się spotykać, na samym początku ich

znajomości, wzbraniała się przed tym. Mówiła, że to ogranicza jej wolność. Notka była znacznym ustępstwem z jej strony.

Mimo to nie był uszczęśliwiony tym, co przeczytał. Prawdę mówiąc, był wściekły.

Zgniół kartkę i cisnął ją do kubła na odpadki. Chybił, więc papierowa kulka upadła na podłogę. Zaklął i mrużąc coś pod nosem, poszedł ją podnieść.

Przed samym kubłem potknął się o żółtą taśmę. Zerwał ją, mamrocząc słowa, które nieczęsto przechodziły mu przez usta.

Ale to też nie poprawiło mu nastroju.

Podniósł zmiętą kartkę i wrzucił ją do kubła. Do diabła, co on robi? Kolejny tydzień goni za własnym ogonem, próbując złapać przeszłość. Po cholere? Nie jest mu to wcale potrzebne. Jest mu potrzebna Gayle i im szybciej poskromi własne rozchwiane emocje i uspokoi się, tym lepiej. Tym prędzej będzie mógł osiągnąć wytyczony cel.

Musi go osiągnąć. Musi ją zdobyć raz jeszcze.

Mimo że miał wiele lepszych pomysłów na spędzenie wieczoru niż obserwowanie grupy dorosłych mężczyzn uganiających się po boisku z długimi wypolerowanymi kijami, którymi walą w skórzaną piłkę, postanowił pojechać na mecz. Bo tam była Gayle.

Jedynie co musiał zrobić, to dowiedzieć się, gdzie będzie spotkanie obu drużyn. Modlił się w duchu, żeby to nie był mecz wyjazdowy.

Gazeta wciąż leżała na stole w kuchni, rozłożona akurat na kolumnach sportowych.

Taylor uśmiechnął się do siebie i poszedł do stołu. Najwyraźniej obyczaje Gayle nie a nic się nie zmieniły. W każdym razie te, które nie miały żadnego związku z nim, zauważył niechętnie.

Zaczął przeglądać dział sportowy, pamiętając jak przez mgłę, że godziny i miejsca rozgrywek odbywających się danego dnia umieszczano na ogół gdzieś na początku.

Nigdy nie był szczególnie zainteresowany sportem. Właściwie znał tylko pobieżnie nazwiska niektórych zawodników lokalnych drużyn kalifornijskich. I te zresztą byłyby mu całkowicie obce, gdyby nie zapisał Gayle. Na początku ich znajomości, gdy z przerażeniem odkryła, że Taylor nie jest kibicem sportowym, usiłowała przekazać mu nieco informacji na temat różnych drużyn i zasad gry w bejsbol. To była jej ulubiona dyscyplina sportowa, ale znała się i na innych. Nie ustawała więc w wysiłkach, by choć trochę zarazić go swoim entuzjazmem dla gier zespołowych. Większość jednak tego, co mu mówiła, Taylor wpuszczał jednym uchem, a wypuszczał drugim, natychmiast zapominając.

Nigdy nie odczuwał potrzeby przynależności do jakiegokolwiek zorganizowanej grupy, nic więc dziwnego, że sporty zespołowe były ostatnią rzeczą, jakiej poświęciłby uwagę, kiedy

dorastał. Nigdy też nie odczuwał potrzeby ani ochoty, żeby entuzjasmować się cudzymi sukcesami, więc nawet do głowy mu nie przychodziło obserwowanie meczów sportowych. Rola biernego obserwatora wydarzeń nie leżała w jego charakterze.

Nie kibicował żadnej drużynie, dopóki nie poznał Gayle. Ponieważ dla niej sport był nadzwyczaj ważny i stanowił znaczącą część jej świata, starał się wykrzesać z siebie choć trochę zainteresowania dla tej egzotycznej dziedziny życia.

Mimo że omawiając wydarzenia sportowe w telewizji, Gayle starała się zachowywać bezstronność, każdy mógł zauważyć, że jej twarz rozjaśniała się, gdy miała okazję relacjonować zwycięstwo jednej ze swoich ulubionych drużyn. Jeśli Gayle czymś się zajmowała, robiła to z autentyczną pasją. Nie uznawała półśrodków.

Podobnie zachowywała się w służbowych i prywatnych kontaktach z ludźmi. Taylor, który przez ostatnie półtora roku był obiektem jej żarliwego zainteresowania, tym bardziej odczuwał teraz jego brak. Obojętność Gayle, a niekiedy wręcz jej wrogość, sprawiały mu niemal fizyczny ból. Potrzebował tego zainteresowania jak powietrza, by móc normalnie oddychać.

Najbardziej jednak tęsknił za sposobem, w jaki Gayle kiedyś na niego patrzyła. Obecna Gayle spoglądała na niego chłodno i beznamiętnie lub przyglądała mu się taksująco. Nie miało to nic wspólnego z tym dawnym spojrzeniem sprzed wypadku.

Znalazł informację na lewej szpalcie na stronie czwartej. „Anioły” grały na własnym boisku. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w gazetę w zamyśleniu. W końcu jednak przypomniał sobie, że własne boisko oznacza dla tej drużyny stadion w Anaheim, a nie w Los Angeles. W Los Angeles grają „Dodgersi”. Prawdopodobnie wie to każdy pięciolatek w Południowej Kalifornii, ale dla niego było to odkrycie na miarę epoki.

Złożył starannie gazetę i spojrzął na zegarek. Według tego, co przeczytał, mecz powinien rozpocząć się wkrótce po piątej, a to oznacza, że już od jakiegoś czasu się toczy. Opuścił więc otwarcie.

Nie, chyba nie otwarcie, zreflektował się. To się jakoś inaczej nazywa. Ale jak? Nie mógł sobie przypomnieć i nie martwił się tym przesadnie, lecz jakby... zastępczo.

Dla niego i tak cała ta bejsbolowa terminologia nie miała większego znaczenia. Nie przejmował się również tym, że przepadł mu początek rozgrywki. Liczyło się tylko to, że tam jest Gayle, a zatem i on musi tam być.

Poza tym było już po szóstej, więc szczęśliwie nie będzie musiał odsiadywać całego nudnego meczu, a i tak zdobędzie dodatkowe punkty u Gayle za samą swoją obecność.

Tyle że przy jego szczęściu mecz na pewno nie skończy się na regulaminowych

dziewięciu rundach...

Gayle siedziała z wzrokiem utkwionym w boisko. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że kurczowo zaciska dłoń. Czuła znajomy dreszcz podniecenia. Niezależnie od sytuacji na polu zawsze się denerwowała, śledząc uważnie grę swoich faworytów. Oczywiście, na swój własny prywatny użytek. Jako reporterka komentująca przebieg meczu musiała zachowywać obiektywizm. Choć nieraz miała z tym duże trudności.

Uwielbiała tę typowo amerykańską dyscyplinę sportową. Owszem, kochała mityngi pływackie i emocje towarzyszące relacjonowaniu igrzysk olimpijskich, ale nic tak jej nie podniecało jak dobry mecz bejsbolowy.

Ten jednak, niestety, nie zasługiwał na to określenie. Na szczęście był jeszcze czas, by jej ulubiona drużyna poprawiła grę i swoje notowania u publiczności. Gayle była w tym względnie optymistką. Po pełnym triumfów sezonie „Aniołów” w roku 2002 miała niezachwianą wiarę, że wszystko jest możliwe. Że i tym razem pokażą, na co ich naprawdę stać.

Stężała w napięciu, gdy w bazie pojawił się wybijający. Utożsamiała się całkowicie z drużyną, którą dopingowała. Wyczuwała każdy ruch zawodnika, każde celne i każde nietrafione uderzenie, jakby to ona sama znajdowała się na boisku. Wiwatowała, głośno albo dyskretnie, kiedy wybijający trafiał, i wpadała w rozpacz, widoczną albo ukrytą, gdy piłkę chwycił łapacz przeciwników.

Podczas tego meczu niejedną raz była już bliska załamania. Jej ukochany zespół przegrywał osiem do jednego, a ósma runda zbliżała się już ku końcowi. „Anioły” nie zdobyły punktów przez sześć rund.

Po lewej stronie Gayle siedział Jack Reyes, reporter z konkurencyjnej stacji telewizyjnej, który emocjonował się meczem tylko wtedy, kiedy założył się o jego wynik. Albo gdy chciał komuś dokuczyć.

Teraz rozchylił cienkie wargi w triumfującym uśmiechu, w którym ukazywał zdumionemu światu nie tylko zęby, ale i niezbyt zdrowe dziąsła. Odwrócił się do Gayle.

- Wygląda na to, że będziesz musiała jednak płacić, Elliott - powiedział tonem nieskrywanej satysfakcji, pocierając kilkakrotnie kciuk o palec wskazujący ruchem, który imitował liczenie banknotów.

Gayle, sprowokowana uwagą Jacka na temat raczej niechlubnego sposobu, w jaki „Aniołom” zdarzało się przegrywać, gdy wszystko wskazywało na to, że wygrają, założyła się z nim o pięćdziesiąt dolarów, że zwyciężą. Nie były to duże pieniądze, ale chodziło o zasadę. Nie mówiąc już o okazji do odegrania się na starym rywalu. Rzuciła koledze po fachu

jadowite spojrzenie.

- Pamiętaj, że dopóki piłka w grze, wszystko jeszcze może się zdarzyć - powiedziała. -
Więc nie ciesz się za prędko na te dolary, Reyes.

- Cóż, czasami zdarza ci się mieć rację - prychnął pogardliwie - ale tym razem mecz jest definitywnie przesądzony. - Wskazał ręką w kierunku pola położonego bezpośrednio za przeszkloną łożą prasową. - Twoi pupile zachowują się tak, jakby chcieli uderzyć w muchę, a nie trafić w piłkę - dodał, szczerząc zęby w kpiącym uśmiešku.

Zirytowana i zatroskana zarazem Gayle miała mu właśnie powiedzieć coś, co by mu dało nauczkę, zamierzała mu przypomnieć, że „Anioły” były już nieraz w znacznie większych opałach, a jednak potrafiły się wybronić, że wychodzenie obronną ręką z sytuacji pozornie beznadziejnych stało się niemal ich zwyczajem, ale nie zdążyła. Jej uwagę zwrócił wysoki, muskularny ochroniarz latynoskiego pochodzenia, który właśnie szedł w kierunku łoży sprawozdawców. Niewątpliwie kierował się prosto ku niej.

Czego on może chcieć?

Zatrzymawszy się o krok od niej, mężczyzna uniósł lekko brwi, jak gdyby nie był pewien na sto procent, czy trafił do właściwej osoby.

- Pani Elliott? - spytał.

- Słucham. - Gayle podniosła na niego wzrok. Zdawała sobie sprawę, że oczy wszystkich sprawozdawców zwróciły się w jej stronę.

- Przyszedł jakiś mężczyzna, który twierdzi, że jest pani mężem - oznajmił ochroniarz. - Mówi, że chce się z panią zobaczyć.

Ruch na boisku odwrócił na moment jej uwagę. Gayle wpatrywała się w zawodnika wybijającego, który właśnie pojawił się w bazie. Uderzył. Machnęła lekceważąco ręką.

- Ktoś po prostu próbuje dostać się do łoża prasowej - wzruszyła ramionami. - Ja nie mam męża.

Ochroniarz skinął głową i przesunął do przodu kapelusz na gładko wygolonej głowie.

- Tak też myślałem - powiedział. - Przepraszam, że panią niepokoiłem. - Zaczął się wycofywać.

Reyes natychmiast odwrócił wzrok od zawodników i spojrzał na nią z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Rozwiodłaś się? - spytał. - Że też ani słowem się nie zająknęłaś. Kiedy?

- Nie, ja... - Gayle przerwała nagle. No przecież... Na śmierć zapomniała.

Taylor. Fotografie ślubne.

- Proszę zaczekać. - Odwróciła się błyskawicznie. - Proszę zaczekać - zawołała za

oddalającym się ochroniarzem. Mężczyzna zatrzymał się.

- Jakie nazwisko podał ten człowiek? - spytała.

- Taylor Conway - odpowiedział strażnik.

Gayle kiwnęła głową. Znowu zapomniała. Po raz kolejny zapomniała.

- Tak, to mój mąż - potwierdziła, spuszczać wzrok. Reyes zmarszczył czoło i spojrzał na jej dłoń. Na palcu lśniła cieniutka, elegancka, złota obrączka. Gayle nadal ją nosiła.

- Wygląda na to, że ten cały mąż nie robi na tobie piorunującego wrażenia? - zauważył.

Ależ przeciwnie! To właśnie jest zdumiewające. Za każdym razem, gdy przypominała sobie, w jaki sposób ją całował, czuła mrowienie w całym ciele, reagowała niczym pies Pawłowa na dźwięk dzwonka.

- To długa historia - skwitowała, nie zamierzając wprowadzać kolegi w kulisy obecnej sytuacji.

Zauważyła, że ochroniarz już prowadzi Taylora do jej stanowiska.

Zerknęła szybko na boisko. Wybijający, jeden z najlepszych graczy, właśnie trafił po raz kolejny. Wynik 0 do 2. Zacisnęła w myślach kciuki za powodzenie swoich faworytów i wyszła Taylorowi naprzeciw.

- Tak, ten pan jest moim mężem - potwierdziła z szerokim uśmiechem całkowitej idiotki. - Dziękuję - zwróciła się do strażnika.

Mężczyzna przyłożył dwa palce do daszka czapki i z kamiennym wyrazem twarzy opuścił łożę prasową. Bóg jeden raczy wiedzieć, co mógł w tej chwili myśleć sobie o gwiazdzie sprawozdawców sportowych.

Gayle popatrzyła na Taylora.

- Co ty tu robisz? - spytała chłodnym tonem.

Taylor wzruszył ramionami. Spodziewał się, że przyjedzie na miejsce wcześniej, ale była godzina szczytu, więc włókł się w obłądnych korkach. Tym sposobem przejazd, który miał mu zająć piętnaście minut, przeciągnął się ponad godzinę. Był zadowolony, że choć końcówkę meczu będzie mógł obejrzeć razem z Gayle.

- Myślałem, że zdążę na mecz - powiedział - i zastanę tu ciebie. To nie jest wbrew przepisom - zaznaczył, na wypadek gdyby chciała go odesłać. - Już nieraz bywałem w łoży prasowej.

Gayle przekrzywiła głowę, bacznie mu się przypatrując.

- Czyżbyś lubił bejsbol? - spytała.

Wszyscy jej znajomi pasjonowali się tym sportem, ale jakieś mgliste przeświadczenie kazało jej zadać Taylorowi to pytanie. Jakby wyczuwała, że on do tych osób nie należy. Ale jeśli tak było, to czy mogła za niego wyjść? Nie potrafiła na to odpowiedzieć. W głowie kłębiły jej się same pytania, żadnych odpowiedzi. Dziesiątki, setki pytań.

Skoro go nie pamięta i niewiele o nim wie... Taylor postanowił to wykorzystać i zyskać w jej oczach dodatkowe punkty.

- Oczywiście - odpowiedział entuzjastycznie. - Któż by nie lubił?

- „Anioły” w ataku - rozległ się w megafonach głos spikera. Gayle błyskawicznie odwróciła się w stronę boiska.

- W ataku? - powtórzyła zdziwiona. Przecież nie śledziła gry zaledwie przez minutę. - Jak to się stało? - Nie mogła zrozumieć.

- Miotacz musiał rzucić mu kilka piłek. - Taylor uznał, że ta wypowiedź będzie w miarę bezpieczna i nie zdemaskuje jego bezbrzeżnej ignorancji.

Odetchnął z ulgą, gdy Gayle posłała mu przelotny uśmiech.

Jak na razie wszystko idzie dobrze, pomyślał. Znowu maleńki postęp.

- Pewnie tak - zgodziła się Gayle, podejmując sportowy wątek. Na stadionie rozległ się entuzjastyczny ryk widzów, więc szybko zwróciła głowę z powrotem w stronę pola.

- Co przeoczyłam? Co przeoczyłam? - wołała.

Reyes powiedział coś, co miało być odpowiedzią na jej powtarzane jak automat pytanie, ale jego słowa zostały zagłuszone przez dziki okrzyk radości, jaki wydała Gayle, gdy uświadomiła sobie, co się wydarzyło.

- Uderzył! Zaczyna biec! Brawo, Anderson! - wołała. Weteran drużyny „Aniołów” właśnie kolejny raz obiegał bazy.

Gayle odetchnęła głęboko i ponownie zwróciła się do Taylora.

- Dlaczego nie usiądziesz? - spytała, wskazując w róg łąki, gdzie leżały składane krzesła. - Weź sobie jedno.

- Dobrze.

Krzesła leżały jedno na drugim. Chwilę trwało, zanim Taylor zdołał je rozdzielić. W czasie gdy szarpał się z krzesłami, i potem, kiedy już siłą wyrwał jedno z nich i zaczął z trudem rozkładać, następny zawodnik „Aniołów” wykonał uderzenie, które pozwoliło mu obieć bazy.

Gayle skoczyła na równe nogi, wspięła się na palce. Policzki jej pałały. Wydawała okrzyki zagrzewające jej drużynę do walki. Zachowywała się jak zwykły kibic, a nie uznana komentatorka sportowa.

Na bardziej ożywioną niż w tej chwili wyglądała tylko wtedy, gdy się kochali... Taylor poczuł nagły przyływ tęsknoty połączonej z pożądaniem.

- Nie jesteś głodny? - Odwróciła się do niego na sekundę, wciąż jednak kątem oka zerkając na pole. - Tam za tobą jest jakieś jedzenie.

Nawet nie wykonała żadnego gestu w tamtą stronę, by nie uronić ani chwili pasjonującej rozgrywki. Wymachiwała rękami, nie bacząc na to, że raz czy drugi trafiła kogoś prosto w twarz.

- Dalej, dalej! - wołała, zagrzewając do walki kolejnych zawodników. Na trybunach panowała euforia. Kibice wstali z miejsc, by głośnymi okrzykami dopingować swoich idoli.

- Nie, dziękuję - odparł Taylor. - Nie jestem głodny. Ostatnia rzecz, o jakiej by teraz pomyślał, to jedzenie.

Obserwował Gayle, która to zrywała się na nogi, to znów siadała, kiedy piłka, zdawałoby się doskonale wybita, leciała Panu Bogu w okno.

- Ale ja jestem. Jak wilk - oświadczyła, wciąż nie odrywając oczu od boiska.

Taylor nie był pewien, czy to zwykłe stwierdzenie czy zawołowana aluzja. Okay, może grać rolę posłusznego małżonka, nawet jeśli ona nie traktuje go w tych kategoriach.

Poza tym, przypomniał sobie, wiele razy to Gayle jemu podawała coś do zjedzenia. Nawet jeśli sama nie gotowała posiłków. Pomyślał o koszu piknikowym pełnym swoich ulubionych dań. Przyszła z nim nieoczekiwanie, gdy pracował przy adaptowaniu starej powozowni na dom letniskowy w Tustin. Było to w początkowym okresie ich małżeństwa.

Prace trochę się przeciągały i Taylor obawiał się, że może nie dotrzymać terminu. Groziłaby mu wtedy kara, na jaką pochopnie się zgodził, podpisując umowę. Pracował więc przez parę dni od świtu do nocy, nieraz po szesnaście, a nawet osiemnaście godzin na dobę.

Gayle pojawiła się z koszem na ręce, a wyglądała bardziej apetycznie niż wszystko to, co mogła do niego zapakować. W remontowanym domu nie było mebli, więc rozłożyli obrus na podłodze i zjedli, a zaraz potem - też na podłodze - kochali się jak dwoje szaleńców.

Zmusił się do przerywania tych wspomnień. Nie może sobie teraz na nie pozwolić. Zerknął na stół. Stała na nim ogromna różnorodność wszelkich potraw.

- Na co masz ochotę? - spytał.

- Hm? - Gayle w pierwszej chwili nie zrozumiała pytania, bez reszty pochłonięta grą. Wybijający akurat zaczynał obiegać bazy. - Och, może być hot dog. Przygotuj od razu dwa. I bez...

- Keczupu - dokończył Taylor. - Wiem.

Wiem o tobie wszystko. Co cię śmieszy, co cię smuci, a nawet to, że nie cierpisz

keczupu i lubisz tylko jeden rodzaj musztardy.

Dzięki temu będę miał ułatwione zadanie, mówił sobie. Wiedział, jak postępować z Gayle, żeby uniknąć kłopotów, ale w rzeczywistości niewiele mu to dało. Za każdym razem, gdy widział skierowane na siebie jej dalekie, lekko zakłopotane spojrzenie, czuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w żołądek. Dosłownie brakowało mu tchu.

Tymczasem skupił się więc na swoim bieżącym zadaniu.

Bufet, który przygotowano dla dziennikarzy, mógłby bez trudu wyżywić ludność małego państewka. Mimo że sprawozdawcy sobie nie żalowali i raczyli się obficie smakołykami, na stole wciąż jeszcze było dużo jedzenia i napojów. Taylor wziął dwa hot dogi dla Gayle i jednego dla siebie, smarując je obficie musztardą. Kiedyś był amatorem keczupu, ale Gayle go od niego odzwyczaiała. Chociaż właściwie sam z niego zrezygnował, idąc za jej przykładem. Jakoś tak się to stało samo z siebie.

Podobnie jak jakoś tak się stało”, że zakochał się po uszy w Gayle.

Wrócił do jej stanowiska i podał jej tackę z hot dogami. Wzięła ją, nawet nie rzuciwszy na niego okiem. Wzrok miała cały czas skupiony na tym, co działo się na boisku. Nie starał się jej zagadywać. I tak by go nie usłyszała. Za dobrze ją znał, by o tym nie wiedzieć.

„Anioły” miały kolejno trzech zawodników w bazie, zanim dwa razy nie trafiły. Napięcie w łoży prasowej rosło. To był ważny mecz. Jeśli „Anioły” go przegrają, odpadną z rozgrywek o wejście do finału.

Taylor jednak, zamiast śledzić grę, obserwował Gayle. Na jej twarzy malowały się wszelkie możliwe odczucia. Śledziła każdy ruch graczy, a gdy któryś z „Aniołów” miał wybić piłkę, wstrzymywała oddech. Taylor nie musiał patrzeć na zawodników, żeby orientować się w sytuacji na boisku.

Gdy wybijający zepsuł trzy kolejne piłki, Gayle zmartwiła.

W chwili, kiedy już się wydawało, że do końca meczu wybijający nie zdoła wykonać właściwego uderzenia, trafił kijem w następną piłkę i przez stadion przebiegło głośne westchnienie ulgi, wzmocnione stokrotnie przez zainstalowane wokół mikrofony.

Gayle zerwała się z krzesła w tej samej sekundzie, gdy usłyszała odgłos uderzenia, krzycząc i wymachując rękami, jakby chciała pokierować piłką i skłonić ją do jak najdalszego lotu.

Wyglądało na to, że ma jakąś magiczną moc, bo piłka najwyraźniej jej posłuchała. Poszybowała najdalej jak to było możliwe, mijając dosłownie o włos linię autu.

- Udało się! Udało! - wołała Gayle, podskakując z emocji jak mała dziewczynka.

W następnej sekundzie w euforii zarzuciła Taylorowi ręce na szyję. Jej usta na moment musnęły jego wargi. Poczłł smak musztardy, po czym ogarnęło go podniecenie, którego nie był w stanie i nie zamierzał tłumić.

Gayle była naładowana energią niczym wulkan, który ma za chwilę wybuchnąć.

Taylor nie potrzebował dalszej zachęty. Przyciągnął ją do siebie, wypuszczając z rąk talerzyk z hot dogiem, objął i pogłębił pocałunek, który zainicjowała.

Gayle poczuła nagły przyływ adrenaliny. Gdy w końcu oderwali się od siebie, nie mogła złapać tchu. Oddychała ciężko. Zmrużywszy oczy, patrzyła na Taylora z zachwytem. Ale w jej spojrzeniu było coś jeszcze.

Natychmiast stał się czujny, stłumił euforię wznieconą niespodziewanym pocałunkiem.

- O co chodzi? - spytał. - Czyżbyś coś sobie przypomniała? - Popatrzył na nią pełen nadziei.

- Tak - szepnęła, podświadomie dotykając palcami warg i unosząc ku niemu wzrok. - Coś.

Nie potrafiłaby jednak określić, czym właściwie było owo „coś”. Ulotniło się, zanim zdążyła je sobie dobrze uświadomić. Jego miejsce zajęło tak dobrze jej znane rozczarowanie połączone z irytacją. Potrząsnęła smutno głową.

- Wybacz, ale...

Nie dokończyła, bo z trybun dobiegł kolejny dziki wybuch entuzjazmu. Następny gracz wykonał uderzenie, które umożliwiło mu obieganie baz, i tłum oszalał z radości.

- Osiem do siedmiu - wołał spiker na stadionie. - Nie ma co do tego wątpliwości, ludzie, te „Anioły” dokonują cudów.

Nie oni jedni, uśmiechnął się do siebie Taylor, nie spuszczać oka z Gayle. Wciąż jeszcze czuł smak jej ust na swoich wargach. A w dodatku coś sobie przypomniała. Do jej świadomości próbowało się przedrzeć jakieś wspomnienie o nim, a może wspomnienie ich wspólnego życia, spędzonych razem chwil.

To był początek.

- Jedenaście do ośmiu, a pomyśleć, że jeszcze w ósmej rundzie było osiem do jednego. Wygląda na to, że nasi czerwoni chłopcy lubią utrudniać sobie życie. Przegrywają, żeby w końcu wygrać - mówiła Gayle do kamery, starając się wyobrazić sobie swoich widzów. Kamera była dla niej sprzętem stanowczo zbyt bezdusznym. Najlepiej sprawdzała się przy żywej widowni. Kiedy tej brakowało, uciekała się do własnej wyobraźni. - Ale ostatecznie liczy się końcowy wynik. I serce włożone w grę.

Gdy kamera odjechała, odetchnęła uszczęśliwiona. Jej drużyna będzie grała dalej. A zbliżają się jeszcze rozgrywki międzynarodowe. Muszą tam startować. Już czuła przedsmak przyszłych emocji.

Przeniosła wzrok na mężczyznę stojącego w pewnej odległości od niej. Na Taylora. Serce zaczęło jej bić szybciej, a wspomnienie namiętnego pocałunku w łożu prasowej wróciło ze zdwojoną siłą.

Ten facet umie całować, pomyślała. Można by sądzić, że będzie pamiętała takie pocałunki. I że ten ostatni wreszcie przywróci jej pamięć przeszłości. Znała podobne sytuacje z wcześniejszych lat. Dopiero gdy w końcu trochę zdystansowała się od ojca i przestała myśleć o tym, by za wszelką cenę go zadowolić, zaczęła zwyciężać w zawodach i zdobywać medale. Może tak samo dzieje się z pamięcią. Im bardziej chcesz ją odzyskać, tym o to trudniej. Może sama wróci, gdy przestaniesz tak bardzo się o to starać.

- Możemy już jechać do domu? - usłyszała głos Taylora i od razu poczuła, jak ogarnia ją miłe ciepło.

Zaraz po meczu poszli z kilkoma członkami drużyny do pobliskiego baru, żeby wznieść toasty za dalsze rozgrywki. Zauważyła, że Taylor zachowywał się powściągliwie, milczał, pozwalając jej bez przeszkód brylować.

Czy takie były ich zwyczaje? Czy to ona dominowała w tym małżeństwie, którego nie pamięta?

Po godzinie wszyscy się rozeszli, każdy w swoją stronę. Zawodnicy, żeby odpocząć przed następnym meczem, a ona do studia, żeby nadać swój serwis. Taylor spokojnie czekał obok studia, aż skończy. Zdawała sobie sprawę, że nie był tym zachwycony.

Kiedy teraz do niej podszedł, wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego zarazem. Tak samo jak ja, przyszło jej na myśl.

Tym razem nie miała ochoty wdawać się z nim w żadne utarczki słowne ani dyskusje na temat stanu swej pamięci. Mimo dziwnego drżenia, które z uporem przypisywała przemęczeniu, była w nadspodziewanie dobrym nastroju.

- Tak - powiedziała z uśmiechem. - Możemy już jechać do domu.

ROZDZIAŁ 10

Taylor był już w drzwiach, ale jeszcze raz spojrzął na zegarek. Zrobił to bardziej odruchowo niż z rzeczywistej potrzeby. Miał bowiem doskonale wycucie czasu i nigdy się nie spóźniał. Punktualność była jego wrodzoną cechą. Nigdy nikomu nie pozwalał na siebie czekać i tego samego oczekiwał od innych. Potrafił szanować czas własny i cudzy.

Zatem to nie godzina, którą wskazywała ciemnoniebieska tarcza zegarka, spowodowała, że wzdrygnął się cały, ale data, która ukazała się jego oczom.

Trzeci września.

Trzeciego września oświadczył się Gayle.

Teraz stała parę kroków za nim. Śniadanie, które dopiero co zjedli, składało się z kawałka bagietki i filiżanki czarnej kawy. Więcej nie potrzebowała. W przeciwieństwie do niego, tego ranka była już prawie spóźniona. Jechała na wywiad z menedżerem drużyny bejsbolowej, która przyjechała do miasta poprzedniego wieczoru. Jakimś cudem udało się jej załatwić wywiad na wyłączność.

- Coś nie tak? - spytała, gdy Taylor zatrzymał się w progu. Poprawiała jeszcze kolczyki.

Taylor nie ruszył się. Stał w miejscu, jakby ktoś wzniosł przed nim magiczną ścianę.

Westchnęła. Wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do nowej dla niej sytuacji, do obecności Taylora i do dzielenia z nim mieszkania. Zaczynała już podejrzewać, że nigdy się nie przyzwyczai. Minęły już prawie dwa tygodnia od dnia, gdy znalazła się w tym remontowanym domu z mężczyzną, którego nie pamiętała. I z wyjątkiem kilku nieuchwytnych myśli i skojarzeń, które ulatywały, zanim jeszcze zdążyła je sobie porządnie uświadomić, nie przypominała sobie niczego z ich wspólnego życia, o którym jej tyle opowiadał.

Pamiętała, że kiedy była w szkole średniej, rodzice jej najlepszej przyjaciółki rozwodzili się w dość nieprzyjemny sposób. Po orzeczeniu rozwodu matka Rhondy wycięła twarz jej ojca z każdego zdjęcia, które znalazła w domu. Dzisiejszej nocy Gayle przypomniała sobie o tym i wspomnienie to skojarzyło jej się nieodparcie z obecną sytuacją. W jakiś niewytłumaczalny sposób jej mózg wyciął Taylora Conwaya ze wszystkich fotografii pamięci.

A może prowadzili rozmowy na temat rozwodu i dlatego tak się stało, zastanawiała się. Nagłe uświadomiła sobie, że Taylor nie odpowiedział na jej pytanie. Popatrzyła nie niego

bacznie.

- Wszystko w porządku - odparł pośpiesznie.

- Taylor... - zagadnęła.

Było coś w jej głosie, co sprawiło, że się odwrócił, domyślając się, że chce go o coś zapytać. - Tak?

- Czy nie byliśmy przypadkiem w trakcie rozwodu?

- Co? - osłupiał.

Gayle na chwilę wstrzymała oddech, po czym powtórzyła powoli i wyraźnie każde słowo, jak gdyby zwracała się do osoby opóźnionej w rozwoju.

- Czy byliśmy w trakcie rozwodu? Czy rozważaliśmy rozwód? Czy może chodziliśmy do adwokata albo do poradni małżeńskiej?

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. I żeby nie pozostawić żadnych wątpliwości co do każdego z tych pytań, oświadczył dobitnie: - Odpowiedź na wszystkie twoje wątpliwości brzmi: „nie”.

Spojrzał na nią uważnie. Wyraz twarzy Gayle nie zmienił się. Nadal gościło na niej zdumienie i konsternacja. Podobnie jak na jego.

- Dlaczego pytasz? - nie pojmował.

Wzruszyła lekko ramionami, bluzka z jednej strony zsunęła się jej z ramienia.

- Pomyślałam sobie, że może na skutek jakichś dramatycznych przeżyć wyrzuciłam cię ze swojej pamięci i ze swojego życia - odparła.

Przynajmniej dopuszczała już do siebie, że byli małżeństwem, pomyślał z zadowoleniem. To już coś!

- Nie, nie było w naszym życiu żadnych gwałtownych burz - odrzekł, poprawiając jej bluzkę. Mało brakowało, a musnęłyby palcami jej skórę, ale oparł się pokusie. - Tylko seria drobnych nieporozumień - dodał z lekkim uśmiechem. - To normalne.

Gayle zdrząła, tętno zaczęło bić jej szybciej niż zwykle. Ruch ręki Taylora, poprawiającego jej bluzkę, wywołał falę gorąca, która przebiegła jej ciało. Było w tym geście coś intymnego, a zarazem władczego. I mimo że strzegła usilnie swej niezależności i wolności, w głębi serca była z tego zadowolona.

Jeszcze sekundę wcześniej był gotów wyjść z domu bez słowa. Ale jej pytanie o ewentualny rozwód pobudziło go do rozmowy.

- Prawdę mówiąc, dziś jest rocznica moich oświadczeń - powiedział.

- Naprawdę? - rzuciła, bezskutecznie starając się wydobyć coś z zakamarków pamięci.

- Tak - skinął głową. - Trzeciego września. Władczy i przystojny mężczyzna, z którym

od dwóch tygodni dzieliła dom, nie sprawiał wrażenia sentymentalnego ani uczuciowego. Raczej wyglądał na jednego z tych facetów, którzy mają kłopoty z zapamiętaniem daty Bożego Narodzenia.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Pamiętasz dzień, w którym mi się oświadczyłeś? Na ogół mężczyźni nie pamiętają takich rzeczy.

- Tak, ale ja nie należę do tej większości.

To właśnie usiłował jej uświadomić. Co prawda olśniła wielu, ale tylko jemu powiedziała sakramentalne „tak”. A to wyróżniało go spośród wszystkich mężczyzn, z którymi kiedykolwiek się spotykała.

Poprzedniego dnia, w chwili rozpaczy, zadzwonił do doktora Sullivana. Trochę to trwało, ale w końcu go z nim połączono. Doktor wyjaśnił mu, że nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że żona nadal w żaden sposób nie może go sobie przypomnieć. Poradził, żeby jeszcze uzbroił się w cierpliwość, otaczał Gayle znanymi jej przedmiotami i bywał z nią w znanych jej miejscach.

- Dlaczego nie mielibyśmy pójść dziś wieczorem do restauracji, w której ci się oświadczyłem? - zapytał teraz, wzięwszy sobie do serca słowa lekarza. - Może pobudzi to twoją pamięć? - Choć jakaś jego część opierała się ponownym zabiegom o względy Gayle, postanowił po raz kolejny spróbować, żeby choć trochę posunąć się naprzód w swoich wysiłkach.

- O której? - zapytała, przygryzając dolną wargę.

- Kiedy tylko będziesz mogła - odrzekł szybko, żeby nie zdążyła się rozmyślić.

- Otóż to - posłała mu przepraszający uśmiech. - Nie mogę. Obiecałam, że wezmę udział w zbiórce pieniędzy dla klubu, w którym trenowałam. Odbywa się dziś wieczorem. Zgodziłam się już kilka tygodni temu - dodała.

- Musisz tam zostać przez cały wieczór? - spytał ze spokojem, który go samego zaskoczył.

Taki miała zamiar, ale wobec tego, co jej przed chwilą powiedział, uznała, że powinna zmienić plany.

- Nie, myślę, że mogłabym wyjść wcześniej. Powiem, że mam jeszcze inne zobowiązania.

- Pójdę z tobą na tę kwestę - zaproponował Taylor po chwili namysłu. - Dzięki temu będziesz mogła zostać na imprezie nieco dłużej, a potem pojedziemy prosto do restauracji.

- Ale przecież ty nie lubisz takich imprez - zdziwiła się. Te słowa wymknęły jej się

same, zanim w ogóle zastanowiła się nad tym, co mówi. Poczwała się niezręcznie, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku. - Prawda?

- Skąd wiesz? - Taylor chwycił ją za ramiona, starając się pohamować podniecenie i nie wyciągać przedwczesnych wniosków. Poszukał wzrokiem jej oczu. Chciał w nich znaleźć jakąś wskazówkę, klucz. - Przypomniałaś sobie coś? - spytał.

Gayle wyśliznęła się z jego objęć i rozłożyła bezradnie ręce.

- Jakoś tak mi się to nasunęło. Instynktownie - powiedziała, podnosząc ku niemu twarz. - Sama nie wiem - przyznała szczerze.

Nikt nigdy nie twierdził, że Taylor jest radosnym optymistą. Nie zasługiwał w żadnym wypadku na tę etykietkę, ale teraz uchwycił się tej odrobiny nadziei, jaką w nim bezwiednie wzbudziła.

Robiło się późno. Musieli już iść. Zwlekał jeszcze chwilę, zatrzymując na niej nieco zagubiony wzrok.

- O której musisz być w klubie? - spytał.

- O szóstej. John mnie zastąpi w studiu - dodała szybko, uprzedzając jego ewentualne pytanie. - John Alvarez.

Traktowała go tak, jakby był nowicjuszem w jej życiu, i to go irytowało. Tym bardziej że znał ją lepiej niż ktokolwiek inny, lepiej niż jej rodzeni bracia.

- Wiem, kto to jest Alvarez. To ty masz amnezję, nie ja.

- Po prostu nie orientuję się, na ile jesteś wprowadzony w mój świat - usprawiedliwiała się.

- To nasz świat - skorygował. - Szczegóły mogą być różne, ale to nasz świat, Gayle, twój i mój. - Zaczynał powoli tracić cierpliwość, widząc, że jego żona znowu zamyka się w sobie, że cofają się o tych kilka kroków, które udało im się zrobić we właściwym kierunku. - O co chodzi? - prychnął zniecierpliwiony.

Uniosła podbródek obronnym gestem, spłoszona jego tonem.

- Przyprawiasz mnie o klaustrofobię - powiedziała. Przed oczami przesunął mu się obraz z przeszłości.

- Poradzisz sobie - uspokoił ją. - Tak jak sobie poradziłaś za pierwszym razem.

Z satysfakcją patrzył, jak otwiera szeroko oczy ze zdumienia.

Jeszcze jedna rzecz, której nie możesz pamiętać, pomyślał. Już kiedyś prowadzili taką rozmowę, kiedy wyznała mu swoje uczucie i powiedziała, że boi się go, ponieważ czuje się tak, jakby z jego powodu musiała zrezygnować z jakiejś części siebie. Odpowiedział, że nie chce części, ale że pragnie jej całej. Tak jak on cały jej się oddawał. Pogodzenie się z tym

zajął jej trochę czasu, ale w końcu zaaprobowała tę sytuację.

- A zatem o szóstej - powtórzył.

- O szóstej.

- Będę w domu koło piątej - obiecał.

O piątej jeszcze go nie było. Ani piętnaście po piątej, ani o wpół do szóstej.

Minutę po wpół do szóstej Taylor wpadł do domu jak burza, wściekły, że się spóźnił. Nic nie irytowało go bardziej jak niepunktualność, cudza i własna, nawet jeśli niezawiniona.

Gayle stała na podeście schodów. Zaparło mu dech w piersiach.

Miała na sobie długą szmaragdową suknię, z lekko prześwitującej, delikatnej jak mgiełka tkaniny. Opinała jej ciało niczym druga skóra.

- Oj, chyba będę zazdrosny o ten kawałek materiału - powiedział, czując jak palce zaczynają go świerzbic.

Pod wpływem jego spojrzenia opuściła ją nagle cała złość z powodu spóźnienia. Usiłowała ją z siebie wykrzesać, ale na próżno.

- Gdzie byłeś? - spytała. - Już miałam wychodzić sama.

Prawda, impreza w klubie, oprzytomniał Taylor i wbiegł na schody.

- Trzy minuty - rzucił przez ramię, ściągając po drodze koszulę i przeskakując po dwa stopnie. - Potrzebuję trzech minut.

Unosząc brzeg sukni, Gayle poszła za nim.

- Powinam była wyjść już dziesięć minut temu - zauważyła. Usłyszała, że Taylor z trzaskiem otwiera garderobę w jej sypialni. W naszej sypialni, poprawiła sama siebie. Jego rzeczy wisiały po prawej stronie garderoby. Musiała się z tym pogodzić i przyzwyczaić, nawet jeśli ją to drażniło.

- Gdzie właściwie jest ta impreza? - zawołał.

Weszła do pokoju akurat w momencie, gdy zrzucił buty i zaczynał ściągać dzinsy. Nie nosił skarpet i najwyraźniej preferował slipy. Typowe slipy. Do diabła!

- Gayle? - spojrzał zaniepokojony w kierunku drzwi, nie usłyszawszy odpowiedzi na swoje pytanie.

Tymczasem Gayle właśnie się przekonała, że nie sposób odpowiedzieć na jakiegokolwiek pytanie, jeśli nagle język przyrasta człowiekowi do podniebienia, a w ustach wysycha. Na co dzień Taylor nosił raczej luźne rzeczy i choć dzinsy przylegały idealnie do jego wąskich bioder, nie miała pojęcia, że na widok jego ciała wszystkie studentki sztuk pięknych i kobiety poniżej czterdziestki zapiszczałyby z radości i zachwytu.

Ciało Taylora było prężne, muskularne i opalone, z wąską talią i kształtnymi

pośladkami.

- W Newport - wykrztusiła w końcu, odwracając wzrok tak nieszczęśliwie, że spojrzała w lustro, w którym odbijała się sylwetka Taylora. - To znaczy w Newport Beach - dodała z wysiłkiem.

- Będziesz tam honorowym mówcą? - spytał, wciągając najlepszą parę spodni.

Zdawał sobie sprawę, że Gayle obserwuje każdy jego ruch. Wyraz jej oczu sprawił mu przyjemność. W duchu przyznał, że znów uczynili drobny krok naprzód. Coś sprawiało, że Gayle nieznacznie się do niego zbliżyła. Nieznacznie, ale to już coś. Miał tylko nadzieję, że on sam wytrzyma do końca, aż sytuacja szczęśliwie się wyklaruje, bo teraz, w obecnym stanie rzeczy, zły czy nie, szczęśliwy czy nieszczęśliwy, miał ochotę tylko na jedno - wziąć ją w ramiona i kochać się z nią do utraty tchu.

Tęsknota za kimś, kto stoi obok, jest chyba jedną z najgorszych rzeczy na świecie. Gayle z trudem zebrała myśli.

- Co? - zapytała nieprzytomnie.

Coś jej zaświtało. Honorowy mówca? Ona?

- Ach tak, masz rację - machnęła ręką.

Taylor wyjął z garderoby bladoniebieską koszulę z długimi rękawami. Stłumił uśmiech, właściwie interpretując wyraz jej twarzy. Już wkrótce, obiecał sobie, już wkrótce, kochanie.

- Chyba nie zaczną bez ciebie, prawda? Obserwowała jego ręce zapinające guziki koszuli.

- Nie - odparła niemal szeptem. - Nie - powtórzyła głośniejszym głosem, przełknąwszy ślinę.

Na szczęście Taylor był już ubrany. Teraz musiała tylko wymazać z pamięci obraz mężczyzny, który był ponoć jej mężem... mężczyzny w slipach.

Włożył jeszcze szybko czarne skarpetki pasujące do popielatych spodni i czarne lśniące buty, po czym chwycił granatową sportową marynarkę.

- Jestem gotowy - oznajmił, wskazując głową drzwi. - Pospieszmy się. Poczula się tak, jakby ją ktoś wyganiał z jej własnego pokoju i popędzał. Zważywszy chwilowy stan jej umysłu, nie mogła czuć się urażona. Zachowywała się jak potulna owieczka.

- Domyślam się, że ty poprowadzisz - powiedział Taylor, gdy schodzili na dół. Zakładał po drodze marynarkę.

Gayle odwróciła się. Za wszelką cenę chciała być zła, chciała się wyładować, zrobić coś, co pozwoliłoby jej zapomnieć o tym zamięcie uczuć, jakie ogarnęły ją w sypialni.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś, skoro wiedziałeś, że się spóźnisz? - natarła na niego,

świadoma aż nadto, że atak jest najlepszą formą obrony.

Taylor otworzył drzwi i usunął się na bok, przepuszczając ją przodem.

- Nie wiedziałem, że się spóźnię, dopóki nie utknąłem w korku - odparł.

Korek był nieprawdopodobny. Dziesięciominutowa na ogół jazda stała się testem na cierpliwość. Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. - Tak?

Jej samochód stał na podjeździe. Taylor zaparkował swój przy krawężniku, żeby miała ułatwiony wyjazd. Zdarzało się przecież, że całym pędem po prostu ścinała zakręt, zahaczając o wszystko, co napotkała po drodze.

Otworzył jej drzwiczki od strony kierowcy.

- Nie mogłem zadzwonić - tłumaczył się - nie miałem telefonu Gayle usiadła za kierownicą.

- Nie masz komórki? - zdziwiła się.

- Nie mam, zapomniałem zapłacić rachunek. - Usiadł obok niej i zapiął pas.

Taylor używał telefonu komórkowego tylko do porozumiewania się z dostawcami i współpracownikami. Wszystkie te sprawy jednak załatwiał z samego rana, nie widział więc powodu, by nosić ze sobą komórkę. Uważał, że ostry dzwonek odzywający się w najmniej odpowiednich momentach stanowi naruszenie jego prywatności. Gayle natomiast nie wyobrażała sobie życia bez telefonu. Miała przy sobie zawsze dwa, na wypadek gdyby jeden przestał działać czy się rozładował.

- Przepraszam, ale nie spodziewałem się po drodze trzech karamboli - tłumaczył się dalej.

Gayle machnęła ręką.

- Nieważne - prychnęła. - Jeśli się pospieszymy, zdążymy na czas. Dodała gwałtownie gazu i wypadła z podjazdu na ulicę.

Przez całą drogę pędziła jak nieprzytomna. Taylor nie odzywał się, żeby jej nie irytować, i starał się nie patrzeć na szybkościomierz. Gayle przeskakiwała z pasa na pas, wykorzystując każdą lukę. Kiedy zjeżdżając ze wzgórza, przyspieszyła, jakby brała udział w wyścigach samochodowych, nie wytrzymał.

- To, że na szybkościomierzu wstawiono liczbę 200, nie oznacza jeszcze, że masz za wszelką cenę starać się przekroczyć tę prędkość.

Gayle rzuciła okiem w lusterko wsteczne, by upewnić się, czy nie jedzie za nią wóz policyjny, po czym kontynuowała swoją szaleńczą jazdę. Na szczęście ruch o tej porze był niewielki.

- Nie uważałam cię za kogoś, kto przesadza - zerknęła na niego z ukosa.

Wskazał na drogę, delikatnie sugerując, by patrzyła przed siebie, a nie na niego.

- Nie przesadzam - zaproponował. - Piloci na pasie startowym tuż przed wzniesieniem się w powietrze jadą wolniej niż ty teraz.

Roześmiała się, słysząc to porównanie, i po raz kolejny zmieniła pas.

- Boisz się, że zginiesz?

Zacisnął rękę na desce rozdzielczej. Ze swego miejsca ocenił, że niemal cudem uniknęli zderzenia z samochodem, który był już teraz za nimi.

- Nie, boję się, że mógłbym zostać kaleką do końca życia, a poduszkę powietrzną musieliby mi usuwać z klatki piersiowej chirurdzy.

Gayle zwolniła lekko. Licznik wskazywał o dwadzieścia kilometrów mniej.

- Zadowolony? - spytała.

- Niezupełnie.

Czy on chce, żeby się czołgali? Mimo wszystko zwolniła jeszcze odrobinę.

- A teraz?

- Może być - uśmiechnął się.

O sekundę za długo cieszyła się jego uśmiechem.

- Do diabła! - wykrzyknęła, gdy skierowała wzrok ponownie na szosę. Taylor natychmiast rozejrzał się przerażony, że za moment zdarzy się wypadek. Ale nie. W zasięgu wzroku nie było widać niczego, co mogłoby spowodować kolizję.

- O co chodzi? - spytał.

Gayle błyskawicznie zjechała na lewy pas, ale zobaczyła przed sobą znak zakazu zawracania. Pech.

- Przeoczyłam zjazd w lewo - powiedziała.

Taylor się nie odezwał. Za bardzo był zajęty powstrzymaniem uśmiechu złośliwej satysfakcji.

ROZDZIAŁ 11

Niestety, Gayle niczego sobie nie przypomiwała.

Nie pamiętała restauracji, do której wreszcie udało im się dotrzeć po imprezie w klubie w Newport Beach. Nie pamiętała stolika na dwie osoby przy oknie z widokiem na Pacyfik.

Nie pamiętała jego oświadczyn.

Trudno było Taylorowi nie traktować tego osobiście.

Pamiętała stare filmy, szczegóły dotyczące osób, z którymi pracowała, dodatki do jedynej potrawy, którą potrafiła ugotować, tak żeby nie uruchomić od razu wszystkich alarmów przeciwpożarowych.

Tylko jego nie pamiętała.

Dlaczego?

To pytanie nie dawało mu spokoju, gdy wracali do domu, tak samo zresztą, jak nie przestawało go nurtować od dnia, w którym wydarzył się ów nieszczęsny incydent na łodzi.

Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi. Starał się nie okazywać rozczarowania ani gniewu, ale oba te uczucia przygniatały go niczym głazy, nie pozwalając mu swobodnie oddychać. Tak właśnie się czuł - jakby powoli i nieubłagane dusił go niewidoczny, niemożliwy do zrzucenia ciężar ponad siły.

- Przepraszam - powiedziała spokojnie Gayle, gdy weszli do środka.

Zdawała się przygaszona w porównaniu z tym, jak zachowywała się wcześniej tego wieczoru. Na spotkaniu w klubie tryskała humorem, rozmawiając z każdym, kto do niej podszedł. Dwoiła się i troiła, żeby pozyskać jak najwięcej funduszy dla klubu.

Nawet klub ma nade mną przewagę, stwierdził ponuro Taylor.

W restauracji była rozpromieniona, pamiętając, by zachowywać się jak „osoba publiczna”. Ojciec jej to wpoił. Ludzie nigdy nie powinni widzieć jej przygnębionej czy w złym nastroju. Teraz jednak, kiedy weszli do domu i nie miała już widowni, przed którą trzeba było grać, nagle przycichła. Stało się tak, jakby ktoś ściszył zarówno jej głos, jak i jej osobowość.

Sprawia wrażenie niemal bezbronnej.

Niemal, ale nie całkiem.

- Za co przepraszasz? - spytał Taylor, zamykając drzwi. Na dworze powiało od pustyni. Palmy poruszały się, to w jedną, to w drugą stronę. Wiatr wył jak potępieniec. Albo

zagubiona dusza, uznał Taylor.

- Przepraszam, że nie pamiętałam - powiedziała cicho Gayle. Usłyszał jakąś dziwną nutę w jej głosie. W oczach miała smutek, który zastąpił nieufność i podejrzliwość, malujące się na jej twarzy od chwili, gdy zawiózł ją do szpitala.

- A więc nie wątpisz już, że jestem twoim mężem - powiedział ostrożnie, wiedząc, że z Gayle nic nigdy nie jest z góry przesądzone.

- Nie - przyznała. - Właściwie zaczęłam ci wierzyć już kilka dni temu - dodała, wzruszając ramionami z pozorną obojętnością.

Za oknem słycać było tylko wycie wiatru.

- Dlaczego? - odważył się zapytać.

Choć niemal zawsze kierowała się emocjami, zdarzało się, że dawała pierwszeństwo logicznemu rozumowaniu.

- Bo nikt obcy nie zadałby sobie tyle trudu bez poważnego powodu, nie wyszukiwałby zdjęć, nie naradzałby się t moimi braćmi, nawet z pułkownikiem, nie organizowałby rzeczy i sytuacji, które miałyby mi pomóc w odzyskaniu pamięci - wyliczała. - To musi być prawda. - Na jej wargach błąkał się zagadkowy uśmiech. - Nawet gdybym nie była warta tego całego zachodu - dodała.

Taylor zaśmiał się krótko i potrząsnął głową.

- Dobrze wiedzieć, że wypadek nie uszkodził twego wybujałego ego: Nie bardzo wiedziała, jak ma to rozumieć, ale wzdragała się na samą myśl, że ma wybujałe ego. Nic nie mogło być dalsze od prawdy. Jeśli już, to w głębi duszy była osobą niepewną, a nie taką, która ponad wszystko na świecie ceni miłość własną.

- To miał być żart - zauważyła kąśliwie.

Taylor westchnął. Zrzucił z ulgą marynarkę i cisnął ją na przykrytą folią sofę.

- Tak, wiem. - Wyciągnął koszulę ze spodni i zaczął rozpinać guziki. - Wybacz, może jestem trochę rozdrażniony.

- Nie bardziej niż zwykle.

Gayle podniosła marynarkę i otrzepała ją, co zresztą robiła zawsze, gdy wracali skądś do domu. Uczyniła to odruchowo, bezwiednie. Może jakaś mała cząsteczka jej umysłu zaczynała powolutku powracać z tej niepojętej podróży po czarnej dziurze jej pamięci? Taylor pohamował rosnące podniecenie. W normalnej sytuacji nawet by tego nie zauważył.

Mimo to Gayle zwróciła uwagę, że dziwnie na nią pa trzy. Czyżby coś wypadło z kieszeni marynarki? Rozejrzała się dokoła, ale nie spostrzegła niczego nadzwyczajnego.

- O co chodzi? - spytała.

- Podniosłaś moją marynarkę - odparł.

- Bo rzuciłeś ją na folię. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak taka folia musi być zakurzona po wszystkich pracach, które się tu odbywają? Będziesz ją musiał oddać do czyszczenia. Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zaniepokoiła się.

- Bo zachowałeś się jak żona - uśmiechnął się, czując isierkę nadziei. Właściwie nawet płomyk nadziei.

Gayle nie miała pojęcia, dlaczego z jednej strony ten mężczyzna tak ją pociąga, a z drugiej nie może się oprzeć żeby nie negować wszystkiego, co on mówi. Czy na tym polegało ich małżeństwo? Na ciągłych utarczkach na małżeńskim polu bitwy?

- Albo jak ktoś, kto stara się zaprowadzić choć trochę porządku w tym chaosie - odparowała, oddając mu marynarkę. - Masz, pozwalam ci ją powiesić.

- Wciąż potrafisz być jędzowata, jak widzę - skomentował, biorąc marynarkę.

- Nie jestem jędzowata. - Uniosła brodę, gotowa do dalszej potyczki. - Robię tylko taktowne uwagi.

- Po raz setny - wzniosł oczy ku górze i skierował się do schodów.

- Nie ma nic złego w multiplikacji - pobięła za nim.

- A więc tak to teraz nazywasz? - roześmiał się.

Pod baczny okiem Gayle zaniósł marynarkę do garderoby i powiesił na wieszaku. Potem zdjął buty, skarpetki i koszulę. Położył ją na krześle obok biurka.

Gayle nie mogła oderwać od niego wzroku. Coś jej świtało, ale gdy usiłowała to skonkretyzować, ulatywało w mroki niepamięci.

Nie ulegało wątpliwości, że doświadcza uczucia *deja vu*. Już kiedyś tak stała, w jakimś pokoju, może nawet w tym samym, obserwując, co robi Taylor. Ale obraz umykał albo wciąż pozostawał zamazany, niczym ekran telewizora w czasie awarii.

Kiedy zaczął rozpinać spodnie, Gayle uzmysłowiła sobie, że wstrzymuje oddech.

- Co ty robisz? - spytała.

- Próbuję w miarę możliwości uniknąć następnej taktownej uwagi - odpowiedział swobodnie. - Gdybym zdjął spodnie na dole, zaraz bym usłyszał, że rzuciłem je nie tam, gdzie należy. A poza tym... - ściągnął spodnie i powiesił je starannie w szafie - tutaj mam szorty.

Gayle poczuła, że robi jej się gorąco. Nagle zabrakło jej powietrza, pokój wydał jej się tak duszny, że nie miała czym oddychać. Wiedziała, że powinna natychmiast wyjść. Jeśli będzie dłużej tutaj stała, wpatrując się w niego, sprawi mu oczywistą dla nich obojga satysfakcję, reagując tak, jakby sobie tego z pewnością życzył.

Nie była jednak w stanie odwrócić wzroku od swego męża.

Może jej umysł zapomniał tego mężczyznę, ale ciało z całą pewnością nie. Czowała to, czuła narastające podniecenie i drzenie, czuła charakterystyczny ucisk w żołądku.

- Śpisz w szortach... - wykrztusiła z trudem.

- Czasami - odpowiedział, nie spuszczać z niej oczu. - A czasami nie mam na sobie niczego.

Robiło się coraz goręcej. Mogłaby przysiąc, że znalazła się w rozgrzanym piecu.

Serce podeszło jej do gardła i łomotało jak oszalałe. Pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu. Jak to możliwe? Co się z nią dzieje? Najwyraźniej jej ciało reaguje zupełnie niezależnie od jej woli i umysłu. Czy to się już zdarzało? Może tylko wydaje jej się, że zawsze i wszędzie była panią swoich myśli i uczuć?

I dlaczego, na miły Bóg, on nie włoży wreszcie czegoś, co osłoniłoby choć trochę to muskularne, kształtne jak posąg ciało? Kolana zaczynały się pod nią uginać.

- A który wariant wybierzesz teraz? - spytała chrapliwym szeptem. Taylor stał tak blisko niej, że nie była w stanie się poruszyć. Modliła się w duchu, żeby starczyło jej siły na to, by odwrócić się i wyjść, zanim jej ciało całkowicie ją zdominuje.

- To zależy od ciebie - odparł równie cicho.

Pragnęła, by jakaś siła wkroczyła między nich i zainterweniowała, by coś, ktoś, cokolwiek, pokierowało jakoś tą sytuacją. Nie chciała, by tym razem decyzja należała do niej. Ponieważ była stanowczo za słaba na to, żeby w tej chwili odwrócić się na pięcie i odejść.

Słowa Taylora zawisły w powietrzu, tak namacalne, że wydawało się, iż można by je pochwycić. Dopiero sekundę później Gayle z przerażeniem, ale i rosnącą ekscytacją uświadomiła sobie, że trzyma go za ramiona. Wysokie obcasy wieczorowych pantofelków sprawiały, że odległość od punktu A do punktu B nie była tak duża, jak mogłaby być, przy czym punkt A stanowiły jej usta, a punkt B jego wargi.

Nie wiedziała dokładnie, które z nich pokonało ostatecznie dzielący ich dystans. Może zrobił to Taylor, ale musiała przyznać uczciwie, że pierwszy ruch należał do niej. To ona wzniosła ku niemu usta.

Następne, z czego zdała sobie sprawę, to fakt, że znajduje się w ramionach Taylora. I że on ją przytula. Że przyciska usta do jej ust. Choć nie pamiętała żadnych relacji fizycznych między nimi, coś w niej krzyczało z radości. Jak kwiat nagle wystawiony na słońce, tak rozkwitło w niej pożądanie, które ogarnęło ją bez reszty.

Poddała się temu, co nieuniknione, nie z rezygnacją, lecz z euforią, która ją samą zaskoczyła i przeraziła. Naprawdę wciąż nie mogła sobie przypomnieć tego mężczyzny. W tej chwili wydawało się to jednak całkowicie pozbawione znaczenia. Choć był jej niemal obcy, w

jakiś dziwny sposób jej serce go znało. W tej chwili to w zupełności wystarczyło.

Zatraciła się w pocałunku.

I wtedy on nagle odsunął się od niej.

- Gayle? - usłyszała jego głos.

Przez chwilę wracała do rzeczywistości. Kręciło się jej w głowie, cały pokój wirował. Popatrzyła na jego twarz, jego oczy i od razu domyśliła się, o co chce zapytać. Czy może sobie przypomniawszy?

Pokręciła przecząco głową. Nie pamięta. Ale w tej chwili rozpaczliwie chciała sobie przypomnieć.

- Zrób coś, żebyś sobie przypomniawszy, Taylor - poprosiła gorączkowo. Nie potrzebował dalszej zachęty.

Zamknął ją w ramionach i zaczął całować. Rozpływała się pod pieścizotą jego ust.

I on rozplęwał się, czując pod wargami jej usta.

Tylko tyle mógł zrobić, jeśli miał nie zerwać z niej ubrania. Ale choć w przeszłości nieraz kochali się jak straceńcy, wiedział, że dziś jest to dla niej w jakimś sensie pierwszy raz. A co za tym idzie, niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnie, nie powinien narzucać zbyt szybkiego tempa. Musi spowodować, by ta sytuacja posunęła ich jednoznacznie w pożądanym kierunku. Bez kluczenia, bez odwrotu. Dla jej dobra i dla dobra ich nieszczęsnego małżeństwa.

Choć dużo go to kosztowało, opanowywał się całą siłą woli.

Będzie posuwał się naprzód stopniowo. Będzie się z nią kochał ustami, rękami, każdym swoim oddechem.

Powoli ściągał z niej suknię. Objął ją, znalazł z tyłu zamek błyskawiczny i rozpiął go do samego dołu. Przez chwilę jeszcze wpatrywał się w jej szmaragdowe oczy, ale ku swojej uldze dostrzegł w nich tylko radosne, niespokojne pożądanie. Przynajmniej to było dla niego jasne. Dobre i to!

Chwycił materiał po obu stronach zamka i rozchylił go jednym ruchem, aż suknia opadła na podłogę. Znieruchomiał w zachwycie na jej widok. Pod sukienką Gayle miała na sobie tylko pończochy, pantofle na wysokich obcasach i mikroskopijne figi.

Serce podeszło mu do gardła. Ukląkł przed nią i bardzo wolno zaczął zwijać jedną pończochę, a potem drugą. Byle nie przyspieszać!

Gayle wsparła się dłonią na jego ramieniu i zrzuciła pantofle z nóg, ruchem, który za każdym razem przyprawiał go o zawrót głowy.

Nie wstał z kolan. Uniósł tylko głowę i zbliżył usta do miejsca, które przez tyle czasu

należało do niego.

Jego gorący oddech rozpałił ją, oszołomił, doprowadził niemal do szaleństwa. Zaciśnęła wargi, by nie wydostał się z nich okrzyk, wpiła paznokcie w jego ramiona. Nie powstrzymywała jednak rozbudzonych zmysłów.

Taylor robił z nią rzeczy, o jakich nawet nie śniła. Miała wrażenie, że za chwilę rozplynie się pod jego dotykiem, że nie będzie w stanie wykonać najmniejszego ruchu, ani utrzymać się na nogach.

Zagryzła wargi, gdy poczuła po raz pierwszy rozkosz. Na wpół świadoma tego, co robi, usiłowała pociągnąć go do góry, żeby wstał.

Chciała przycisnąć się całym ciałem do jego ciała, czuć każdą jego cząstkę i sprawić, by on czuł ją.

Kiedy Taylor wreszcie się podniósł, zobaczyła w jego oczach swoje odbicie. Jej ciało przeszedł dreszcz, poczuła nagle coś, co - mogłaby przysiąc - było miłością, jeśli tylko była zdolna do takiego uczucia.

Wymazała z umysłu wszelkie myśli.

I nagle oboje znaleźli się na łóżku. Jej nogi oplatały ciasno jego tułów, jego ciało rozpałalo swym dotykiem jej ciało. Ich usta złączyły się w dzikim, namiętym pocałunku.

Posiadł ją całą, każdy centymetr jej ciała.

Oddawała mu się dotykiem, pieszczotą, pocałunkiem. Należała do niego. Nigdy w życiu niczego tak nie pragnęła jak tego, by się z nim natychmiast zespolić. Nigdy przedtem nie odczuwała tego co teraz.

A przecież, gdyby Taylor rzeczywiście był jej mężem, musiałyby wcześniej doświadczać podobnych doznań.

Dlaczego więc nic nie pamięta? Dlaczego zapomniała?

Nagle, gdy poczuła jego ciało nad sobą, wszystkie te pytania gdzieś się ulotniły. Ich dłonie złączyły się, przesunął jej ręce do góry, za głowę.

Poczuła na sobie jego ciężar, gdy zaczął ostrożnie w nią wchodzić.

W odpowiedzi uniosła w górę biodra, jakby go chciała ponaglić, przeżyć jak najszybciej końcową rozkosz, na którą tak niecierpliwie czekała. Zespolili się w momencie, gdy zatopiła się w morzu jego pocałunków.

Tętno biło jej coraz mocniej, w miarę jak wirowali coraz szybciej w odwiecznym tańcu miłości, aż w końcu nastąpiła oczekiwana eksplozja. Gayle krzyknęła głośno. Do tej chwili nie miała nawet pojęcia, że jest zdolna do takich emocji.

Nie była osamotniona, czuła, że Taylor też wspina się na szczyty rozkoszy. A gdy to

nastąpiło, powoli wrócili na ziemię, odnajdując się w realnym świecie.

Przez jedną krótką chwilę zapragnęła, by była to jej ostatnia chwila na ziemi. Chciała smakować ten moment w nieskończoność i wycofać się ze wszystkiego, co było przedtem. Ponieważ ta chwila była samą doskonałością. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, świat czekał na nią.

I on też.

Wiedziała, o co ją zapyta. Przez chwilę przyszło jej do głowy, by skłamać, dać mu odpowiedź, jaką chciał usłyszeć. Ale nie mogła skłamać. Kłamstwo nie było w jej stylu.

Och, dlaczego nadal nic nie pamięta? Zesztywniała. Co to u diabła miało znaczyć? Myślała, że traci zmysły. Dlaczego, dlaczego spotyka ją to wszystko? Dlaczego nie może przypomnieć sobie mężczyzny, który doprowadził ją do takiej euforii?

Dlaczego dręczą ją jakieś obce, niesprecyzowane wątpliwości?

Taylor oparł się na łokciu i popatrzył na nią. Zobaczył odpowiedź malującą się na jej twarzy. Był pewien, że gdyby go sobie przypomniła, jej twarz byłaby pełna radości i triumfu, że stawiała czoło kolejnemu wyzwaniu odniosła zwycięstwo.

Jej twarz wyglądałaby całkiem inaczej niż w tej chwili.

Westchnął. Położył się obok niej, objął ją i przytulił, tak jak zawsze, gdy skończyli się kochać. Robił to wtedy, ponieważ żadne z nich nigdy nie chciało, żeby nastąpił koniec. Zrobił to teraz, bo była taka bezradna.

On też.

- Ty możesz mnie nie pamiętać - stwierdził - ale twoje ciało na pewno pamięta.

Nie miała wątpliwości, że każdy inny mężczyzna myślałby, że taka eksplozja seksu wystarczy, by wróciła jej pamięć. Taylor domyślił się, że to niczego nie zmieniło.

Zwróciła ku niemu twarz. Bliskość jego ciała dawała jej poczucie bezpieczeństwa, mimo że nadal czuła się straszliwie zagubiona.

- Skąd wiesz? - spytała.

- Widziałem wyraz twojej twarzy. W twoich oczach nie pojawił się żaden nagły błysk, nic, co by świadczyło, że wróciła ci pamięć i że sobie mnie przypomniłaś. Było ci dobrze, ale było ci dobrze z nieznanym, a nie z mężczyzną, który był twoim mężem przez ostatnich osiemnaście miesięcy.

Jest urażony, pomyślała, i po raz pierwszy od chwili wypadku zrobiło jej się go żal. Ale żałowała także siebie, ponieważ tkwiła w więzieniu niepamięci i nie miała pojęcia, kiedy i na czyj rozkaz zostanie z niego wreszcie zwolniona.

Taylor wypuścił ją z ramion i usiadł na łóżku tyłem do niej.

Wstrzymała oddech. Czy zamierza wstać i pójść spać na dół? Nie chciała, żeby teraz zostawił ją samą. Żeby zostawił ją w tym ogromnym łóżu, gdzie tylko cienie tańczące na suficie dotrzymałyby jej towarzystwa, szydząc z niej przez resztę długiej nocy.

Taylor wstał, nagi i tak doskonały jak posągi, które widziała w muzeum. Jej ciało natychmiast znowu zatęskniło za nim, za jego dotykiem, pieszczotą, za jego silnymi męskimi ramionami.

- Może jeden raz to za mało - zauważyła spokojnie. Odwrócił głowę.

- Chyba, że należysz do tych mężczyzn, którzy lubią to robić tylko raz. Ale choć to powiedziała, miała przed oczami ewidentny dowód na to, że Taylor nie jest jednym z „tych” mężczyzn.

Usiadł z powrotem na łóżku, twarzą do niej.

- Należę do mężczyzn, którzy uważają, że coś trwa, dopóki trwa - odrzekł.

- Czy to znaczy, że dwa razy? - uśmiechnęła się.

- To znaczy tyle razy, ile tylko zechcesz. - Wziął ją ponownie w ramiona.

I zanim zdążyła zadać mu następne pytanie, znów ją pocałował. A całując, przesuwał dłonie po jej ciele, pieszcząc ją i skutecznie odbierając chęć do dalszej rozmowy, skoro było tyle przyjemniejszych rzeczy, którymi mogli się zająć.

ROZDZIAŁ 12

Wczesnym rankiem do pokoju zaczęły zaglądać promienie słońca, Gayle poruszyła się, zaciskając powieki, żeby nie widzieć natrętnego światła. Kiedy otrząsnęła się po chwili z resztek snu, wróciły do niej wspomnienia minionej nocy. Otworzyła gwałtownie oczy, gdy uświadomiła sobie, co się stało.

Minionej nocy skapitulowała.

Skapitulowała.

To słowo odbijało się echem w jej głowie, coraz głośniejsze i coraz bardziej natarczywe, aż w końcu zupełnie ją przytłoczyło.

Kapitulacja oznaczała, że pozwoliła mężczyźnie, który leżał obok niej, przejąć nad sobą kontrolę.

Nie, do diabła, tak nie może dalej być. Zbyt ciężko pracowała, żeby utrzymać niezależność, więc nie zrezygnuje z niej tylko dlatego, że jakiś facet okazał się niewiarygodnym wręcz kochankiem.

Wciąż nie miała pojęcia, jak kiedyś wyglądało ich życie, dla niej istniało tylko tu i teraz. I cokolwiek dzieje się teraz, przynajmniej częściowo wpłynie na jej przyszłość. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

To ona jest panią swego losu, nie on.

Taylor przeciągnął się i otworzył oczy. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Dzień dobry, moja piękna.

Gayle owinęła się prześcieradłem, żałując, że nie obudziła się wcześniej i nie opuściła tego miejsca zbrodni. A przynajmniej, że się nie ubrała, zanim on otworzył oczy.

- Dzień dobry - odrzekła krótko, usztywniając się.

Taylor dobrze znał taką jej postawę. Ona mogła nie pamiętać ich wspólnego życia, ale on już nieraz to widział. Taki sam wyraz twarzy miała rano po ich pierwszej gorącej nocy.

Ogarnęło go rozczarowanie. Miał szczerą nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Najwyraźniej można wykreślić z pamięci męża, ale pozostawić w sobie tę niemal chorobliwą skłonność do nieustannej walki.

Robił teraz dobrą minę do złej gry, udając, że sprawy między nimi układają się pomyślnie. Że jest to po prostu kolejny zwykły ranek w ich życiu, ranek, który nie różni się od innych. Łatwe to nie było.

- Jeszcze wcześniej - zauważył, rzucając okiem na zegar. - Mam przygotować

śniadanie?

Gayle czuła się niewiarygodnie bezbronna i zagubiona, ale za wszelką cenę chciała to ukryć. Uznała więc, że najlepszą obroną będzie atak. Posłała mu lodowate spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, że nie umiem gotować? - obruszyła się. Nie było jego zamiarem sugerowanie, że kiepska z niej kucharka, jednak słysząc te słowa, uśmiechnął się nieznacznie.

- Naprawdę nie muszę tego mówić, Gayle. Cały świat o tym wie. Nawet ty sama nieraz przyznałaś, że nie masz pojęcia o kuchni.

Jej spojrzenie stało się jeszcze bardziej lodowate.

Kiedy dorastała, każdą wolną chwilę spędzała na treningu. Potem bez przerwy brała udział w zawodach. Nigdy nie miała czasu nauczyć się gotować i, prawdę mówiąc zupełnie jej do tego nie ciągnęło. Bracia dokuczali jej z tego powodu, ale jemu nie wolno było tego robić.

A że musiała teraz skupić się na czymkolwiek, co odwróciłoby jej myśli od wydarzeń ostatniej nocy, postanowiła wyładować na Taylorze całą swoją złość.

- Tak trudno jest usmażyć jajka i zrobić grzanki? - warknęła.

- Komu? Przeciętnemu zjadaczowi chleba czy tobie? - Posłał jej szeroki uśmiech.

- A ileż to śniadań przygotowałeś w ciągu roku? - Spojrzała na niego kątem oka, prostując się na łóżku i szczerze otulając prześcieradłem.

- Dostatecznie dużo, żeby się przekonać, że nie ożeniłem się z tobą dla twoich talentów kulinarnych. Ani ze względu na twoją niepohamowaną naturę - dodał, nie mogąc się powstrzymać.

- Więc dlaczego się ze mną ożeniłeś? - Zmrużyła oczy i wpatrywała się w niego badawczo.

Obudził się w świetnym humorze. Ostatniej nocy miał szczerą nadzieję, że sytuacja odwróci się o sto osiemdziesiąt stopni w kierunku pozytywnym. Powinien był przewidzieć, że tak się nie stanie.

- Teraz już sam nie pamiętam - zirytował się. - Posłuchaj, chciałem po prostu coś dla ciebie zrobić. Dlatego zaproponowałem to śniadanie.

- Nie potrzebuję, żebyś cokolwiek dla mnie robił - odparowała wściekła.

Taylor zacisnął wargi, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie chciał się wdawać w kolejne bezowocne i bezsensowne spory i dyskusje. Taka wymiana zdań wydawała mu się zupełnie jałowa.

- Może i nie potrzebujesz - rzekł - ale ja wiem, co się z tobą dzieje. Popatrzyła na niego pytająco, nie bardzo rozumiejąc, co właściwie chce jej powiedzieć. Nie zdążyła się

nawet swoim zwyczajem nasrożyć.

- Nic się ze mną nie dzieje - odparła czujnie.

- Ależ tak - zaprotestował. - Jesteś przerażona, więc próbujesz się mnie pozbyć.

- Przerażona? - powtórzyła ze złością.

- Tak - odparł ze spokojem. - Przerażona.

Oczy mu pałały, gdy na nią patrzył. Dałby wszystko, żeby znowu wziąć ją w ramiona i kochać się z nią tak jak ubiegłej nocy. Była co prawda irytująca, ale nawet w tej chwili, jak zawsze, wspaniała. Nie mógł jednak iść po linii najmniejszego oporu.

- A z jakiegoż to niby powodu jestem przerażona? - spytała wyzywająco. - Z twojego?

- Jej oczy zmieniły się w wąskie szparki.

- Po części tak - powiedział, ale za dobrze ją znał, żeby nie wiedzieć, że on pełni tu jedynie rolę katalizatora.

- Najbardziej boisz się siebie.

Zaśmiała się krótko, uznawszy ten pomysł za niedorzeczny.

- Nie zauważyłam na twoim pasie z narzędziami tytułu psychiatry - parsknęła.

Nie podjął wyzwania. Mogła go jednym słowem doprowadzić do ostateczności, ale postanowił kierować się rozsądkiem. Któryś z nich musi zachować spokój w sytuacji, gdy ich małżeństwo jest zagrożone.

- Życie z tobą dało mi honorowy tytuł psychiatry - powiedział. - Posłuchaj, nie jestem twoim ojcem.

- Co? - Aż się zagotowała. Taylor najwyraźniej przekroczył granicę. No dobrze, może to nie wypadło najlepiej, przyznał w duchu, ale nie miał pojęcia, jak postępować.

- Nie chcę tobą komenderować, Gayle. - Właśnie tak zachowywał się wobec niej ojciec. Nadal byłby zachwycony, mogąc wydawać jej rozkazy, tyle że ona od dawna mu na to nie pozwalała. - Nie chcę cię zmieniać na siłę, ani w żaden sposób do siebie upodabniać - przekonywał.

- Chcę tylko, żebyś była moją żoną.

- Żoneczką - zaśmiała się szyderczo, rozmyślnie chcąc wyprowadzić go z równowagi, ponieważ czuła intuicyjnie, że przegrywa. Przegrywa z wyrazem jego oczu, z cierpliwością w jego głosie. Nie chciała przegrywać. Przegrana była dla niej niemożliwa do zaakceptowania. W żadnej sytuacji. Było to silniejsze od niej, mimo że nie raz przekonała się już, że zwycięstwo w pojedynczej potyczce może czasami przynieść klęskę w wojnie. Ale nie potrafiła odpuścić.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nigdy by tak o tobie nie pomyślał - zaprotestował

Taylor.

Spuściła głowę, poznając po jego głosie, że jest urażony. Wciąż ciasno otulała się prześcieradłem, podkreślając w ten sposób bezwiednie swoje kształty.

- Czy to znaczy... - zaczęła.

- To znaczy, że to, co przed chwilą powiedziałaś, było niesprawiedliwe - dokończył. - Nigdy nie określiłbym cię w ten sposób. Zawsze cię uważałem za kobietę pewną siebie i niezależną. - Ich oczy się spotkały. - I to mi odpowiada - dodał.

Gayle popatrzyła na niego przeciągle. Dotychczas trzymała na wodzy swoje lęki, niepewność, teraz poddała się.

- Naprawdę tak o mnie myślisz? - spytała, nie mając już siły na dalszą walkę.

- Tak - odpowiedział. - Uważałem cię też za kogoś nie do wytrzymania, a teraz, moja pani, masz zamiar pobić chyba wszelkie możliwe rekordy.

Nie namyślając się wiele, podniosła rękę i wzięła zamach, ale Taylor zdążył chwycić ją za nadgarstek, zanim jeszcze jej dłoń wylądowała mu na twarzy.

Prześcieradło zsunęło się i nagle uprzytomniła sobie, że od pasa w górę jest naga. W dół zresztą też. Uśpione dotychczas hormony natychmiast się ożywiły.

Pociągała go teraz bardziej niż na początku ich znajomości, bardziej niż tej nocy, gdy kochali się po raz pierwszy. Patrzył jej w oczy, patrzył na kobietę, którą kochał bardziej niż samo życie.

- Nie chcę walczyć - wyznał.

- Boisz się, że przegrasz? - W jej oczach pojawiły się iskierki triumfu.

- Boję się, że cię uduszę. - Puścił jej rękę. - A niech to, Gayle, nikt mnie nigdy tak nie wkurzył jak ty. - Spojrzał na jej długą, szczupłą szyję. - Mam ochotę chwycić cię za ten śliczny kark i ścisnąć tak długo, aż wyduszę z ciebie wszystkie złościwości.

Ale to nie wszystko. Niemal czuła przez skórę to, czego Taylor nie powiedział. - I co jeszcze?

Taylor zaczerpnął powietrza. Od kiedy się w niej zakochał, nie ujawniał swego zdania, ukrywał swoje myśli, zachowując je dla siebie. Ale teraz uznał, że najwyższy czas to zmienić.

- I mam ochotę kochać się z tobą, dopóki jedno z nas nie wyzionie ducha.

- A więc tak czy tak końcowym wynikiem jest śmierć. - Sama nie wiedziała, dlaczego w kąciku jej ust zaczął się uśmiešek.

- Jak zawsze. „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Nigdy w życiu nie uczynił takiego wyznania. A przecież chciał już zawsze widzieć ją przy sobie. Chciał na zawsze z nią być. Nie wyobrażał sobie, że mógłby zostać sam. Gayle ponownie okryła się prześcieradłem i

odetchnęła głęboko. Nagle uszła z niej cała chęć walki. Przez moment milczała.

- Gdzie braliśmy ślub? - spytała w końcu.

To pytanie samo jej się wymknęło. Może to dobry znak - W kaplicy szpitalnej.

Otworzyła szeroko oczy. Przez myśl przebiegły jej promienie słońca prześwitujące przez niebieskie i bursztynowe szkło. Jakieś wspomnienie torowało sobie usilnie drogę do jej pamięci, ale nagle gdzieś się rozwiało. Nie zdążyła go pochwycić i utrwalić. Doprowadzało ją to do szału.

- Dlaczego w takim dziwnym miejscu? - zdziwiła się.

- To był twój pomysł - uśmiechnął się Taylor. - Uznałaś, że to najlepszy sposób na uniknięcie fotoreporterów. Z wyjątkiem jednego, którego przyprowadził Jake, żeby utrwalić tę uroczystość.

- Ach tak, do albumu ślubnego - przypomniała sobie.

- Zgadza się. Byli tam twoi bracia i ojciec. Ojciec pod przymusem - dodał. Pułkownik i on ogłosili rozejm, co, jak powiedział mu Jake, zostało uznane za zwycięstwo. Pułkownik nie tolerował zbyt wielu ludzi. - Uważał pewnie, że żenię się z tobą, żeby mieć bezpłatne lekcje pływania - zażartował.

- Znając mego ojca, wiem, że nie byłby zadowolony, gdyby jakiś inny mężczyzna objął nade mną kontrolę. - Szybko podniosła wzrok, uświadomiwszy sobie, co powiedziała.

Taylor roześmiał się.

- Jako twój ojciec, powinien znać cię lepiej - skonstatował. Podchodził do tego z humorem. Może jestem przewrażliwiona, pomyślała Gayle, po czym natychmiast się skarciła. Oczywiście, że jest przewrażliwiona. Za każdym razem, gdy coś z siebie daje, boi się, że tego nie odzyska. To skutek treningów pod okiem ojca. Wątpiła, czy kiedykolwiek przezwycięży to uczucie. Zacisnęła usta.

- Przepraszam za moje zachowanie - zmusiła się do wyrażenia skruchy.

- Nie zaskoczyło mnie ono - powiedział Taylor. Na twarzy Gayle pojawił się wyraz zdziwienia. - Wcześniej też tak bywało. - A ponieważ tylko on pamiętał wspólną przeszłość, od razu wyjaśnił: - Na przykład wtedy, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy. Ze zmysłowej letniej bryzy w okamgnieniu zmieniłaś się w huragan.

- A ty to przetrwałaś - domyśliła się.

- Nie miałem wyjścia - wzruszył ramionami. Wpatrywała się w jego twarz, usiłując zrozumieć. Ten mężczyzna był niewiarygodnie przystojny, a do tego był niesamowitym kochankiem. Mógł mieć bez trudu każdą kobietę, której by zapragnął. Dlaczego z nią wytrzymał?

- Dlaczego? - spytała.

Nie wie? Czy naprawdę intuicja niczego jej nie podpowiada? Nie wie, co on do niej czuje i zawsze będzie czuć?

- Jak myślisz, dlaczego?

- Najwyraźniej masz ochotę zejść gwałtownie z tego świata. Taylor roześmiał się i ten śmiech był jak balsam na jej duszę.

- Na pewno nie mam ochoty pożegnać się z tym światem. - Przeciągnął palcami po jej włosach, odgarniając je z czoła. - Mam natomiast ochotę na ciebie, Gayle. Mam ochotę na dalszą grę.

O co mu chodzi? Była dla niego tylko grą, wyzwaniem czy była czymś więcej? Nagle opuściła ją cała chęć do kontrataku, do walki.

- Nie rozumiem - powiedziała.

Uśmiechnął się. Niezależnie od tego, jak była piękna, najbardziej kochał w niej jej oczy.

- Nie musisz - odrzekł. - Niekiedy i ja nie rozumiem. - Ponieważ wciąż nie był pewien jej reakcji, oparł się pokusie wzięcia jej w ramiona. - Ale na razie jakoś się między nami układa. - Westchnął, przypomniawszy sobie aktualną sytuację. - Albo raczej układało się, dopóki nie podjęłaś wyzwania Sama. Wiesz, że nie mówił poważnie. Wcale nie chciał, żebyś wtedy skoczyła do morza z łodzi.

Gayle potrząsnęła głową. Nie pamiętała tego incydentu. Ale i bez tego, wiedziała, że to dla niej typowe. Była przecież nieodrodną córką swego ojca.

- Nie potrafię nie podjąć wyzwania - stwierdziła. Taylor wiedział o tym, a mimo to nie mógł pojąć. Nie widział w takim postępowaniu żadnego sensu.

- Dlaczego? Nie musisz przecież niczego udowadniać.

- Może nie znasz mnie aż tak dobrze, jak ci się wydaje - uśmiechnęła się, bardziej do wypowiedzianych słów niż do niego.

- Pozwól, że sformułuję to inaczej: nie ma niczego, co musiałabyś komukolwiek udowadniać. Jesteś złotą medalistką olimpijską, znaną i popularną komentatorką sportową. Jesteś młoda, piękna i masz seksownego męża. Nawet prasa bulwarowa ci sprzyja. Nam, ściśle biorąc. - Uważał nawet, że to dziwne, zważywszy skandalizujący charakter tego typu pisemek, które na ogół jak sępy rzucały się na wszystkie osoby publicznie znane. - Wszystko układa ci się doskonale.

- Z wyjątkiem jednej rzeczy: że nie pamiętam ciebie - zasznurowała wargi.

- Z wyjątkiem tego, że mnie nie pamiętasz - powtórzył, wpatrując się w nią badawczo

i z nadzieją. - Ani trochę? - upewniał się.

- Są takie chwile - przyznała. Chwile, w których rozpalala się w niej iskierka nadziei, by za moment zgasnąć.

- Jakies drobinki przelatują mi przez głowę, po to tylko, żeby zniknąć, nie pozostawiając żadnego śladu. A więc właściwie nic, ani trochę.

Powinien był przyzwyczaić się już do rozczarowań. Ale tak się nie stało. Wzruszył jednak tylko ramionami, słysząc te słowa, i spróbował podejść do nich filozoficznie. Nie był dobrym aktorem, ale starał się ze względu na Gayle. Mimo wcześniejszego wybuchu, zaczynała powoli zmieniać stosunek do niego, a on zaczynał wierzyć, że ją odzyskuje. Co prawda, nadal go nie pamiętała, ale zaakceptowała jego obecność w swoim życiu. I ten fakt nie budził już jej niechęci.

- To się stało stosunkowo niedawno - uspokoił ją. - Doktor mówił, że odzyskiwanie pamięci może trochę potrwać.

- Ale powiedział też, że mogę jej w ogóle nie odzyskać - przypomniała mu.

Starała się nie dopuszczać do siebie tej przygnębiającej myśli, ale niestety od prawdy nie da się uciec. Najbardziej jednak frustrowała ją świadomość, że ta część jej życia, którą spędziła z Taylorem, może już na zawsze pozostać dla niej tajemnicą, zamknięta w zakamarkach mózgu do końca ich dni.

- Po prostu wymienił i taką ewentualność pośród wielu innych. Lekarze zawsze tak robią. Nie mogą niczego ukrywać przed pacjentem. Ale nie widział podstaw do pesymizmu. Uznał, że to tylko stan przejściowy. W większości przypadków amnezja po pewnym czasie mija.

- Ale w większości przypadków amnezja jest całkowita, a nie selektywna - przekonywała Gayle.

Taylor nie chciał się w to zagłębiać, nie chciał ciągnąć tego wątku ani oddawać się ponurym myślom.

Ujął ją za ramiona, obrócił do siebie i popatrzył prosto w oczy.

- Każdy przypadek jest inny, Gayle - powiedział. - Przypomnisz sobie mnie, zobaczysz.

- Jesteś pewien? - Odwzajemniła mu spojrzenie. Przecież by mnie nie okłamywał, pomyślała.

- Jestem pewien - potwierdził z całą mocą.

Chciała go zapytać, skąd o tym wie, jak może być tak pewny czegoś, co do czego ona ma poważne wątpliwości. Ale w głębi serca czuła, że Taylor nie potrafiłby odpowiedzieć na

jej pytania w sposób, który by ją satysfakcjonował. Uczepiła się więc jego słów niczym obietnicy, która na pewno zostanie dotrzymana. Było jej to potrzebne.

Uśmiechnęła się do niego, czując coś więcej niż tylko pożądanie.

- Wiesz, czasami potrafisz być bardzo miły - stwierdziła łagodnie. Tym razem uległ pokusie i objął ją. Ku jego zadowoleniu, nie odepchnęła go. Czuł jej włosy muskające lekko jego szyję.

- Potrafię być bardzo miły przez cały czas - powiedział uwodzicielskim tonem.

- To dlaczego nie jesteś? - Podniosła na niego wzrok. Musnął wargami jej usta tak delikatnie, jakby tylko to sobie wyobraziła.

- Bo to stałoby się nudne - odrzekł.

Tym razem odezwało się w niej tylko pożądanie.

- Czy propozycja śniadania jest nadal aktualna? - spytała.

- Oczywiście. - Znowu dotknął ustami jej ust, tym razem jednak nieco mocniej i z większym uczuciem. Zamknął ją w ramionach. - Za minutę będzie gotowe.

- Za minutę? - zdziwiła się, a jej oczy uśmiechały się do niego. - Chcesz to zrobić tak szybko?

Znowu ją pocałował. I jeszcze raz.

- No dobrze, pięć minut - mruknął między jednym pocałunkiem a drugim.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego całym ciałem.

- Niech będzie dziesięć - szepnęła. Taylor już prowadził ją w stronę łóżka.

- Jak sobie życzysz - odparł.

Patrzyła z marsową miną na mężczyznę, który ją zatrudnił. Skończywszy promocyjne nagranie, wychodziła właśnie ze studia, planując jak spędzi dzisiejszy wieczór. Na razie wiedziała jedno: na pewno zakończy go w łóżku z Taylorem.

Jej plany zachwiały się, gdy wezwał ją do swego gabinetu producent wiadomości. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, żeby nabrała co do tego pewności. Kiedy otworzył usta i wydał jej polecenie, wiedziała, że się nie pomyliła.

- Chcesz, żebym pojechała w teren? - powtórzyła. Will Carroll skinął głową.

- Tylko na jeden dzień - dodał.

Najwyraźniej oczekiwał, iż będzie zadowolona z tej propozycji.

- O co chodzi? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Przecież zawsze lubiałś wyjazdy. A to będzie krótka podróż. Tylko jeden nocleg. Tak jak ostatnio - przypomniał jej. - Do Phoenix i z powrotem. - Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie, kiedy dodał: - Nawet zarezerwowałem ci ten sam pokój co poprzednio.

Ten sam pokój.

Gayle patrzyła na niego obojętnie. Uprzytomniła sobie zdumiona, że jeszcze czegoś nie pamięta, i zduśiła złość. Nikt w telewizji nie wiedział o jej wypadku i o utracie pamięci. Zresztą, ani przez moment nie miała zamiaru nikogo o tym informować. Skinęła więc tylko głową.

To dziwne, ale jakieś przeczucie nie dawało jej spokoju.

Najwyraźniej było coś jeszcze oprócz Taylora, czego nie pamiętała. Nie wiedziała co, ale ta wiadomość na pewno będzie dla niego krzepiąca.

Do diabła, nie znosi takich stanów, nie znosi braku pamięci. Na całokształt człowieka składają się również jego wspomnienia, więc ona musi je odzyskać.

Uzmysłowiła sobie, że Will wpatruje się w nią ze zdumieniem.

- Coś się stało?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Staram się tylko poprzekładać w głowie parę rzeczy, żeby zmieścił się tam wyjazd - odpowiedziała.

Producent podał jej kopertę z dwoma biletami lotniczymi - do Phoenix i z powrotem.

- No dobrze, ale nie przekładaj zbyt długo, bo lecisz o trzeciej po południu. Mecz zaczyna się o siódmej.

Gayle dobrze wiedziała, o której odbędzie się mecz. Wzięła bilety i zrezygnowana pomyślała o tym, że musi odłożyć do jutra swoją upojną noc.

- Możesz być spokojny - zapewniła go.

Wnętrze samochodu wypełniał zapach kwiatów i melodia, którą gwizdał.

Przerwał, stwierdziwszy, że na podjeździe nie ma jej samochodu. To znaczy, że wrócił do domu pierwszy. Gayle prawdopodobnie będzie pracować do późna, nagrywając jakieś reklamowe kawałki. Zaczeka.

Kiedy jednak wszedł do domu, zobaczył mrugające na aparacie telefonicznym światełko automatycznej sekretarki. Nagły ucisk żołądka podpowiedział mu, że był nadmiernym optymistą.

To jasne. Z Gayle zawsze tak było. Co najmniej jeden krok w tył na dwa kroki w przód.

Położył bukiet na szafce i nacisnął guzik sekretarki. Po sekundzie rozległ się głos Gayle.

- Taylor, muszę być na meczu bejsbolowym w Phoenix. Wracam jutro. Naprawdę bardzo mi przykro z tego powodu.

- Na pewno nie tak jak mnie - powiedział głośno, gdy wypowiedź się skończyła.

W pierwszym odruchu chciał wrzucić kwiaty do kubła na odpadki, ale opanował się. Najwyraźniej jest przewrażliwiony i przejmuje złe nawyki od Gayle. Podeszedł więc do szafki w kuchni i wyjął wazon. Nalał wody i wcisnął bukiet, nie zadając sobie nawet trudu, by odwinąć go z folii.

- No i wszystkie plany diabli wzięli - mruknął pod nosem. Wyglądało na to, że ma przed sobą samotny wieczór.

Mógłby oczywiście spędzić go z jej braćmi, czy z jednym z nich, ale nie był w nastroju do spotkań towarzyskich. Nastawił się wyłącznie na wieczór i noc z Gayle.

Westchnął i rozejrzał się po pokoju. Mógłby trochę popracować nad salonem, nic nie stało na przeszkodzie, ale w tym momencie nie miał i do tego nastroju.

Na bufecie w kuchni zauważył stertę poczty, co najmniej z dwóch dni. Gayle przeglądała ją raz na tydzień. Z braku lepszego zajęcia postanowił sprawdzić, czy nie ma przypadkiem jakichś przeterminowanych rachunków.

Podzielił pocztę na trzy części. Jej korespondencja, jego i przesyłki wspólne, na ogół reklamy i katalogi.

Na widok rachunku ze szpitala adresowanego do Gayle znieruchomiał i aż gwizdnął z wrażenia. Co za tempo! Był przekonany, że otrzymają go gdzieś dopiero po miesiącu, ale widocznie Blair Memoriał chciał otrzymać pieniądze jak najszybciej.

Oboje byli ubezpieczeni. Ona przez telewizję, w której pracowała, on indywidualnie. Wyobrażał sobie, że jej ubezpieczenie pokryje całość kosztów, jako że uwzględniało ono również wypadki.

Otworzył kopertę. Logo na rachunku wskazywało, że to rachunek za usługę ambulatoryjną świadczoną przed miesiącem w Phoenix General.

ROZDZIAŁ 13

Kiedy Gayle przekroczyła próg pokoju hotelowego, miała nieodparte wrażenie, że już tu kiedyś była. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, kiedy. A przecież musiała być. W przeciwnym razie Will nie powiedziałby jej przecież, że zarezerwował dla niej ten sam pokój.

Nie mogła sobie jednak przypomnieć, kiedy tu nocowała.

Chociaż...

Automatycznie wcisnęła napiwek boyowi hotelowemu i rozejrzała się po eleganckim pokoju, szukając czegoś, co ożywiłoby jej pamięć. Ale kiedy chłopiec powiedział coś w rodzaju, że miło ją tu znowu widzieć, zwróciła na niego baczne spojrzenie.

- Widziałeś mnie już tutaj? - spytała.

- Tak, proszę pani. - Położył na łóżku jej torbę podróżną. - To ja poprzednim razem wniosłem pani bagaż. - Rozjaśnił się w szerokim uśmiechu. - Pani dużo podróżuje, to nie może pani pamiętać każdego z obsługi hotelowej.

Nie, nie w tym rzecz. Gayle szczyliła się tym, że pamięta wszystkie osoby, z którymi kiedykolwiek się zetknęła, nie tylko ogólnie znane.

Zasepiła się. Przed wypadkiem pamiętała wszystko - ludzi, miejsca, wydarzenia. Teraz - jakby była kawałkiem tkaniny, którą zaatakowały mole, wygryzając z niej cały fragment.

Okazało się, że nie tylko jeden.

Ponownie rozejrzała się dokoła. Nic a nic nie przypominało jej tego miejsca. Pokój nie kojarzył się jej z niczym. Mimo to miała niejasne przeświadczenie, że musiała już tu kiedyś być. Coś torowało sobie drogę do jej pamięci, ale na razie bezskutecznie.

- Kiedy to było? - spytała boya hotelowego, który właśnie odsłaniał okno. Musiała chociaż ustalić czas. Może to jej pomoże uściślić, co jeszcze - oprócz małżeństwa z Taylorem - wymazała z pamięci.

Chłopak nawet się nie zastanawiał.

- W zeszłym miesiącu, proszę pani - powiedział. - Rzucił okiem na monetę, którą mu dała. - Ostatnim razem też była pani bardzo hojna - dodał. Odsunął zasłony. Pokój natychmiast wypełnił się słońcem. - Proszę się nie gniewać, że to powiem, ale teraz wygląda pani dużo lepiej.

- Lepiej? - Co też on mówi. Spojrzała na identyfikator. - Co rozumiesz przez „lepiej” Wyatt?

Chłopak wyglądał na uszczęśliwionego, że zwróciła się do niego po imieniu.

Uśmiechnął się do niej jak do starej znajomej.

- Ostatnim razem była pani bardzo blada, jakby pani coś dolegało albo jakby pani była po ciężkiej chorobie. Bardzo przepraszam - dodał szybko, uzmysłowiwszy sobie, że może się trochę zagalopował. - Moja dziewczyna wciąż mi powtarza, że za dużo mówię. - Wyatt uklonił się i wyszedł.

Stojąc na środku pokoju, Gayle lustrowała ostrożnie całe otoczenie. Apartament był naprawdę piękny. Dlaczego więc czuła się tu jakoś nieswojo? Jakiego wspomnienia jej umysł nie chciał dopuścić do świadomości? Była już nieomal pewna, że miało to związek z tym właśnie miejscem.

Will powiedział, że sekretarka zamówiła ten sam pokój co poprzednio, jak gdyby tego właśnie oczekiwała. Ale jeśli tak było, to dlaczego czuje teraz jakiś dziwny niepokój? Jak gdyby czekała, że coś się stanie.

Czy przedtem stało się tu coś, o czym jej umysł chciał zapomnieć? Z czym nie mógł sobie poradzić? I czy miało to coś wspólnego z Taylorem?

Boże, tak bardzo chciałyby to wiedzieć!

Ogarnięta przygnębieniem, opadła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. Czy kiedykolwiek uda jej się rozwikłać te wszystkie zagadki? Czy kiedykolwiek coś sobie przypomni, nie mówiąc już o wszystkim?

Nigdy nie pogodzi się z taką dziurą w pamięci. Zawsze była osobą, która chciała wiedzieć wszystko: znać odpowiedź na wszystkie pytania, z jakimi się spotykała, znać wszystkie krążące plotki, aktualne informacje i wiadomości ze wszelkich możliwych dziedzin. A teraz stała w obliczu największej zagadki swego życia, w dodatku zagadki, która dotyczyła jej samej, i nie miała żadnego klucza do jej rozwiązania.

Westchnęła i spojrzała na zegarek. Minęła szósta. Musi iść na mecz.

Może po powrocie jej pamięć trochę się rozjaśni i przypomni sobie jakieś szczegóły.

W każdym razie nie może tracić nadziei.

Otworzyła torbę i wyjęła nieco już przestarzały notes elektroniczny, na wypadek gdyby przyszło jej w drodze na stadion do głowy coś, co chciałyby zanotować. Potem jeszcze dyktafon oraz długopis i notatnik, które mogłyby jej się przydać podczas przeprowadzania wywiadu.

Jak na kogoś, kto porusza się jak we mgle, mogła sobie pogratulować przytomności umysłu i zorganizowania.

Taylor wpatrywał się w leżące przed nim dwie kartki papieru. Na jednej widniał zbiorczy rachunek, na drugiej dokładne wyszczególnienie wszystkich kosztów związanych z

krótkim pobycem Gayle w ambulatorium szpitala w Phoenix. Wciąż mając nadzieję, że może wzrok go myli, podniósł prostokątną kopertę i popatrzył w jej lewy górny róg. Adres nadawcy nie pozostawiał wątpliwości: szpital Poenix General.

Czyżby zaszła jakaś pomyłka? Jakies nieporozumienie ze strony księgowości, a może zwykły bałagan w papierach szpitala? Takie sytuacje się zdarzają częściej, niż się wydaje. Tyle że na ogół nie podaje się ich do publicznej wiadomości.

Ale szanse na to są niewielkie, przyznał w duchu. Zarówno na rachunku, jak i na jego szczegółowej wersji widniało to samo nazwisko. Gayle Elliott Conway. Zmarszczył czoło. Nazwisko w każdym razie się zgadza. A więc i reszta zapewne też.

Ale skoro tak, skoro Gayle przebywała podczas wyjazdu służbowego w szpitalu, to dlaczego mu o tym nie powiedziała? Jeśli nawet nie uznała za konieczne powiadomić go o tym od razu, to dlaczego milczała także po powrocie?

I co do diabła znaczy ten kod?

Wpatrywał się w kartkę z wyszczególnieniem, gdzie na dole widniały przy jednej z rubryk litery DX. Wiedział, że to skrót od diagnoza. Za tymi literami zobaczył szereg innych liter, po których następowały cyfry, zaczynające się skrótem ICDA - 8.

Nic mu to nie mówiło. Tyle tylko, że musiał to być symbol dolegliwości, która kazała Gayle poszukać pomocy lekarskiej.

A niech to, same zagadki!

Wpatrywał się w zagadkowe znaki, za którymi kryła się tajemnicza wizyta u lekarza.

Co, do licha, mogą one oznaczać?

Mrucząc pod nosem przekleństwa, przeszedł po rozłożonych foliach do pokoju, który - jak oboje uzgodnili - miał być po ukończeniu remontu ich wspólnym gabinetem do pracy.

Wciąż unosił się w nim zapach świeżej farby. Ukończył malowanie tego pokoju na dzień przed wypadkiem. Rano, przed wyjazdem na łódź, wstawili do niego z powrotem meble. Stały w nim teraz dwa mahoniowe biurka, odwrócone tyłem do siebie.

To był pomysł Gayle. Powiedziała, że jeśli będzie siedzieć do niego twarzą, nigdy nie zdoła skoncentrować się na pracy.

Ostatniej nocy i dzisiejszego ranka zaświtała mu już pewna nadzieja, że dawna Gayle wróci. Ale ta „dawna Gayle” właśnie zdawała się to uniemożliwiać.

Być może te dwie kartki papieru kryły rozwiązanie zagadki jej zachowania. Może to była misterna szarada wymyślona tylko po to, żeby odciągnąć jego uwagę od przyczyny jej wizyty w szpitalu.

Taylor zapadł w ponure rozmyślenia.

Może Gayle oddalała się od niego już przed wypadkiem na łodzi. Oczywiście było, że coś przed nim ukrywała. Coś ważnego. Bo przecież gdyby chodziło na przykład o zapalenie zatok czy inną stosunkowo błahą infekcję, rozważał, wpatrując się w papiery ze szpitala, powiedziała mu o tym. Stało się to niewiele ponad tydzień przed wypadkiem. Zanim jeszcze w dogodnym momencie „zapomniała”, że ma męża, do cholery!

Byłaby w stanie porozmawiać z nim na temat swej wizyty w ambulatorium.

Chyba że chodziło o coś, co chciała przed nim ukryć.

Z ponurą miną zasiadł przed komputerem. Może uda mu się rozszyfrować tajemniczy skrót przez jakąś medyczną czy szpitalną witrynę internetową. W pierwszym odruchu chciał zadzwonić do działu finansowego szpitala, ale uświadomił sobie, że po szóstej po południu prawdopodobnie nikogo już tam nie zastanie.

Jeśli nie znajdzie informacji w Internecie, nie będzie miał innego wyboru, jak z samego rana zadzwonić do szpitala w Phoenix. A to znaczyło czekanie w niepewności przez całą noc.

Tymczasem już teraz nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Kiedy rozległ się dzwonek telefonu stojącego obok komputera, w pierwszej chwili nie bardzo wiedział, co się dzieje, pochłonięty bez reszty swymi poszukiwaniami. Dopiero po kilku sygnałach podniósł słuchawkę.

Nie był w nastroju do rozmów.

- Słucham - warknął niezbyt uprzejmie.

- Taylor? To ty?

Jej głos podziałał na niego jak rozgrzewająca whisky. Ale uczucie konsternacji i zawodu wzięło górę. Nie chciał jednak okazać swego rozgoryczenia.

- Tak, to ja - odparł.

Słyszał w tle jakiś hałas. Przeszkadzało mu to w rozmowie.

- Wszystko w porządku, Taylor? - spytała. - Masz jakiś zmieniony głos.

Coś mi się zdaje, kotku, że mam powód, pomyślał, nie spuszczać wzroku z obu kartek.

- Według ciebie jestem kimś obcym, a więc i głos mam obcy - rzekł. Po drugiej stronie linii przez chwilę panowało milczenie. Nie wiedział, czy może Gayle już odłożyła słuchawkę czy jeszcze tam jest.

- Co się stało, Taylor? - usłyszał.

Nic, mam nadzieję. Wszystko, być może.

Ale to nie była rozmowa na telefon. I co ważniejsze, nie bardzo wiedział, o czym

właściwie rozmawiają. Rozumiał tylko, że Gayle mu nie ufa. Może to zresztą nie było nic poważnego, więc nie widziała powodu, żeby w ogóle o tym wspominać. Zawsze była osobą bardzo niezależną. To brzmiało sensownie, a jednak niepokój pozostał.

- Nic - skłamał. - Po prostu nie lubię tłuc się po tym dużym domu, kiedy ciebie tu nie ma.

- Skoro mowa o tłuczeniu, to dlaczego nie tłuczysz w kolejną ścianę? Zauważyłam, że lubisz demolować ten duży dom.

- Nie mam nastroju do pracy. - Nagle uszła z niego cała energia. Gayle przypisała ten nastrój swemu niespodziewanemu zniknięciu.

Wiedziała, że Taylor zaplanował wcześniejszy powrót do domu, żeby spędzić z nią wieczór. Po ostatniej nocy sama też na to czekała. Była równie rozczarowana jak on, że szef pokrzyżował im plany.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała. - Przykro mi, Tay, naprawdę, bardzo mi przykro. Ale zawiadomiono mnie w ostatniej chwili i nie mogłam odmówić.

Zanim się pobrali, obiecał, że nigdy nie będzie wtrącać się w jej sprawy zawodowe. Zdawał sobie sprawę, że praca jest dla niej bardzo ważna, że Gayle chce nadal być kimś, że tego potrzebuje. Ale co z innymi obietnicami. tymi, które składali wspólnie? Jak na przykład ta, że nigdy nie będą się okłamywać, Albo że nie będą niczego przed sobą zatajać.

Opanował się wysiłkiem woli.

- To twoja praca - stwierdził z pozorną obojętnością.

- Nie wydajesz się przekonany - zauważyła, wyczuwając jego szorstki ton.

- Tak, no cóż, mam za sobą ciężki dzień - westchnął.

- Tęsknię za tobą - powiedziała nagle Gayle, zamiast odłożyć słuchawkę czy kontynuować tę rozmowę o niczym.

Hałas w tle spotęgował się. Prawdopodobnie telefonowała ze stadionu, domyślił się. Krzyki kibiców utrudniały mu zrozumienie jej słów. Taylor był przekonany, że się przesłyszał.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że za tobą tęsknię - powtórzyła głośniej. - Muszę zostać na noc w Phoenix, bo zanim mecz się skończy i przeprowadzę jeszcze wywiady, zrobi się bardzo późno. Będziesz już spać, więc nie ma sensu, żeby starałam się dostać na nocny lot. - Taylor usłyszał inny hałas, tym razem znacznie bliżej miejsca, z którego telefonowała. Wyobraził ją sobie z ręką wokół ust, gdy szeptała: - Chciałabym być teraz z tobą.

Dałby wiele, żeby w to wierzyć. Ale teraz nie był już taki pewien, czy kiedykolwiek

jeszcze będzie mógł znowu jej zaufać.

- Tak, ja też - odrzekł. Usłyszał jej śmiech.

- Jesteś niezwykle romantyczny, Taylor. Trudno byłoby się oprzeć twoim słodkim słówkom.

- Wolę czyny niż gadanie - mruknął, urażony jej kpiącym tonem.

- Święta racja - przyznała z rozbawieniem. - Posłuchaj, będę jutro przed południem.

Możesz wcześniej wrócić? Zechcę to sprawdzić.

Zmysłowy głos, którym wymówiła ostatnie zdanie, uruchomił jego wyobraźnię. Postarał się mimo wszystko wziąć w garść i nieco zapanować nad swoimi rozszalałymi wyobrażeniami. W końcu niczego się jeszcze nie dowiedział!

- A co z twoją pracą?

Jeśli nawet wyczuła chłód w jego głosie, nie dała tego po sobie poznać.

- Will pozwolił mi nagrać moją wstawkę wcześniej i potem będą ją już nadawać nie na żywo przez resztę wieczoru - powiedziała.

- A co z ostatnimi wiadomościami? - zainteresował się Taylor.

- Poradzę sobie - zapewniła go. - O tej porze roku nie ma wielu ważnych meczów. Ja obsługuję bejsbolowe, a w innych może mnie zastąpić John. - Wahą się przez chwilę. Ale skoro Taylor jest jej mężem... - Ogrzej mi łóżko, Tay - dodała.

Przypomniała mu się ostatnia noc i uśmiechnął się, mimo dręczących go czarnych myśli.

- Nie ma potrzeby, ogrzejesz je sama, gdy tylko się w nim znajdziesz - stwierdził.

Jej śmiech, zmysłowy i niski, jeszcze długo po odłożeniu słuchawki brzmiał mu w uszach.

Ponownie przeniósł wzrok na rachunek ze szpitala.

Może to było jakieś gigantyczne nieporozumienie. Może dał się ponieść wyobraźni ze względu na ich niepewną sytuację. Może tworzył te czarne scenariusze zupełnie bezpodstawnie. W końcu zawsze był czarowidzem. Prawda mogła się okazać całkiem niewinna.

Z uporem wrócił jednak do komputera i zagłębił się w Internecie. Znalazł diagnozy, które korespondowały z kodem ICDA - 8. Zaklął pod nosem. Okazało się, że ten kod odnosi się do całej grupy chorób. Sprawa coraz bardziej się komplikowała.

Pojedyncze cyfry i ciągi cyfr umieszczone przy kodzie odpowiadały poszczególnym diagnozom. Przesuwał wzrokiem po rzędach cyfr i po chwili był bliski oczopląsu. Ale nie miał wyboru. Musiał znaleźć kod wydrukowany na rachunku Gayle.

Wreszcie, po półgodzinie, która wydawała mu się wiecznością, znalazł.

I natychmiast tego pożałował.

Żadna z najdziwniejszych gier jego żony, żadne doświadczenie z jego własnej przeszłości, nic nie przygotowało go na takie odkrycie. Beznamiętna formuła medyczna odpowiadająca kodowi z rachunku spowodowała, że poczuł się tak jakby ktoś wbił mu nóż w pierś, wrywając duszę.

Jeszcze raz sprawdził numery i porównał je z tymi, które widział na ekranie monitora. Ale niezależnie od tego, ile razy upewniał się, czy aby na pewno nie nastąpiła pomyłka, wynik był niezmienny. Diagnoza pozostawała ta sama.

Żołądek podszedł mu do gardła, opuściły go siły. To była ściana nie do przeskoczenia ani obejścia.

Kiedy wreszcie zdołał podnieść się na nogi, podszedł do biurka Gayle. Zaczął otwierać kolejne szuflady i przeszukiwać je, aż wreszcie znalazł jej notes z adresami. Ponieważ na to nalegał, Gayle wpisała odręcznie ważne dla niej numery telefonów w staroświeckiej książce adresowej. Obiecał, że skorzysta z niej tylko w nagłym wypadku.

Teraz właśnie to nastąpiło.

Kiedy poprosił ją o taką książkę adresową, którą mógłby wziąć do ręki i przewertować, nazwała go reliktem przeszłości, ale powiedziała to z nieskrywaną czułością.

Teraz zaczął się zastanawiać, na ile było to szczere, a na ile udawane. Jeśli bowiem to, czego dowiedział się z przesyłki szpitalnej, jest prawdą, a nie miał powodów, by to kwestionować, to ona nie mogła go kochać. Nie mogła, jeśli zrobiła to, nie informując go o tym.

Do diabła, był przecież jej mężem. Miał prawo wiedzieć.

Nagle wyobraźnia podsunęła mu paskudne wyjaśnienie tej tajemnicy. Natychmiast jednak uznał je za niedorzeczne i postanowił o nim zapomnieć. Gdyby tego nie zrobił, oznaczałoby to dla nich początek końca. Nigdy nie byłby w stanie zaakceptować i puścić w niepamięć takiej przyczyny, takich powodów strasznego postępu Gayle. Jeśli to prawda, oznaczało to śmierć ich małżeństwa, i to znacznie okrutniejszą i szybszą niż wybiórcza utrata pamięci. Nie może na to pozwolić. Nie zniósłby myśli, że go zdradziła. Nigdy by się z tym nie pogodził.

A może jest ostatnim głupcem. Może ona ani na chwilę nie straciła pamięci. Może w ten sposób chciała tylko odwrócić jego uwagę od spraw znacznie poważniejszych.

Ogarnął go gniew.

Wreszcie znalazł pod stertą wydruków komputerowych notes z adresami. Szybko go

przekartkował w poszukiwaniu jednego numeru. Znalazłszy go, od razu zadzwonił, ale został automatycznie przełączony do recepcji.

- Nie - zachnął się, kiedy recepcjonistka zaproponowała, że przekaze wiadomość lekarce. - Nie chcę zostawić wiadomości. Mówi Taylor Conway. Muszę jak najprędzej porozumieć się z lekarką. W sprawie mojej żony, Gayle Conway. - Przerwał, uświadomiwszy sobie, że nie ma pojęcia, jakie nazwisko podała Gayle lekarzowi. - Gayle Elliott Conway - dodał. - To sprawa bardzo pilna.

- O co dokładnie chodzi? - spytała kobieta najwyraźniej pełna dobrej woli.

- Wolałbym powiedzieć to bezpośrednio pani doktor - uciął. Kobieta najwyraźniej nie wiedziała, czy ma mu wierzyć. Westchnęła i obiecała, że zobaczy, co da się zrobić. Po czym po drugiej stronie zaległa martwa cisza.

Tak samo martwy czuł się Taylor.

Odłożył słuchawkę, ale nie wstał zza biurka. Wpatrywał się w rachunek i w kod diagnozy, której nie był w stanie zaakceptować.

W głowie kołatały mu się fragmenty rozmowy, jaką odbył z Gayle przed jej poprzednim wyjazdem do Phomix i po jej powrocie. Przecież doskonale wiedziała, co do niej czuje.

Jak mogła to zrobić? Dlaczego? Z jakiego powodu?

ROZDZIAŁ 14

Gayle z westchnieniem ulgi wśliznęła się za kierownicę sportowego samochodu i zapięła pas. Nareszcie!

Włożyła kluczyk do stacyjki, włączyła silnik i wycofała się ze swego miejsca na parkingu telewizyjnym. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wlokły się w nieskończoność, co najmniej trzy razy dłużej niż normalnie.

Poprzedniej nocy przewracała się i rzucała na łóżku, nie mogąc zasnąć. Na ogół, gdy była zmęczona, wystarczyło, że przyłożyła głowę do poduszki, a już spała jak zabita. Nigdy jej nie przeszkadzało, że znajduje się w obcym pokoju hotelowym, na nieswoim łóżku, w nieznanym miejscu. Przyzwyczaiała się do tego po latach niezliczonych podróży po kraju i świecie i traktowała hotelowe wnętrza jak coś najnormalniejszego pod słońcem. Przez te wszystkie lata nauczyła się spać byle gdzie i o każdej porze. Zresztą w telewizji znana była z tego, że nawet po drzemce na ławce na lotnisku w obiektywie kamery wyglądała świeżą i wypoczętą.

Ale ten pokój hotelowy był inny niż wszystkie dotychczas poznane. Było w nim coś więcej niż meble. Gayle wyczuwała w nim czyjąś obecność.

Pewnie jakiegoś niespokojnego ducha, próbowała rozśmieszyć sama siebie.

Ale to wcale nie było zabawne. „Coś” znajdowało się w tym pokoju, czekając, by to odkryła. Czekając, by o tym sobie przypomniała.

Problem w tym, że wciąż nie mogła sobie przypomnieć, że tu była. A przecież boy hotelowy nie miał żadnego powodu, by kłamać, podobnie jak jej szef, Will, mówiąc o zarezerwowaniu tego samego pokoju. Co się w nim wydarzyło, co tak bardzo jej teraz nie dawało spokoju?

Całą noc spędziła niemal bezsennie, częściowo w ciężkim półśnie, ale wtedy opadały ją majaki. Miała wrażenie, że w jej pokoju są jacyś ludzie, którzy tłoczą się koło jej łóżka, że coś mówią, czasem do niej, czasem do siebie. I przez cały czas, wśród tego zgiełku, świeciły na nią z góry jasne światła lamp.

Potrząsnęła głową z cierpkim rozbawieniem i skierowała samochód na szosę, żeby włączyć się do ruchu. Gdyby komukolwiek o tym powiedziała, o tych ludziach, którzy rzekomo byli w jej pokoju, i o tych światłach na nią skierowanych, pomyślałby prawdopodobnie, że bredzi, albo jest jedną z tych wariatek przekonanych, że były obserwowane przez kosmitów.

Do diabła, ależ jest wypompowana. Po niespokojnej nocy przysłała do studia na nagranie kompletnie wykończona.

Dzięki Bogu, ktoś mądry i znający życie wymyślił charakteryzację. Julia mamrotała coś z przyganą o podkrążonych oczach. Spytała ją, czy balowała z drużyną po meczu. Żeby uciąć dalsze spekulacje na temat swego wyglądu, odpowiedziała, że tak, prawie do rana. Tymczasem po wywiadzie z kapitanem zwycięskiej drużyny, mimo zaproszenia na bankiet, wolała wrócić do hotelu. Chciała jak najszybciej spakować rzeczy i pójść do łóżka. Myślała, że zaśnie jak kamień i rano będzie rześka i wypoczęta.

Stało się dokładnie odwrotnie.

Przerwała te rozmyślania, bo właśnie dojeżdżała do domu. Skoncentrowała się na chwili obecnej.

Uśmiechnęła się. Zaczynała traktować tę ciężką, pełną przeciągów budowlę, która wyglądała jak żywcem przeniesiona z „Rodziny Adamsów”, jak swój dom. Czyniła więc postępy.

Bóg świadkiem, że nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy Taylora. Wciąż nie pamiętała, że jest jego żoną, ale zaczynała rozumieć, dlaczego za niego wyszła. I dlaczego zrobiłaby to ponownie, gdyby kiedykolwiek zaszła taka potrzeba. Nie reagowała już na niego tak jak bezpośrednio po wypadku. Zaczynała rozszyfrowywać tajemnicze przyczyny swego zachowania. W końcu wszystko stopniowo zaczynało wracać na swoje miejsce.

Teraz wiele zależało od niej. Przede wszystkim musi wyzbyć się podejrzliwości wobec Taylora.

Z pewnością nie podejrzewała go, iż chce korzystać z jej pieniędzy czy uszczknąć kawałek z jej tortu sławy. Wystarczyło spędzić z nim tylko trochę czasu, by wiedzieć, że tego typu myśli nigdy nawet nie powstały mu w głowie. To tylko jej ojciec zawsze był przekonany, że żaden mężczyzna nie zainteresuje się Gayle dla niej samej, lecz wyłącznie ze względu na to, co może z tego mieć. Wbijał jej to bez przerwy do głowy, niemal tak samo jak techniki i style pływania. Zawsze powtarzał, że musi być ostrożna w stosunkach z mężczyznami, bo oni chcą tylko wykorzystać jej sławę i pieniądze.

Gdyby nie była silną osobowością, wyrządziłby jej ogromną krzywdę, pozbawiając na zawsze pewności siebie i poczucia własnej wartości.

Choć nie mówił tego głośno, to on właśnie odstraszał ją od stałego związku z mężczyzną. Nie chciał, żeby się z kimś związała, ponieważ uważał, że tylko on może sprawować nad nią kontrolę.

Teraz przynajmniej zawarli coś na kształt porozumienia, pomyślała Gayle. Ona też nie

chciała, by jakikolwiek mężczyzna dyktował jej, co ma robić. Nawet najmniejszy sygnał w tym kierunku budził w niej natychmiastowy sprzeciw. Jeśli ktoś taki pojawiał się na jej drodze, natychmiast stawiała się czujna, broniąc się przed jego ewentualnym wpływem.

A mimo to mężczyźni, którzy jej ulegali, których bez trudu sobie podporządkowywała, szybko przestawali ją interesować. Nie było między nimi chemii, nic nie iskrzyło. Wszystko wskazywało na to, że nie był jej pisany żaden znaczący związek.

Uśmiechnęła się do siebie. Widziała w sobie pewne podobieństwo do Kasi z „Poskromienia złoŹnicy” Szekspira. Nie uważała się jednak za poskromioną przez Taylora, stwarzała tylko czasami takie wrażenie, kiedy sytuacja tego wymagała. Wiedziała, że niekiedy więcej można zyskać słodyczą i delikatnością niż złością.

Taylor Conway na pewno był tego wart. Był uczciwym człowiekiem, który w życiu nie szedł na łatwiznę i nie oczekiwał, że ktoś mu coś da, czy że coś spadnie mu z nieba. Płacił za siebie, liczył na siebie i polegał tylko na sobie. Wymagała tego jego duma i ambicja. Takiego mężczyzny nie sposób nie darzyć szacunkiem.

Mimo że opuściła studio wykończona, poczuła podniecenie, gdy tylko wjechała w znaną uliczkę. Jeszcze pięćset metrów i będzie w domu.

W duchu trzymała kciuki za to, żeby na podjeździe stała już zielona furgonetka Taylora.

Po wylądowaniu na lotnisku Johna Wayne'a wzięła taksówkę prosto do telewizji, zmontowała najszybciej jak to tylko możliwe swój udany wywiad z kapitanem drużyny, nagrała wiadomości sportowe do wieczornego wydania i resztę obowiązków zostawiła swemu koledze po fachu, Johnowi Alvarezowi. Wszystko to zrobiła w zawrotnym tempie. Już nie mogła się doczekać powrotu do domu.

Wziąwszy ostry zakręt w prawo, zajechała pod bramę.

Była w domu.

I on też, pomyślała z radością, ujrzawszy jego samochód. Taylor prawdopodobnie przyjechał tuż przed nią, bo słyszała jeszcze lekki pomruk stygnącego silnika.

Poczuła znajomy dreszcz. Jej ciało przygotowywało się już na to, co za chwilę miało nastąpić.

Wysiadła z samochodu. Nawet nie wyjęła z bagażnika torby. Bo i po co? Wystarczy jej to, co ma na sobie, a i tak za chwilę wszystko stanie się zbędne.

Otworzyła drzwi.

- Taylor, wróciłam - zawołała.

Te słowa brzmiały znajomo. Zawsze tak robiła, wołała jego imię, kiedy wracała do

domu. Może noc, którą spędziła w niesamowitym pokoju hotelowym, sprawiła, że zaczyna jej się coś przypominać. W każdym razie miała taką nadzieję.

- Taylor? - zawołała ponownie, nie słysząc odpowiedzi. - Gdzie jesteś? Stojąc w progu mogła zajrzeć od razu do trzech pokoi. Furgonetka była na podjeździe, w domu paliły się światła. Musi tu gdzieś być.

Całe ciało Taylora napięło się, gdy usłyszał jej głos.

Czekał na nią od zeszłej nocy. Przez upiornie długie dwadzieścia cztery godziny kłębiły się w nim niezliczone uczucia, od furii po kompletne załamanie, od załamania po złość i agresję - wszystko z zawrotną szybkością.

Wciąż jeszcze nie mógł się uspokoić. Czuł się oszukany, zdradzony i poniżony. Kochał tę kobietę, żył z nią ponad półtora roku, a najwyraźniej wcale jej nie znał. Gayle, ta, którą znał i kochał, nie zrobiłaby tego. Nigdy. W każdym razie nie zrobiłaby tego, nie porozmawiawszy z nim najpierw.

Poprzedniego wieczoru w końcu udało mu się skontaktować z jej lekarką, ale kiedy zadał jej zasadnicze pytanie, zasłoniła się tajemnicą zawodową. Nie mogła mu nic powiedzieć. „Mam związane ręce”, powiedziała.

W głosie kobiety wyczuł autentyczne zakłopotanie i sympatię, ale nie potrzebował sympatii, potrzebował odpowiedzi, prawdy. A nie udzielając mu żadnych informacji, doktor Roberts tylko potwierdziła jego podejrzenia. Gdyby to bowiem, o co ją zapytał, było pomyłką, powiedziałałaby mu o tym. Lekarze są znacznie bardziej skłonni skomentować błędne przypuszczenia niż prawidłowe, bo wtedy niczego nie ujawniają.

Kiedy odłożył słuchawkę, mruknąwszy „do widzenia”, poczuł się tak, jakby jego wnętrze strawił ogień. Nie było w nim nic. Czuł się wypalony i martwy.

Poszedł do pracy, zmuszając się do zachowania pozorów, z nadzieją, że uda mu się jakoś uporać z okrutną świadomością, że został oszukany. Że znajdzie jakiś sposób, żeby przebaczyć Gayle.

W głębi serca wiedział, że wybaczyłby jej wszystko, ponieważ ją kochał. Gdyby tylko do niego przyszła i powiedziała prawdę! Ale nie zrobiła tego. A potem wypadek wymazał go z jej pamięci. O czym to świadczy? Że znaczył dla niej tyle co nic? Że to, co było między nimi, sprowadzało się tylko do fantastycznego seksu i nic poza tym?

To o wiele za mało, w każdym razie dla niego.

Ciało ciążyło mu jak ołów, gdy szedł teraz w stronę drzwi wejściowych, ku niej, ku kobiecie, której już nie znał, choć jeszcze wczoraj wydawało mu się, że wie o niej wszystko.

- Taylor? - zawołała jeszcze raz, teraz już z narastającym niepokojem.

Gdzie on może być? Nie słyszała żadnych odgłosów ani hałasów, uderzeń młotka czy warkotu wiertarki, które mogłyby zagłuszać jej wołanie.

Rzuciła na stół torebkę i klucze i skierowała się ku schodom. Może Taylor był w sypialni i dlatego jej nie słyszał.

Nagle zobaczyła, że idzie w jej kierunku. Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Do tego momentu nawet sobie nie uświadamiała, jak bardzo za nim tęskniła. Jak bardzo czekała na tę noc.

- Nareszcie jesteś. - Wyszła mu naprzeciw, wyciągając do niego ręce. Pragnęła tylko jednego, uścisnąć go i wreszcie znaleźć się w jego ramionach. - Już zaczynałam podejrzewać, że chcesz się zabawić w chowanego - zażartowała.

- Nie - odparł nienaturalnie cichym głosem. - Nie mam najmniejszej ochoty do zabawy.

Gayle cofnęła rękę, nie dotknąwszy go. Opuściła ramiona i utkwiała w nim wzrok. Nagle ogarnął ją strach graniczący z paniką. Serce zaczęło jej walić, wszystkie nerwy napięły się jak struny.

Zadrzała, poczuła nawet mrowienie skóry na głowie.

Patrzyła na niego, szukając w jego twarzy jakiejś wskazówki, o co chodzi, i nie znajdowała żadnej. Widziała tylko, że zamknął się przed nią. Widziała martwą maskę. Dlaczego? Nie było jej tylko przez jeden dzień, co mogło się tu w tym czasie wydarzyć?

Nagle rozboleła ją głowa.

- Taylor? - zagadnęła, rozpaczliwie próbując się uśmiechnąć, przekonać samą siebie, że nic się nie stało, że wszystko jest w porządku. - Co się dzieje? O co chodzi? Co się stało?

- Ty mi to powiedz - odparł, mierząc ją lodowatym wzrokiem. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem, jakby chciała się otrząsnąć z nocnego koszmaru. Nie wiedziała, ile jeszcze zdoła znieść.

Czyżby grał z nią w rodzaj jakiejś gry psychologicznej? Czyżby przestała mieć się na baczności po to tylko, by zakochać się w psychopacie manipulującym jej uczuciami?

Nie, Taylor nie jest kimś takim. Dałaby sobie głowę uciąć, że nie. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie tego, że zmienił się z doktora Jekylla w Mr Hyde'a.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - powiedziała, starając się nadać głosowi łagodne brzmienie, nie okazywać zaniepokojenia, a jedynie zaciekawienie. - Taylor, co tu jest grane?

Może powinien wyjść, zanim wybuchnie. Zanim zacznie na nią krzyczeć, żądać wyjaśnień, dlaczego tak lekkomyślnie przekreśliła swoje dotychczasowe życie.

Ale nie zrobił tego. Został tam, gdzie. stał. Może, wbrew wszelkiemu

prawdopodobieństwu i rozsądkowi, tliła się w nim jeszcze isierka nadziei, że Gayle jest w stanie uratować sytuację. Że być może poda mu jakieś racjonalne wytłumaczenie tego, co się stało. Choć z drugiej strony nie bardzo wiedział, jak miałyby wyglądać owo racjonalne wytłumaczenie.

Starając się nadal trzymać nerwy na wodzy, wyjął z kieszeni rachunek ze szpitala, rozpostarł go i podsunął jej pod oczy.

- Nic ci to nie mówi? - spytał.

Wpatrywała się obojętnie w kartkę, ale nie zrobiła żadnego ruchu, żeby wziąć ją do ręki. Bała się, że jeśli to zrobi, zdarzy się coś strasznego.

O co on ją oskarża? I dlaczego skazuje ją bez procesu? Uniosła hardo brodę. Wszystko, co do niego czuła jeszcze chwilę wcześniej, zmieniło się w lód.

- Nic - odparła krótko. - A dlaczego?

- Pozwól, że ci podpowiem. - Obserwował jej twarz, czekając na jakiś znak. Nic. Byłaby dobra pokerzystką, pomyślał. Zachowuje się, jakby nie miała pojęcia, o czym on mówi. A przecież musi wiedzieć. Zbyt wiele szczegółów się zgadza, żeby można mówić o jakiejś horrendalnej pomyłce. - To rachunek ze szpitala.

Po co cały ten szum, pomyślała. To bez sensu.

- Ach tak, czyli że Blair Memoriał przesłał nam rachunek zamiast przekazać go towarzystwu ubezpieczeniowemu. No i co z tego? Takie rzeczy się zdarzają, na pewno nie jesteśmy wyjątkiem.

- Rachunek nie jest z Blair Memoriał - sprostował, wskazując pieczętkę szpitala. - Jest z Phoenix General.

- Z Phoenix General? - Gayle otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Nigdy nie byłam w tym szpitalu. - Ale chociaż tak stanowczo zaprzeczyła, coś zaświtało jej w głowie. Stłumiła to, podtrzymując swoje twierdzenie, choć trochę się zaniepokoiła. - To musi być jakaś pomyłka - powiedziała.

Gdyby wiedziała, jak bardzo chciał jej wierzyć. Było już jednak za późno. Sprawdził rachunek, dzwoniąc rano do szpitala w Phoenix.

- Nie ma mowy o pomyłce, Gayle - powiedział. Spojrzała na niego skonsternowana. - Byłaś tam. - Przyznaj się, Gayle, błagał ją w myślach. Odkryłem twój sekret. Nie ma sensu dłużej ukrywać prawdy. - Mają wszystkie twoje dane. Nazwisko, datę urodzenia, adres. - Wskazywał palcem każdą linijkę rachunku. - Nawet termin się zgadza. To było podczas twego poprzedniego wyjazdu na mecz „Aniołów”.

Gayle wpatrywała się jak zahipnotyzowana w kartkę papieru.

- Nie pamiętam - wyjąkała wreszcie.

- Gayle, tego już za wiele. Pamiętasz wszystko z wyjątkiem mnie i teraz tego. Sprytnie obmyślane, nie sądzisz?

Wyrwała mu kartkę. Szybko przebiegła ją wzrokiem, ale jej mózg nadal odmawiał posłuszeństwa. Parę sekund potrzebowała, żeby w ogóle rozróżnić poszczególne linijki i słowa.

Rzuciło jej się przede wszystkim w oczy, że rachunek wymieniał pomoc w izbie przyjęć i materiały opatrunkowe po zabiegu chirurgicznym.

A więc przebyła jakąś operację.

Podniosła bezradnie wzrok na Taylora. Nie widziała w tym wszystkim żadnego sensu.

- To jakiś koszmar - wyszeptała. - Przysięgam, że... co to za cyfry? - Wskazała symbole następujące po skrócie „DX”.

- To twoje rozpoznanie - odparł Taylor schrypniętym głosem. Nigdy nie słyszała, by mówił takim tonem. Zaczęła czuć się coraz bardziej niepewnie. Nie mogła znaleźć żadnego punktu zaczepienia, żadnego oparcia.

- A więc co mi było? Oczy Taylora zwęziły się w szparki. Nienawidził takich sytuacji. Byli parą, partnerami, nie wrogami. A mimo to stać ją było na taki postępek.

- Nie udawaj głupiej, Gayle - prychnął. Coś w niej pękło.

- Nie udaję głupiej! - wrzasnęła. - Nie sądzisz, że powiedziałabym, gdybym pamiętała? - I nagle coś przyszło jej do głowy. - Nie powiedziałam ci, po co byłam w szpitalu po powrocie z podróży?

Znowu bawi się z nim w kotka i myszkę. Jeszcze chwila, a zabraknie mu cierpliwości. Czuł się tak, jakby zadała mu śmiertelną ranę.

- Nie, nie powiedziałaś ani słowa. Wróciłaś i zachowywałaś się jak gdyby nigdy nic. Jak po każdym wyjeździe. Może tylko byłaś trochę bledsza - przypomniał sobie. - Może ten wysiłek, żeby utrzymać sekret, tak cię zmęczył.

- Ja nigdy... - zaczęła protestować, chciała powiedzieć, że nigdy nie miała przed nim tajemnic, że nawet nie wie, czy miałyby co trzymać w sekrecie, ale zawahała się. - Sekret... - powtórzyła, nie patrząc na niego.

Sekret.

Uprzytomniła sobie, że to słowo występowało w jej pólśnie. Czyżby coś przed nim ukrywała? Jeśli nawet, to teraz było to ukryte nawet przed nią.

- Tak, sekret, tajemnica. - Taylor wykrzywił szyderczo usta. - Bardzo uprzejme określenie jak na to, co zrobiłaś! - W końcu wybuchnął, dając upust całej swej złości, żalowi,

rozgoryczeniu. - Do diabła, Gayle, dlaczego nie porozmawiałaś ze mną, zanim się na to zdecydowałaś? Dlaczego mnie zlekceważyłaś w tak okrutny sposób?

- W jaki sposób? Co takiego według ciebie zrobiłam? - krzyknęła zirytowana.

Jak może udawać, że nie wie? Takich rzeczy się nie zapomina.

- Zabiłaś nasze dziecko!

Twarz Gayle stała się biała jak płótno.

- Co? - Wpatrzyła się w niego osłupiała.

- Ten kod - pukał palcem w rachunek - to oznaczenie zabiegu usunięcia ciąży. Pozbyłaś się naszego dziecka, wyrzuciłaś je ze swego życia. Nawet się nad tym nie zastanowiłaś, nawet nie pomyślałaś o mnie, nie uznałaś za stosowne poinformować mnie, że zamierzasz to zrobić.

Zacisnął wargi. Przypomniawszy sobie. Siedzieli w tym pokoju, na sofie, i rozmawiali o przyszłości. Właściwie poczuł się niezręcznie, mówiąc jej, że powinni wstrzymać się jeszcze z posiadaniem dziecka. Boże, ależ był głupi!

- Zaczęłaś nawet tę rozmowę o powiększeniu rodziny - ciągnął, patrząc na nią oskarżycielsko. - Czy to miała być pułapka? Część twego szatańskiego planu?

- Nie miałam żadnego planu - broniła się Gayle. - Nic o tym nie wiem. - Pot zaczął spływać jej po twarzy. - Ja... ja... nie...

Nie była w stanie dokończyć. Nie była w stanie wykrztusić ani jednego słowa więcej. Była zbyt słaba. Nogi się pod nią uginały, poczuła, że osuwa się na podłogę.

- Gayle?

Usłyszała jak ktoś wypowiada jej imię. Taylor?

Głos dochodził do niej z oddali, jakby ten, kto mówił, stał na końcu długiego tunelu.

Nie mogła dostrzec, kto to taki.

Ktoś chwycił ją za rękę. Podtrzymał, żeby nie upadła. Ale nawet mając oparcie, nie była w stanie utrzymać się na nogach. Wszystko wokół niej tańczyło, wirowało, osuwało się. Pokój nagle się skurczył, jego kontury się rozmyły. Zapanowała ciemność, znikły światła, które były wokół niej.

Próbowała wzywać pomocy, ale krzyk uwiązł jej w gardle.

Pochłonęła ją ciemność.

ROZDZIAŁ 15

Taylorowi udało się chwycić ją w ramiona, zanim osunęła się na ziemię.

- Gayle? Gayle? - wołał zaniepokojony.

Nie odpowiadała, tylko opierała się o niego bezwładnie. Strach ścisnął go za gardło, z każdą chwilą większy, puls bił mu w szaleńczym tempie.

Pierwszą jego myślą było, żeby wezwać pogotowie, ale po krótkiej chwili namysłu doszedł do wniosku, że będzie lepiej, jeśli sam zawiezie ją do szpitala.

Serce mu pękało, gdy patrzył na nią, taką bladą i słabą. Bał się, że to skutek jakichś powikłań powypadkowych, że może lekarz coś przeoczył albo czegoś zaniedbał. A jeśli to na przykład guz albo krwiak?

Wielkie nieba, dlaczego tak na nią naskoczył?

Wciąż trzymając ją w ramionach, wziął głęboki oddech i spróbował się uspokoić. Musi zebrać myśli i zastanowić, co robić.

Może po prostu zemdląca.

Kobiety przecież czasami mdleją, przekonywał siebie.

Nigdy co prawda nie znał kobiety, która by zemdląca, nie mówiąc już o Gayle, ale wiedział, że to się zdarza. Może więc przytrafiło się Gayle.

Miał trudności z logicznym myśleniem. W tej chwili wszystko wydawało mu się zagmatwane, skomplikowane, chaotyczne, bezładne.

Ponownie na nią spojrzął. Oddychała równo. Nawet spokojniej niż on. On już był na pograniczu zadyszki, jakby odbył sprint na sto metrów.

- Muszę zachować spokój, żeby ci pomóc - zwrócił się do nieprzytomnej kobiety.

Zamiast jednak zadzwonić po pogotowie czy zawieźć ją na ostry dyżur, postanowił sam coś zdziałać i zobaczyć, jak rozwine się sytuacja. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę. Ściągnął folię ochronną i ułożył ją, modląc się w duchu, żeby decyzja o tym, by nie wzywać pomocy, nie okazała się jego kolejnym niewybaczalnym błędem. Czy naprawdę musiał zaczynać tę trudną zapewne i dla niej rozmowę od krzyków i oskarżeń?

Gayle wciąż miała twarz bielszą niż śnieg, ale tętno było już lepiej wyczuwalne. Uznał, że to dobry znak.

Oczy miała nadal zamknięte.

- Na litość boską, Gayle, ileż mam z tobą problemów. Co się z tobą dzieje? Co dzieje się z nami? - szeptał, delikatnie odgarniając jej włosy z twarzy.

Okład, trzeba jej zrobić okład!

Pobiegł do kuchni. Oderwał z rolki dwa papierowe ręczniki, złożył je i zwilżył. Wrócił do pokoju i położył je na czole Gayle.

Jej rzęsy zatrzepotały, po chwili poruszyła się. Kiedy w końcu otworzyła oczy, Taylor czuł się tak, jakby właśnie zawieszono mu wykonanie wyroku śmierci. Nieważne, co zrobiła, jakie tajemnice przed nim skrywała, upora się z tym. Najważniejsze, że żyje, że jest obok niego, w jego życiu, może i nieprzewidywalna, zmienna, ale jest.

Gayle, lekko zdezorientowana, usiłowała usiąść. Delikatnie pchnął ją z powrotem na sofę.

- Zostań - powiedział.

Nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Bardzo bolała ją głowa, czuła na czole coś mokrego.

- Co się stało? - spytała.

Głos miała tak piskliwy, że Taylor znowu nabrał wątpliwości. Może jednak powinien zawieźć ją do szpitala. Nie jest w żaden sposób przygotowany do tego, by realnie ocenić jej stan.

- Film ci się urwał - wyjaśnił cicho.

Znowu spróbowała się podnieść, ale powstrzymał ją, chwytając za ramiona.

- Leż. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Znowu miała wrażenie, że coś podobnego już się jej kiedyś przytrafiło. Już wcześniej tak ją przytrzymał i nie pozwolił usiąść. Nie tak dawno temu.

- Zasłabłam - skorygowała, usiłując utrzymać oczy otwarte i nie dopuścić, żeby pokój znowu zaczął wirować. - Zasłabłam, film się urywa pijanym.

Taylor nie mógł się nie uśmiechnąć. Oto wraca jego dawna Gayle. Zawsze w opozycji, cokolwiek by powiedział.

- Dzięki Bogu, odzyskałaś przytomność. - Wziął ją za rękę i usiadł w rogu sofy.

Gayle próbowała ściągnąć z czoła kompres. Nie pozwolił. Zupełnie jak z dzieckiem, pomyślał. Z niecierpliwym, nieznośnym dzieckiem. Boże, ależ on kochał każdą niecierpliwą, nieznośną kosteczkę jej ciała.

- Kapie z tego! - protestowała, kiedy trzymał ją za nadgarstek, nie dopuszczając do tego, żeby usunęła ręczniki. Struzka wody ściekała jej po twarzy i ramionach. - Zaraz będę cała mokra - narzekała.

Taylor westchnął i zabrał ręczniki. Rzucił je na przykryty folią stolik do kawy.

- Wyglądasz już troszkę lepiej - powiedział. - Widmo zmieniło się w królową

Śnieżkę - zażartował.

Myślał, że ją trochę rozbawi takim porównaniem, tymczasem Gayle nagle otworzyła szeroko oczy i wpatrzyła się w dal. Nie mógł nic wyczytać z jej spojrzenia.

- O co chodzi? - spytał, przygotowując się na najgorsze.

- Przypomniałam sobie. - Chwyliła go kurczowo za rękę. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Co sobie przypomniałaś? Dlaczego znalazłaś się w szpitalu w Phoenix? - pytał dalej targany mieszanymi uczuciami, od nadziei po rozpacz.

Gdy tylko powiedział te słowa, wstrząsnął nią dreszcz. Szpital! O Boże, ten straszny szpital. Z trudem powstrzymała szloch.

- Tak - przyznała cicho. - Tak. I ciebie.

Taylor bał się dać ponieść radości. Rozczarowanie byłoby zbyt bolesne, gdyby się mylił.

- Naprawdę? Co pamiętasz?

- Wszystko.

Wspomnienia zaczęły napływać chaotycznie, nieuporządkowane, wrywane z kontekstu, jedno przeplatane innymi, bez żadnego ładu czy chronologii. Jakby stała przed tamą, która nagle runęła i woda zaczęła walić na nią, grożąc porwaniem do morza.

Zacisnęła palce na jego zimnej dłoni.

- Taylor - wyszeptała przerażona.

- Jestem tutaj, kochanie, cały czas jestem. - Objął ją i przytulił. Mimo to zaczęła płakać.

To skutek wyrzutów sumienia, uznał. Poczucia winy za to, co zrobiła. Nagle opuściła go cała złość. Pragnął tylko, żeby znowu wszystko było jak przedtem, żeby odzyskał dawną Gayle.

- Może jednak zawiozę cię do szpitala - zasugerował.

- Nie, nie, żadnych więcej szpitali - zaprotestowała gwałtownie.

Teraz wiedziała już, że ten dziwaczny sen w hotelu to wcale nie był sen. To były jej własne wspomnienia. Wspomnienia ze szpitalnej sali operacyjnej. Pamiętała miejsce, ale nie pamiętała dokładnie, co się działo. Zabieg rozmywał się w jej pamięci.

- Straciłam nasze dziecko - powiedziała martwym głosem, nie puszczać ręki Taylora. Jej oczy były pełne rozpacz.

- Wiem - odrzekł łagodnie.

Tulił ją do siebie, za wszelką cenę starając się teraz pocieszyć, ukoić. Nagle odsunęła

się i potrzęsnęła gwałtownie głową. Domyśliła się sensu jego słów. Odgadła, co myśli. Ale mylił się.

- Nie, nie, nie wiesz - zawołała. - Nie rozumiesz. Straciłam je. Moje ciało się go pozbyło. To było poronienie. Zaczęłam krwawić w pokoju hotelowym i sama pojechałam do szpitala. Ale kiedy się tam znalazłam, było już za późno. Straciłam dziecko. - Wykrzywiła usta. - A byłam przekonana, że jestem okazem zdrowia. - Patrzyła na niego z bezgranicznym smutkiem. - Od drugiej klasy ani jednego dnia w życiu nie chorowałam. - Nie mogła tego pojąć. - A nie byłam w stanie utrzymać dziecka.

- Poroniłaś? - powtórzył Taylor, jakby nie wierzył w to, co przed chwilą usłyszał. - Nie poszłaś do szpitala, żeby usunąć ciążę?

Gayle miała wrażenie, że rozleci się na drobne kawałeczki. Jakby coś w niej pękło. Jak w ogóle coś podobnego mogło przyjść mu do głowy?

- Nie, do cholery! - wrzasnęła.

- To dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Nieważne, że było to niepojęte i absurdalne. Najgorsze było to, że przeżywała to sama, bez żadnego wsparcia, bez jego pomocy. Powinien z nią być w tamtych chwilach. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że straciłaś dziecko? - Natychmiast nasunęło mu się następne pytanie. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży? I jak to się w ogóle stało, że zaszłaś w ciążę? Przecież brałaś pigułki.

Wzruszyła lekko ramionami, zupełnie bezradna. O to samo pytała lekarkę.

- Doktor Roberts powiedziała, że czasami tak się zdarza. Bardzo rzadko, ale jednak.

A więc lekarka wiedziała, pomyślał. Prawdopodobnie wiedziała również o poronieniu. Nagle poczuł się jak intruz we własnym życiu.

- Wciąż nie rozumiem - ciągnął. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Gayle z trudem powstrzymywała się od łez. Wiedziała zresztą, że w tej sytuacji płacz i tak nic nie pomoże.

- Próbowałam - szepnęła.

Czyżby miała następny zanik pamięci?

- Kiedy?

- Kiedy rozmawialiśmy o dziecku. - Zauważyła, że Taylor zastanowił się przez sekundę. - Potem chciałam ci powiedzieć, że jestem w ciąży. - Chciała, tylko że on ją zmroził swoją jednoznaczną reakcją. - Ale wtedy tak stanowczo obstawałeś przy tym, żeby jeszcze się wstrzymać, żeby jeszcze poczekać, aż będzie cię stać na samodzielne utrzymanie dziecka. - Zamknęła oczy, przypominając sobie dokładnie jego słowa. - Powiedzieliś, że nic się nie stanie, jeśli jeszcze poczekamy i że na razie wystarczy ci do szczęścia, że jesteśmy tylko we

dwoje.

Posmutniała jeszcze bardziej i ponownie przeniosła na niego wzrok.

- Próbowałam cię przekonać, żebyś zmienił zdanie. Mówiłam przecież, że kiedy uznasz, że już jesteś gotów, może być za późno. Może się okazać, że nie będę w stanie zająć w ciążę. Że im dłużej się czeka, tym trudniej o dziecko. W każdym razie tak bywa.

Teraz wreszcie zaczął rozumieć, a w każdym razie patrzeć na ten problem z jej punktu widzenia. Wrócili do niego jego własne słowa.

- A ja powiedziałem, że nawet jeśli nigdy nie będziemy mieć dziecka, i tak będę tobą szczęśliwy. - Teraz dopiero uzmysłowił sobie, co musiała czuć, słysząc to. - Powiedziałem to ze względu na ciebie, Gayle.

- Ze względu na mnie? - Nie rozumiała. Może jej umysł jeszcze nie działał sprawnie.

- Na wypadek gdyby sytuacja nie rozwinęła się tak, jak planowaliśmy. Nie chciałem być jednym z tych facetów, którzy uważają, że psim obowiązkiem kobiety jest dać im dzieci i kropka.

Czuł się kompletnie bezradny i rozbity. Wyobrażał sobie, co musiała przeżywać najbliższa mu na świecie osoba. Po pierwsze, osobiście, jak nieczuły kretyn doprowadził ją do przekonania, że nie chce dziecka, które już w sobie nosiła, po drugie, w samotności i rozpacz przeżyła poronienie!

- Wiesz, że powinnaś była mi powiedzieć - powtórzył. - Nie powinnaś sama stawiać czoła tej sytuacji. To była nasza wspólna sprawa, Gayle.

Teraz i ona to rozumiała. Ale wtedy, gdy w jej przekonaniu dał jej do zrozumienia, że nie chce dziecka, odsunęła się od niego najdalej, jak tylko było to możliwe.

- Wydawało mi się, że będziesz niezadowolony, dowiadując się, że jestem w ciąży. A potem, kiedy straciłam dziecko, bałam się, że poczujesz i okażesz ulgę, bo w naszym życiu nic się nie zmieni. A ja nie zniósłabym tego, Taylor. Uznałam więc, że lepiej nic ci nie mówić.

Jak mogło do tego dojść? Nieporozumienie goniło nieporozumienie. To nie były małżeńskie gierki i przepychanki, to był jakiś dramat! I jeszcze - nigdy sobie tego nie wybaczy - dał się ponieść złości i zamiast dać sobie czas na zastanowienie, a jej - na spokojną rozmowę, z miejsca oskarżył Gayle, że za jego plecami lekkomyślnie poddała się zabiegowi usunięcia ciąży.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Wybacz mi, że tak się stało - powiedział ze skrucą. - Przepraszam cię za swoje zachowanie. Ale kiedy rozszyfrowałem kod na rachunku i okazało się, że kryje się pod nim

„zakończenie ciąży”...

Od razu wyciągnął z tego własny, najgorszy z możliwych, wniosek, pomyślała z goryczą.

- ... uznałeś, że miałam zabieg - dokończyła, zastanawiając się, czy oni w ogóle siebie znają. - Jak mogło ci coś podobnego przyjść do głowy? Wiedziałeś przecież, że bardzo pragnę dziecka.

Taylor przeciągnął nerwowo palcami przez włosy. Miała rację. Powinien lepiej ją znać. Powinien wiedzieć, że nie byłaby zdolna do takiego czynu, a w każdym razie bez uprzedniej rozmowy z nim. Ale po ostatnich wydarzeniach odnosił wrażenie, że nic już nie wie.

- To, co działo się ostatnio, to nie był normalny czas - starał się usprawiedliwić i przed nią, i przed sobą. - Czułem się wykluczony z twego życia. Wyobrażasz sobie, co to dla mnie znaczyło? Być jedynym jego fragmentem, którego nie pamiętałeś? A potem odkryłem coś, co, jak mi się wydawało, chciałeś przede mną zataić.

- Myślałam, że nie chcesz dziecka - powtórzyła Gayle łagodnie. - I kiedy je straciłam, naprawdę bałam się usłyszeć, że powiesz coś w rodzaju „to najlepsze, co mogło się stać” i że cię za to znienawidzę. Nie mogłam ryzykować. - Położyła dłoń na swoim łonie. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. - To wszystko było takie straszne, że kiedy zdarzył się wypadek na łodzi, mój mózg skorzystał z okazji i wymazał to z mojej pamięci. W każdym razie tak mi się wydaje. - Popatrzyła na Taylora. - Wymazał wszystko, łącznie z nieszczęsnym ojcem mego dziecka.

Taylor zmusił się do uśmiechu. - Sądzę, że to tłumaczenie dobre jak każde inne - stwierdził.

Lekarz powiedział mu, że nie ma prostych rozwiązań, że zanik pamięci wciąż jeszcze stanowi dla medycyny zagadkę. Teraz był szczęśliwy, że koszmar się skończył, że mają go już za sobą.

Przytulił ją. Najchętniej trzymałby ją już zawsze w swoich ramionach, albo przynajmniej w zasięgu wzroku, ale wiedział, że nie będzie to możliwe. Gayle za bardzo kochała niezależność.

- Na pewno nie chcesz pójść do szpitala i przebadać się na spokojnie? - spytał jeszcze raz po paru minutach.

Pokręciła energicznie głową.

- Nie, na jakiś czas mam zdecydowanie dość szpitali.

- Uniosła ku niemu twarz. - Ale nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś zabawił się

w doktora i chciał mnie zbadać. Z najwyższą starannością - zachichotała.

Była pewna, że Taylor ochoczo przystanie, on jednak popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Jesteś pewna, że się do tego nadajesz? - spytał z niepokojem. - Nie zaszkodzi ci?

Bardziej niż nadaję, pomyślała. Potrzebuję tego. Potrzebuję przez chwilę poczuć samą przyjemność, nic poza przyjemnością.

- Nie traktuj mnie jak porcelanową lalkę, Taylor - zastrzegła się. - Od wczoraj rano, kiedy wyszedłeś do pracy, o niczym innym nie myślałam.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Myślałaś o tym, żeby się ze mną kochać?

- Tak, i o tym, żeby jak najszybciej wrócić do naszego domu - skinęła głową i uśmiechnęła się na dźwięk tych dwóch słów.

Nasz dom. Rozpadający się budynek, w którym mieszkała z Taylorem, był domem. Ich domem. A w domu był Taylor.

Tęsknił za jej uśmiechem. Tym szczególnym uśmiechem przeznaczonym tylko dla niego.

- Chyba za drugim razem szybciej się w tobie zakocham - powiedziała, przyglądając mu się z żartobliwie wyzywającym uśmieszkiem.

Tak! - zakrzyczał w duchu całym sobą, na zewnątrz zachowując pozory spokoju i opanowania.

- Ćwiczenie czyni mistrza - zgodził się. Niedokładnie to chciała usłyszeć.

- A ty? - zachęcała go.

- Co ja? - Popatrzył na nią z miną niewiniątka.

- Dlaczego zostałeś? - W tym momencie uzmysłowiła sobie, że potraktowała to pytanie najzupełniej poważnie. Inny mężczyzna powiedziałby parę niewybrednych słów i wyszedł, żona nie żona. Ale on wytrzymał. - Byłam naprawdę okropna przez chwilę - przyznała.

Na jego wargach nie błąkał się nawet najmniejszy uśmieszek.

- Chcesz powiedzieć, że to niby miało być dla mnie coś nowego? - spytał z udaną powagą, jednocześnie przezornie naprężając mięśnie, w przewidywaniu tego, co za chwilę nastąpi. Nie pomylił się. W następnej sekundzie pięść Gayle wylądowała na jego bicepsie.

Miała twardą rękę. Najwyraźniej ostatnie przeżycia nie nadweryły jej siły.

- Ejże, myślałem, że jesteś osłabiona - zaprotestował. - To boli! Roześmiała się.

Ależ był szczęśliwy, że rozpoznawał w niej dawną Gayle. Przekomarzając się z nim.

Traktującą go jak bratnią duszę. Jak przyjaciela i kochanka zarazem.

- Widocznie wróciła moja siła super kobiety - parsknęła.

Nie odpowiedział jej w tym samym żartobliwym tonie. Wpatrywał się w jej twarz, wciąż jeszcze zaniepokojony i niepewny, co z niej wyczyta. Ale zobaczył swoją dawną Gayle. Jego Gayle wróciła. Ta Gayle, której przysięgał przed Bogiem i ludźmi, że nigdy jej nie opuści.

- A więc pamiętasz? - upewnił się raz jeszcze. Rozpromieniła się, szczęśliwa, że w końcu pozbyła się mgły spowijającej jej mózg. Że patrzy na Taylora i przypomina sobie wszystkie chwile spędzone z nim przed wypadkiem. Że nie jest już tym obcym, który pochylał się nad nią, gdy otworzyła oczy na pokładzie łodzi.

- Pamiętam - odpowiedziała.

- Wszystko? - nalegał.

Położyła dłoń na jego piersi, rozkoszując się spokojnym rytmem jego serca. To serce należało do niej bardziej niż jej własne. Uniosła rękę, jakby miała złożyć przysięgę.

- Każdą seksowną minutę - oświadczyła, opuszczając rękę. - Łącznie z tym, że wyszłam za mąż za fantastycznego faceta, który z jakichś tajemniczych powodów wytrzymuje wszystkie moje szaleństwa.

Taylor nie zamierzał tracić czasu na rozmowę o sobie. Wprawiała go tylko w zakłopotanie. O wiele bardziej chciał, by mu coś obiecała.

- Nigdy więcej sekretów?

- Nigdy więcej, Taylor - przyrzekła. - Ciebie to także obowiązuje.

- Wiem. - Dotarło do niego boleśnie, że dwukrotnie omal jej nie utracił.

- O czym myślisz? - spytała, widząc, że się nad czymś zastanawia. Zamiast odpowiedzieć, niespodziewanie pocałował ją w czoło. Potem odchylił się w tył, przyciągnął ją do siebie i oparł dłonie na jej ramionach.

- Kocham cię, Gayle - powiedział.

Nieczęsto zdobywał się na takie wyznanie. Właściwie nie wypowiadał takich słów prawie nigdy. Słyszała je od niego może dwa, może trzy razy przez cały czas ich związku. Ona natomiast powtarzała je tak często, że straciła już rachubę.

Jego wyznanie było więc tym bardziej cenne.

- Ja też cię kocham, Taylor - szepnęła.

Taylor wziął ją na ręce i wstał. Objęła go za szyję. Kręciło jej się w głowie.

- A więc znowu zaczynamy grę - roześmiała się.

- Nie, nie grę - poprawił od razu. Otrzeźwiała. Czyżby kolejne nieporozumienie?

- Nie zamierzasz chyba położyć mnie do łóżka? - spytała.

- Owszem, to część mego chytrego planu.

Coś w jego tonie sprawiło, że nie zaprotestowała.

- A jaka jest druga część tego planu? - zainteresowała się.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zacząć robić sobie dziecko - rzucił bez troski.

Dziecko. On mówił poważnie. Poznawała to po jego oczach. Chciała krzyknąć ze szczęścia.

- Ale ja biorę pigułki. - przypomniała sobie nagle. Cud dwa razy się nie zdarza.

- Od jutra przestaniesz - powiedział i ruszył ku schodom. - Dziś potraktuj to jak próbę generalną.

- Jak próbę generalną? - powtórzyła niepewnie.

- Strój niezobowiązujący, może być nawet bez stroju - uściślił. Zatrzymał się na moment, by musnąć ustami jej wargi, po czym wszedł na pierwszy stopień.

- Mój ulubiony warunek - zaśmiał się, patrząc jej w oczy.

I zanim wszedł na następny stopień, długo nie odrywał warg od ust swojej nieznośnej żony.